

* * *

Alina Cała, *Żyd — wróg odwieczny? Antysemityzm w Polsce i jego źródła*, Warszawa 2012, Nisza, ss. 860

Książka Alicji Całej ukazała się w 2012 r., budząc nie tylko naukowe emocje. Autor niniejszej recenzji przyjął jej ukazanie się z życzliwym zaciekawieniem, także dlatego, że pracując nad projektem dotyczącym m.in. problematyki eugeniki, antropologii i higieny rasowej oraz innych związanych z tym zagadnień, ogromnie takich syntetycznych ujęć potrzebuje. Cała zapowiada zaś nowoczesną interdyscyplinarną analizę zagadnienia (s. 8), skoncentrowaną na ideach, a nie na ruchach politycznych. Odwołuje się ponadto do dyskursu o inżynierii społecznej (s. 42). Dlatego jednak nie jest to recenzja pisana z punktu widzenia badacza antysemityzmu, analizującego wykorzystanie źródeł i literatury przedmiotu, czy też adekwatność uwzględnienia ważnych dyskusji toczonych w tej dziedzinie. Jest to raczej próba pokazania trudności, jakie napotyka historyk, chcący wykorzystać ustalenia zawarte w recenzowanej książce.

Już na samym początku budzi zdziwienie założenie autorki, „że antysemityzm jest patologią społeczną” (s. 5), bez jasnego określenia, co ona rozumie pod tym pojęciem. Próbując doprecyzować jej wywód, znajdujemy definicje, z których przykładowo przypominamy dwie:

„A. Podgórecki [...] przez patologię społeczną «rozumie ten rodzaj zachowania, ten typ instytucji, ten typ funkcjonowania jakiegoś systemu społecznego, który pozostaje w zasadniczej nie dającej się pogodzić sprzeczności ze światopoglądowymi wartościami, które w danym społeczeństwie są akceptowane»”.

„J. Szczepański posługuje się terminem «dezorganizacja» i uważa, że jest ona zespołem procesów społecznych powodujących, iż w ramach pewnej zbiorowości zachowania oddalające się od normy i oceniane negatywnie przekraczają dopuszczalne optimum i zagrażają ustalonemu przebiegowi procesów życia zbiorowego. Polega ona na dezintegracji instytucji, osłabieniu mechanizmów kontroli formalnej i nieformalnej, chwiejności kryterium ocen, pojawieniu się wzorów zachowań rozbieżnych z wzorami uznawanymi za dopuszczalne”¹.

Autorzy tych definicji są zasadniczo zgodni, że patologie społeczne mają destrukcyjny charakter, ale równocześnie podkreślają, że są to zachowania niezgodne z obowiązującymi wartościami. Niegodne z wartościami uznawanymi w analizowanym okresie, a nie — z naszymi wartościami. Zgodnie z tym w okresie analizowanym przez Całą przeważnie patologią społeczną było uznawanie Żydów za równoprawnych mieszkańców, bo odbiegało ono od dopuszczalnych wzorów zachowań. Czy Cała też zakłada, że istnieje jakaś ponadhistoryczna norma, obowiązująca od początków chrześcijaństwa, zgodnie z którą powinny rozwijać się społeczeństwa, a gdy od niej odchodzą, powstają takie patologie społeczne jak antysemityzm? A może raczej autorka popełniła błąd, ahistorycznie przyjmując system wartości obowiązujący od drugiej połowy XX w. jako uniwersalny i ponadczasowy? Drugim błędem jest

¹ Cytaty za A. Dobieszewski, *Przyczyny i przejawy patologii społecznej*, „Polityka i Społeczeństwo” 2004, nr 1, s. 153–166, tutaj s. 153, 154.

odwołanie się do pojęcia patologia społeczna w analizie konfliktów etnicznych. Tym samym jedno z zasadniczych założeń książki jest moralnym potępieniem, któremu autorka próbuje nadać naukową formę.

Autorka operuje pojęciem „pseudonaukowe” (s. 29) wobec powstających w XIX w. teorii opartych na rasizmie. Określa je jako „ideologię ubraną w powagę nauki”, „pseudonaukowe dywagacje na temat ras służyły do usprawiedliwiania [...]” (s. 115). Także w tym przypadku widać przenoszenie dzisiejszych ocen i stanu wiedzy na wcześniejsze epoki. Z dzisiejszej perspektywy teorie odwołujące się do rasizmu są nienaukowe i odrzucamy je, uważając za przedefiniowanie zjawisk społecznych na przyrodnicze. Wówczas, sto–sto pięćdziesiąt lat temu, wydawały się mieć naukowe podstawy². Autorka ponownie zdaje się wierzyć, że istnieją ponadczasowe normy, określające, co jest nauką, a co nie. Nie zauważa, że zastępuje dążenie do zrozumienia hasłami moralnego potępienia.

Autorka nie radzi sobie z wyjaśnieniem problemu „antysemityzmu żydowskiego” (przypadek Karola Marksa, s. 31, 112). Co prawda ma się wrażenie, iż odnosząc się do pewnych problemów społecznych, Cała zbliża się do oceny Marksa i Lenina, że kwestia żydowska to problem „zarówno z Żydami, jak i antysemitami” (s. 112), obawiając się jednak zbyt radykalnego zakwestionowania ocen takich badaczy jak J. B. Michlic, uważających podobne sformułowania za przerzucanie odpowiedzialności na ofiary (s. 35). W innym miejscu (s. 144) Cała przejmuje znowu sposób argumentacji, zgodnie z którym antysemityzm był odbiciem problemów społeczeństw z samym sobą. W dalszym wywodzie uznaje, że przemiany społeczne, w tym szybka urbanizacja, nie są „obiektywnymi czynnikami”, wpływającymi na rozwój antysemityzmu (s. 295). Nie wiadomo przy tym, jak definiuje ona „obiektywne czynniki”. Czy kształtowanie się — zgodnie z teorią modernizacji — nowoczesnych społeczeństw w wyniku rewolucji przemysłowej i przechodzenie do wyższych form organizacji społecznej jest czynnikiem obiektywnym? Czy jest nim „konflikt etniczny jako rezultat barier kulturowych, rozbieżnych systemów wartości i braku wspólnych kodów symbolicznych”³? Czy też czynnikiem obiektywnym jest według niej jedynie konflikt interesów ekonomicznych?

Krytyczne uwagi nie dotyczą całej pracy. Dobrze opracowany został rozdział drugi o antyjudaismie i kształtowaniu się wizerunku Żyda w Europie, w tym wysuwaniu oskarżeń o mord rytualny, których to zagadnień Cała jest od lat dobrą znawczynią. Mimo że interesują ją przede wszystkim idee, nawiązuje także do napięć społecznych jako źródła konfliktów (np. s. 105). Ciekawy jest opis rozwoju antysemityzmu w imperium rosyjskim oraz pod wpływem pierwszej wojny światowej. Czy można jednak przy opisie Holocaustu abstrahować od funkcjonowania systemu totalitarnego, od roli pełnionej przez antysemityzm w systemie III Rzeszy? Kiedy już także na gruncie polskim toczony są dyskusje o mechanizmach ludobójstwa⁴, otrzymujemy efektowne, ale puste określenie Zagłady jako „gigantycznego mordu rytualnego” dokonanego na Żydach (s. 133).

Podczas lektury książki razi, że autorka z jednej strony ma ambicję pokazania bardzo szerokiego kontekstu antysemityzmu, a z drugiej nie odpowiada na podstawowe pytanie o ty-

² Por. S. Schleiermacher, *Higiena rasowa — nauka jako narzędzie planowania przestrzennego i demografii*, w: P. Madajczyk, P. Popieliński (red.), *Inżynieria społeczna. Między totalitarną ideologią a cząstkowym pragmatyzmem*, Warszawa 2012, s. 61–76, tutaj s. 63.

³ O paradygmatach konfliktów etnicznych por. L. M. Nijakowski, *Domeny symboliczne. Konflikty narodowe i etniczne w wymiarze symbolicznym*, Warszawa 2006, s. 30, 31.

⁴ P. Madajczyk, *Czystki etniczne i klasowe w Europie XX wieku. Szkice do problemu*, Warszawa 2010; *Krwawy cień genocydu. Interdyscyplinarne studia nad ludobójstwem*, red. B. Machul–Telus, U. Markowska–Manista, L. M. Nijakowski, Kraków 2011; L. M. Nijakowski, *Rozkosz zemsty. Socjologia historyczna mobilizacji ludobójczej*, Warszawa 2013.

powość lub wyjątkowość opisywanych zjawisk. Bo to jest kluczowe pytanie, które nasuwa się przy lekturze fragmentu o wizerunku Żyda w polskiej kulturze ludowej i wysokiej (rozdział 5). Spojrzenie w takim kontekście na Stanisława Staszica, Juliana Ursyna Niemcewicza czy Michała Czackiego (s. 215–219) umożliwiłoby ponadto krytyczną analizę ich twórczości z perspektywy przyspieszającego w końcu XVIII w. procesu kształtowania się nowoczesnych państw i coraz bardziej jednolitych wspólnot narodowych. Cała wielokrotnie wskazuje, że polscy reformatorzy mieli problemy z dwoma grupami społecznymi: Żydami i chłopami, co wyraźnie pokazuje strukturalne uwarunkowania konfliktu. Tę niespójność widać w sposobie przedstawienia przez autorkę problemu dysymilacji. Opisuje (s. 281) kształtowanie się poglądu, że Żydzi mają zbyt silną tożsamość, aby możliwa była ich asymilacja. Traktuje to jako przekształcony wątek spiskowy i ukazywanie Żydów jako źródła problemów. Nie uwzględnia faktu, że pisze o typowym dla państw narodowych procesie radzenia sobie z grupami odmiennymi narodowo: asymilacja albo dysymilacja. W okresie międzywojennym za drugą narodowość o zbyt silnej tożsamości narodowej, aby ulec polonizacji, uważani byli w Polsce Niemcy.

Zapewne sztuczne analizowanie antysemityzmu w oderwaniu od procesów kształtowania się państwa narodowego prowadzi do pojawienia się nagle wniosku, że „antysemityzm, wtórny na ziemiach polskich, był oderwaną od rzeczywistości koncepcją intelektualną, za którą ukryte były obsesje i frustracje części elit” (s. 286). Nie pojawia się przy tym w ogóle problem pokrywania się granic etnicznych/religijnych i społecznych. Zamiast tego wniosek o postępującej asymilacji Żydów podbudowany został jedynie informacją o 20 proc. Żydów warszawskich deklarujących narodowość polską (s. 287). Czy na podstawie Warszawy można wnioskować o tym zjawisku na całych ziemiach polskich? Autorka wyraźnie ucieka tutaj od analizy społecznych, ekonomicznych, religijnych i politycznych uwarunkowań konfliktu. Szczególnie że przy lekturze fragmentu o wrogim stosunku do „litwaków” nasuwają się czytelnikowi skojarzenia z wrogim stosunkiem do Żydów w Poznańskim na przełomie XIX i XX w., gdzie kontekst antysemitki łączył się z ich postrzeganiem przez Polaków jako proniemieckich⁵. Takich problemów nie da się opisać przy użyciu słowa–wytrychu „fobia” (por. s. 289)⁶.

Niewątpliwie Cała ma rację, wskazując na podobieństwo polskiej antysemitki argumentacji do zachodnioeuropejskich i rosyjskich wzorców (s. 289). Jej wywód nabiera jednak szybko publicystycznego charakteru. „Rodzima megalomania była martyrologiczna i masochistyczna” albo: „Gdyby ówczesnym Polakom odebrać Żydów, wielu z nich przestałoby wiedzieć, kim naprawdę są” (s. 292). Spójrzmy na drugie zacytowane zdanie. Polacy w zaborze pruskim, coraz silniej odgraniczający się od Niemców, nie wiedzieliby, kim są? Mający mocną pozycję w monarchii habsburskiej Polacy nie wiedzieliby bez Żydów, kim są? Kształtująca się w Kongresówce inteligencja nie wiedziałaby, kim jest? Być może Całej chodziło o podkreślenie negatywnych cech polskiej tożsamości narodowej, przeczulonej pod wpływem zaborów na zagrożenia dla polskości. Albo o funkcjonowanie Żydów jako „wyobrażonych obcych” w polskiej przestrzeni publicznej?⁷

⁵ Por. J. Borzęcki, *German Antisemitism à la Polonaise: A Report on Poznanian Troops' Abuse of Belarusian Jews in 1919*, „East European Politics and Societies and Cultures” 2012, t. XXVI, nr 4, s. 693–702.

⁶ Innym słowem–wytrychem, umożliwiającym pominięcie wewnętrznych problemów społeczności żydowskiej, jest „autonienawiść”.

⁷ Por. do tego L. M. Nijakowski, *Polska polityka pamięci. Esej socjologiczny*, Warszawa 2008, s. 169, który przywołuje określenie Marka Tabina.

„Dopóty w Polsce żywe były echa romantyzmu [...]” (s. 293) — właściwie są one żywe do dzisiaj, patrz Maria Janion, więc dobrze byłoby, gdyby autorka określiła, kiedy według niej one wygasły. Formułuje bowiem bardzo istotny wniosek, że w pewnym momencie kryteria kulturowe przynależności do narodu polskiego zastąpione zostały biologicznymi. Następnie dodaje, że „Polski nacjonalizm przełomu wieków w praktyce sprowadzał jednak ową biologiczność do podobieństwa lub jednolitości poglądów” (s. 293). W tym momencie recenzent, przyjmujący tradycyjnie, że należy jasno definiować używane pojęcia, musi skapitulować wobec wyводу, że romantyzm został zastąpiony biologicznością, odwołując się do jednolitości poglądów. Cała dostrzega przy tym, że pojęcie narodu w polskim ruchu narodowym było niejasne, łączyły elementy romantyczne i nacjonalistyczne, pojawiały się także i rasistowskie, jednak nie potrafi sobie z tym poradzić. Przywołuje pewne uproszczone klisze polskiego ruchu narodowego, chociaż z dalszych wywodów widać, że sama wie, iż są bardzo uproszczone lub nieprawdziwe.

Ocena dyplomatycznych zdolności Dmowskiego z punktu widzenia jedynie „antyżydowskich uprzedzeń” (s. 311, 312) jest nieporozumieniem. Cała omija problem żydowski w działalności Dmowskiego podczas pierwszej wojny światowej sformulowaniem o „przecenianiu siły politycznej żydowskiego lobbingu”. Więc taki lobbing był? Jaki, w jakim zakresie zgodny, a w jakim sprzeczny z interesami polskimi? Czy autonomia narodowo-kulturalna była zgodna czy sprzeczna z koncepcją odbudowy państwa polskiego? Jaka była wówczas tożsamość narodowa Żydów na ziemiach polskich? To ważniejsze problemy niż podnoszone przez autorkę antyżydowskie uprzedzenia Dmowskiego. Ciekawsza w tych wywodach jest jedynie próba opisanego mechanizmów przenoszenia postaw antysemitycznych w okresie pierwszej wojny światowej (Armia Hallera, oficerowie z armii carskiej itd., s. 317–323).

Rozdział siódmy autorka poświęca Polsce w okresie międzywojennym i rozwojowi antysemityzmu, szczególnie w latach trzydziestych. Jest to okres trudny, bo antysemityzm był rzeczywiście skazą polskiego życia społecznego i politycznego i z wieloma faktami przywoływanymi przez Całą trzeba się zgodzić. Gdy potrzebna jest jednak wyostrzona i celna analiza, pojawia się znowu publicystyka. Jak autorka definiuje faszyzm? Uznaje za bliską faszyzmowi od lat dwudziestych endecję, pisze o faszyzmie portugalskim i hiszpańskim (s. 341) oraz o bliskości Stronnictwa Narodowego do faszyzmu, niewykluczającej udziału w grze parlamentarnej (s. 344). Widać, że używa pojęcia bardzo szerokiego, obejmującego zarówno formy autorytarne, jak i totalitarne oraz zróżnicowane nasilenie rasizmu i akceptacji przemocy. Nie doprecyzowuje go, używa raczej jako epitetu⁸. To uproszczone postrzeganie historii widoczne jest także jaskrawo w sformułowaniu, że w Niemczech miała miejsce jedna noc kryształowa, a w Polsce wiele nocy i dni kryształowych, chociaż bez aresztowań i obozów koncentracyjnych (s. 358). Noc kryształowa to polityka państwa, co najmniej około czterysta ofiar śmiertelnych, aresztowania około 30 tys. Żydów, wysłanie wielu z nich do obozów, zniszczenie ogromnej części synagog i miejsc modlitwy oraz żydowskich sklepów i mieszkań, likwidacja wielu gmin żydowskich, a wkrótce dalsze działania w celu całkowitego usunięcia ich z gospodarki oraz pierwsze plany utworzenia gett. Wybijanie szyb, napaści i pobicia były w Polsce obrzydliwe, ale są z nocą kryształową nieporównywalne.

Recenzent nie czuje się wystarczająco kompetentny, aby krytycznie i szczegółowo omówić przedstawienie przez autorkę antysemityzmu w różnych dziedzinach życia w Polsce międzywojennej. Brakuje mu natomiast precyzyjniejszego określenia jego zasięgu, skali

⁸ Autorka lubi używać takich potępiających pojęć. Zadruga to „świecki nurt szowinizmu totalitarnego” (s. 412). Częstość używania słowa „żydożercy” nasuwa wręcz skojarzenie do używania, jednak przed kilkudziesięciu laty, określenia „polakożercy” w polskich opisach polityki niemieckiej.

przełożenia na praktykę radykalnych haseł (pojawia się to krótko na s. 361 w odniesieniu do radia, filmu i niektórych miast). Autorka poświęca obszerny fragment antysemityzmowi w Kościele katolickim, jego oddolnej radykalizacji, sprzecznej z zaleceniami prymasa i Stolicy Apostolskiej. Formuluje wiele słusznych krytycznych uwag pod adresem Polski międzywojennej i jej polityki wobec mniejszości narodowych (s. 414–418), zapominając jednak, że mniejszości też były w niej — choć oczywiście słabszym — podmiotem, co oznacza także rozbieżność interesów i idei.

Najbardziej zaskakujące jest przejście w kolejnym rozdziale do okresu powojennego. Wprawdzie autorka zajmuje się w jednym podrozdziale drugą wojną światową, ale nie uznaje za celowe odrębne potraktowanie tej problematyki. Ponieważ skupiła się na antysemityzmie, szczególnie uwzględnia problem kolaboracji z III Rzeszą. Za nieistotną uważa eskalację konfliktów narodowościowych od początku wojny, w tym na ziemiach wschodnich po agresji sowieckiej, ale nie widać, aby dokładniej znała prowadzone na ten temat dyskusje. Pozostawmy opis pogromów po agresji niemieckiej w 1941 r., choć nie wydaje się, żeby był on wyczerpujący⁹.

Zapewne autorka ma rację, pisząc o antysemityzmie w programach i działaniu polskich partii politycznych w okresie wojny, choć jest to nie tyle ocena pogłębiona, ile sformułowana z perspektywy powojennej wiedzy o Holocauście¹⁰. Frapująca jest znowu łatwość formułowania szerszych ocen. Przypominając projekty Stronnictwa Pracy, masowej emigracji Żydów z Polski i pozbawienia obywatelstwa pozostałych, stwierdza: „to zatem wariant totalitarnej prawicy spod znaku ONR” (s. 436). Można taką oceną formułować, ale musi zostać jasno powiedziane, jaka została przyjęta definicja totalitaryzmu oraz jakie określone przez nią warunki spełnia program Stronnictwa Pracy. Tymczasem Cała schodzi do poziomu niektórych historyków IPN, uważających, że skoro potępiają reżim polityczny PRL, to należy go określić jako totalitarny do samego końca. Tylko co to ma wspólnego z nauką? Podobnie uproszczony został problem Państwa Podziemnego jako reprezentacji obywateli polskich narodowości polskiej, bez „przedstawicieli mniejszości w podziemnych strukturach władzy” (s. 437). Po pierwszych wątpliwościach, jak Cała wyobraża sobie w ówczesnych realiach reprezentację mniejszości niemieckiej czy ukraińskiej, dostrzegamy, że faktycznie chodzi jej o inny, rzeczywiście realny, problem, czyli brak reprezentacji osób narodowości i pochodzenia żydowskiego. Z drugiej strony formuluje wiele dobrych ocen, dotyczących zachowań części społeczeństwa polskiego, przejmowania wzorców zachowań niemieckich okupantów czy wzorowania się na przedwojennych pogromach.

Ma niewątpliwie rację, że czeka jeszcze na opracowanie historia Kościoła katolickiego na ziemiach polskich podczas okupacji (s. 450). Wskazuje na zróżnicowane postawy duchowieństwa, aby na koniec wywołać sformułować z typową dla siebie lekkością, że jedynym wyjaśnieniem rozbieżności między wcześniejszym antysemityzmem a ratowaniem żydowskich dzieci może być chęć wychowania ich w wierze katolickiej (s. 452). Piszący te słowa nie wie, jakie były motywy osób ratujących dzieci żydowskie, ale zna i może sobie wyobrazić antysemityzm połączony z nieakceptowaniem ludobójstwa. Czy chęć wychowania w wierze

⁹ Książka pod redakcją P. Machcewicza i K. Persaka, *Wokół Jedwabnego*, Warszawa 2002, pojawia się tylko w bibliografii, a nie w analizie pogromów. Ponadto gdy mowa o znaczeniu sowieckich okrucieństw podczas ewakuacji, należałoby wymienić książkę B. Musiała, *Rozstrzelać elementy kontrrewolucyjne!: brutalizacja wojny niemiecko-sowieckiej latem 1941 roku*, Warszawa 2001.

¹⁰ Por. na przykład rozważania w A. Puławski, *W obliczu Zagłady. Rząd RP na Uchodźstwie, Delegatura Rządu RP na Kraj, ZWZ-AK wobec deportacji Żydów do obozów zagłady (1941–1942)*, Warszawa 2010.

katolickiej musiała być głównym motywem niechęci do oddawania dzieci żydowskim krewnym po wojnie (por. s. 452)? Mogła, ale nie musiała. Chyba że autorka traktuje dzieci jak przedmioty, które bez emocji bierze się na przechowanie, a po paru latach oddaje.

Koniec okupacji niemieckiej nie oznaczał końca antysemityzmu. Aby go zrozumieć, trzeba odnieść się zarówno do okresu przedwojennego, lat wojny, jak i sytuacji na ziemiach polskich zniszczonych przez wojnę i okupację, zajmowanych przez Armię Czerwoną i penetrowanych przez sowieckie służby specjalne. Tymczasem Cała ten ostatni element traktuje bardzo pobieżnie, mimo że ukazały się na temat w ostatnich latach ciekawe opracowania. Oskarżenia o współpracę z NKWD uznawane są przez nią *a priori* za fałszywe (s. 457). Autor niniejszej recenzji chciałby natomiast prześledzić, w jaki sposób Cała weryfikuje te oskarżenia. Jedna próba takiej weryfikacji (s. 465) budzi duże wątpliwości, gdyż na podstawie niejasnej historii mordu na Żydach w Kańczudze sformułowane zostały daleko idące wnioski. Te słabości warsztatu wymieszane są z celnymi wskazaniem ówczesnych problemów, związanych z powojenną atmosferą, radzeniem sobie z traumą wojenną, czy też z trudnościami zaakceptowania nielicznych Żydów jako równoprawnych obywateli.

Autorka prowadzi nas następnie przez lata powojenne, skupiając się, co zrozumiałe, na wydarzeniach z roku 1968, choć dziwi, jak można w refleksji nad wewnątrzpolitycznymi ich uwarunkowaniami pomijać dorobek Jerzego Eislera¹¹. Książka Dariusza Stoli o *Kampanii antysyjonistycznej w Polsce 1967–1968* jest bardzo dobrą pozycją, ale nie powinna stanowić prawie jedynego punktu odniesienia. Ostatnie dwa rozdziały nie będą tutaj zasadniczo przez recenzenta omawiane, jako wchodzące w aktualne, a nie historyczne zagadnienia. Ograniczmy się jedynie do kilku uwag.

Po pierwsze, ustalenie inicjatorów różnych antysemitycznych inicjatyw często nie jest możliwe, ale refleksja obejmująca także burzliwe lata osiemdziesiąte powinna uwzględniać przy analizie źródeł zakres ich oddziaływania. Oczywiście nie jest to proste, ale co ma zrobić czytelnik z obszernym omówieniem fałszywki *Doświadczenie bez przeszłości* (s. 515–517), przy czym problem jej społecznego i politycznego oddziaływania w ogóle się nie pojawia. Jaki był zasięg oddziaływania wydawnictwa Unia Nowoczesnego Humanizmu (por. s. 518)? Autorka uwzględnia te pytania dopiero w odniesieniu do końca lat dziewięćdziesiątych (s. 551).

Po drugie, znowu prześladuje Całą jej łatwość formułowania daleko idących ocen. „Duża część hierarchii kościelnej, z prymasem Wyszyńskim na czele, rozumowała wciąż w kategoriach zbliżonych do endeckich, utożsamiając polskość z katolicyzmem i pod hasłem «umacniania polskości» wspierając antymniejszościową politykę partii, zwłaszcza na ziemiach zachodnich” (s. 540). Jakiegokolwiek przypisu brak. Autor recenzji szukał parę lat temu opracowań, ukazujących, w jaki sposób kard. Wyszyński pojmował naród. Opracowań było nie tak wiele, do dnia dzisiejszego ich zresztą brakuje, ale rysujący się obraz nie był jednoznaczny¹². Stąd sformułowanie Całej, niepodbudowane literaturą przedmiotu, ma bardziej charakter polityczny i emocjonalny niż naukowy. Także informacja o antysemitycznych treściach w felietonach Janusza Korwina-Mikkego nie jest opatrzona żadnym przypisem (por. s. 552). Dalej pojawia się cytat z Radia Maryja (s. 556), także bez wskazania źródła; bo trudno za takie uznać podanie dnia, podczas którego jeden ze słuchaczy miał tak się wypowiedzieć na antenie.

¹¹ Szczególnie *Polski rok 1968*, Warszawa 2006, pokazujący w pogłębiony sposób dekadę lat sześćdziesiątych.

¹² Por. P. Madajczyk, D. Berlińska. *Polska jako państwo narodowe. Historia i pamięć*, Warszawa–Opole 2008, s. 350–352.

W dalszej części Cała analizuje funkcje antysemityzmu z różnych perspektyw badawczych oraz zamyka książkę spisem organizacji i osób wykorzystujących antysemityzm w latach 1980–2006. Listą tą nie będziemy się zajmować, gdyż ma charakter publicystyczny. Niejasne są kryteria doboru, skoro obejmować ma organizacje głoszące programowy antysemityzm, a znajdują się na niej liczne osoby, i to o bardzo zróżnicowanym znaczeniu w życiu społeczno–politycznym.

Wymienić można ponadto kilka nieścisłości dostrzeżonych podczas lektury książki:

- Pogromy w Chełmie, Krakowie i Rzeszowie w 1945 r. oraz Kielcach w 1946 r. wywołane były według sformułowania autorki pogłoskami o porwanych przez Żydów dzieciach (s. 27). Pogłoski te były jedynie bezpośrednią przyczyną.
- O jaką utopijną teorię ekonomiczną Rudolfa Steinera, realizowaną w III Rzeszy (s. 130), chodzi? Steiner sformułował jedynie pewną koncepcję dotyczącą ekologicznego rolnictwa.
- Autorka stwierdza autorytatywnie, że wpływy żydowskich bankierów „nie były na tyle istotne”, by wywoływać silne reakcje w życiu politycznym (s. 140). Autor niniejszej recenzji nie ma najmniejszego wyobrażenia o skali tych wpływów, ale jego opór budzą sformułowania w rodzaju „jak powszechnie wiadomo”.
- Przypis 43 na s. 174 do ważnej informacji o wysokości strat ludności żydowskiej podczas pierwszej wojny światowej odsyła do tekstu Weinryba *East European Jewry (Since the partition of Poland)* w książce Leo Finkelsteina, bez podania żadnej strony. Tymczasem tekst Weinryba jest odrębną książką. Opis Całej jest tak niejasny, że nie wiadomo, czy przypis odnosi się tylko do liczby żydowskich ofiar pogromów, czy też do całej skali strat, podanej jako „kilkaset tysięcy”.
- W wielu przypisach brakuje podania numeru strony (na przykład przyp. 30 i 31 na s. 340; przyp. 32 na s. 341); można wręcz powiedzieć, że jest to pewna maniera autorki.
- Nie może być pozbawione przypisu sformułowanie: „Zdarzające się pozytywne oceny hitlerowskiej polityki i prawodawstwa norymberskiego, a także postulowane wprowadzenie podobnych «reform» w Polsce świadczą o tym, że zatarciu uległa granica między antysemityzmem klerykalnym a radykalnie rasistowskim” (s. 411).
- Dużym uproszczeniem jest sprowadzanie działalności „Ognia” do niesubordynacji i targów personalnych (s. 456).
- Informacja, że uprzedzenia antyżydowskie pojawiały się w latach 1944–1948 w 2,36 proc. napisów na murach i 2,8 proc. pogłosek sugeruje, że perspektywa przyjęta przez Całą pokazuje ówczesne wydarzenia w krzywym zwierciadle.

Dlatego warto zrecenzować książkę Aliny Całej mimo wszystkich wymienionych słabości. Przede wszystkim dlatego, aby zapobiec jej negatywnemu oddziaływaniu. Stanowi ona bowiem dysonans w poważnej dyskusji o poważnych problemach relacji polsko–żydowskich. Ukazała się w niewielkim wydawnictwie, w atmosferze posądzeń o politycznie motywowaną chęć jej marginalizacji, ale w rzeczywistości ciąży na niej głównie ciężar niedopracowania pod względem merytorycznym. Jest mieszkanką celnie wskazywanych problemów antysemityzmu, białych plam — gdy autorka pomija sprawy niepasujące do jej wyводу — oraz łatwo formułowanych, niepodbudowanych źródłowo ocen, nierzadko o publicystycznym charakterze. Tym samym niemożliwe jest jej wykorzystanie w szerszym ujęciu historii kształtowania się Polski jako państwa narodowego.

Piotr Madajczyk
Warszawa

Janusz Mierzwa, *Starostowie Polski międzywojennej. Portret zbiorowy*, Kraków 2012, Towarzystwo Wydawnicze „Historia Iagellonica” (seria: Studia z historii XX wieku, t. XV), ss. 647

Urząd starosty należał do najważniejszych w administracji państwowej ogólnej w Drugiej Rzeczypospolitej, podobnie jak powiat był podstawowym szczeblem w państwowej machinie administracyjnej. To na tym poziomie rozgrywały się sprawy podstawowe z punktu widzenia sprawnego zarządzania państwem, co było z różnych względów szczególnie widoczne w latach po zamachu majowym w 1926 r., gdy rosły stopniowo kompetencje starosty w zakresie bezpieczeństwa publicznego i kontroli nad samorządem powiatowym i gminnym. Starosta, mianowany przez ministra spraw wewnętrznych i przez niego odwoływany, podlegał bezpośrednio wojewodzie. Na terenie powiatu, w którym sprawował władzę, reprezentował rząd, co było funkcją polityczną. Jako władza administracyjna pierwszej instancji był w powiecie kierownikiem administracji państwowej ogólnej, skupionej w urzędzie starościńskim, oraz zwierzchnikiem naczelników urzędów pierwszej instancji administracji państwowej specjalnej, które to uprawnienia wzmocniło *Rozporządzenie Prezydenta RP z 19 stycznia 1928 r. o organizacji i zakresie działania władz administracji ogólnej*. Starosta sprawował zwierzchni nadzór nad samorządem w powiecie, stojąc na czele wydziału powiatowego i przewodnicząc sejmikowi powiatowemu (od 1933 r. radzie powiatowej). Jego kompetencje w zakresie kontroli nad samorządem wzmocniła *Ustawa z 23 marca 1933 r. o częściowej zmianie ustroju samorządu terytorialnego*. Ogół posiadanych uprawnień czynił ze starosty wyższego urzędnika państwowego na odpowiedzianym posterunku. Był przez to jedną z czołowych, a często najważniejszą figurą w powiecie. Jednocześnie jednak to na nim spoczywała odpowiedzialność za kondycję gospodarczą powiatu, bezpieczeństwo i porządek publiczny, w latach trzydziestych zaś także za stan posiadania i sukcesy wyborcze obozu władzy, kontrolę sytuacji politycznej i pożądany przez zwierzchników brak napięć społecznych o podłożu ekonomicznym, politycznym czy narodowościowo-wyznaniowym. Starosta, zwłaszcza w okresie pomajowym, a szczególnie w latach trzydziestych, miał być przede wszystkim skuteczny. Tę cechę, obok przymiotów wynikających z urzędniczej fachowości, ceniono najbardziej. Jej brak dezawuował chyba starostę w stopniu największym, będąc najprostszym sposobem (niechcianego oczywiście) pożegnania z pracą w szeregach państwowej służby cywilnej. O wiele łatwiej — można odnieść takie wrażenie — darowano wykroczenia służbowe, czasem nawet poważne. Także w drugiej połowie lat trzydziestych, gdy znacząco wzrosła liczba postępowań służbowych (w tym w efekcie po części dyscyplinarnych) wobec starostów. Prestiż sprawowanego urzędu, szeroki zakres urzędniczych obowiązków i odpowiedzialności za stan powiatu sprawiły, iż starostowie w Drugiej Rzeczypospolitej byli grupą zawodową niezwykle ważną z punktu widzenia sprawności funkcjonowania aparatu państwowego. Jako grupa zawodowa pozostają też bardzo interesującą zbiorowością dla badaczy dziejów życia społecznego i politycznego, samorządu terytorialnego i lokalnych elit społecznych. Obok tego — ze względu na strukturę wewnętrzną tego środowiska oraz drogi rekrutacji i awansu — portret zbiorowy tej grupy jest ważnym przyczynkiem do dziejów inteligencji polskiej w pierwszej połowie XX w. Przede wszystkim zaś, w wypadku omawianej tu monografii autorstwa Janusza Mierzwę: do dziejów administracji państwowej i komunalnej szczebla powiatowego w dwudziestoleciu międzywojennym.

Kompleksowemu ujęciu tematu przez autora sprzyjał fakt, iż jednocześnie prowadził on prace nad słownikiem biograficznym starostów Drugiej Rzeczypospolitej. Sporządzenie bazy danych dla około tysiąca z nich dało możliwość formułowania zasadniczych twierdzeń na temat najważniejszych aspektów pracy starostów i ich pozasłużbowej aktywności. Było

to efektem szeroko zakrojonej kwerendy źródłowej, jaką wstępnie obrazuje *Bibliografia* (s. 605–629), od której warto zacząć lekturę książki. Podstawę dokumentalną omawianej pracy stanowią w głównej mierze akta centralnych organów administracji państwowej, urzędów pierwszej i drugiej instancji administracji państwowej ogólnej i policji państwowej, akta osobowe starostów oraz zespoły akt instytucji życia społecznego z zasobu Archiwum Akt Nowych w Warszawie, Archiwum Państwowego w Białymstoku, Bydgoszczy, Katowicach, Kielcach, Krakowie, Lublinie, Łodzi i Poznaniu, Centralnego Archiwum Wojskowego w Warszawie, archiwów Instytutu Pamięci Narodowej w Bydgoszczy, Katowicach, Krakowie, Łodzi, Warszawie i Wrocławiu, archiwów Uniwersytetu Jagiellońskiego i Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie, ze zbiorów londyńskich instytucji emigracyjnych: Biblioteki Polskiej, Instytutu Józefa Piłsudskiego i Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Władysława Sikorskiego, a także Ośrodka Karta w Warszawie. Obok nich wymienić należy niepublikowane wspomnienia ze zbiorów Biblioteki PAU i PAN w Krakowie oraz Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu. Istotną rolę odegrały wydawnictwa urzędowe, zasadniczo szezebla centralnego i wojewódzkiego, ale w kilku wypadkach także powiatowego, jak również źródła drukowane (zarówno wytworzone w okresie międzywojennym, jak i powojenne edycje dokumentów), liczne tytuły prasowe, publikowane dzienniki i wspomnienia, liczne udostępnione autorowi materiały i relacje członków rodzin starostów oraz obszernie wykorzystana literatura przedmiotu, powstała przed i po 1939 r., której wykaz uznać można za kompletny. Jedynym opracowaniem, o które warto się w tym miejscu upomnieć, jest monografia prasy pomorskiej w okresie międzywojennym pióra Wiktora Peplińskiego, który poświęcił wiele miejsca na analizę relacji między starostami i urzędami starościńskimi a lokalnymi tytułami prasowymi w województwie pomorskim, zwłaszcza po zamachu majowym¹.

Praca, poza wstępem (w którym omówiono ramy czasowe, strukturę wewnętrzną, podstawę źródłową i metodologię) i zakończeniem, składa się z dziesięciu rozdziałów ujętych w układzie problemowym. Wartość opracowania podnoszą liczne tabele i wykresy, a również i fotografie, w których spis zaopatrzone książkę obok wykazu skrótów, streszczenia w języku angielskim i niemieckim, bibliografii i indeksu nazwisk. Wybór ujęcia problemowego należy uznać za optymalny z merytorycznego punktu widzenia. Pozwala bowiem przyjrzeć się kolejno najważniejszym wytypowanym przez autora problemom w obrębie podjętego przez niego zagadnienia badawczego. Ponadto zaś autor słusznie zwraca uwagę na fakt, że istotne procesy w obrębie resortu spraw wewnętrznych wykraczały poza periodyzację dziejów politycznych Drugiej Rzeczypospolitej wyznaczaną datami 1918–1926–1930–1935, przez co w wypadku zastosowania ujęcia chronologicznego przestałyby być w tej pracy czytelne (s. 20, 21).

W dziesięciu rozdziałach autor przeanalizował więc kolejno najważniejsze aspekty, składające się na bycie starostą w Drugiej Rzeczypospolitej oraz charakteryzujące środowisko urzędników tego szczebla, w tym drogi rekrutacji, mechanizmy awansów i przeniesień, rolę czynnika geograficznego i politycznego w formowaniu się korpusu starostów, strukturę i zadania urzędu starościńskiego, system oceny starostów w kontekście ich służby i perspektywy rozwoju kariery zawodowej, rolę i zadania starosty i jego urzędu w zakresie bezpieczeństwa publicznego, jak też w świecie polityki (szczególniej po zamachu majowym), funkcjonowanie starosty poza służbą oraz warunki i perspektywy życia na emeryturze bądź po odejściu w innych okolicznościach z szeregów państwowej służby cywilnej. Całość przedstawiono bardzo kompetentnie, omawiana zaś praca stanowi bardzo istotny wkład w badania nad elitą urzędniczą oraz strukturą i funkcjonowaniem administracji ogólnej Drugiej Rzeczypospolitej.

¹ W. Pepliński, *Prasa pomorska w Drugiej Rzeczypospolitej 1920–1939. System funkcjonowania i oblicze społeczno-polityczne prasy polskiej*, Gdańsk 1987.

Autorowi, w oparciu o obszerny i wartościowy materiał źródłowy, powiodło się bardzo trudne i ambitne zadanie badawcze: ukazanie starostów dwudziestolecia jako — wewnętrznie bardzo zróżnicowanej środowiskowo — grupy zawodowej, wraz z prześledzeniem procesu rozwoju kariery urzędniczej w jej obrębie oraz jego najważniejszych implikacji o charakterze prawnym, politycznym i — co nie najmniej ważne — finansowym.

Janusz Mierzwa rozpoczął swe rozważania od uporządkowania obecnej w literaturze przedmiotu terminologii związanej z urzędem kierownika administracji powiatowej w okresie odbudowy państwowości polskiej oraz przedstawienia swego rodzaju „bilansu otwarcia”, jak też początków formowania starościńskiego korpusu urzędniczego i zrębów administracji w poszczególnych zaborach i dzielnicach (Królestwo Polskie, Galicja i Śląsk Cieszyński, zabór pruski i Górny Śląsk, tymczasowa administracja ziem wschodnich, Litwa Środkowa). W okresie tym, z powodu braku wystarczającej liczby fachowych urzędników, korzystano — obok urzędniczych kadr galicyjskich — z przedstawicieli miejscowych elit (zwłaszcza ziemian) oraz działaczy niepodległościowych (rozdział I). Stabilizacja kadry urzędniczej tego szczebla zakończyła się około połowy lat dwudziestych, kiedy szereg państwowej służby cywilnej opuściła większość starostów okresu przejściowego, którzy do pracy w administracji trafili albo z poczucia obowiązku u progu odzyskanej niepodległości, albo dlatego, że z braku wykwalifikowanych kadr mianowano na ten urząd osoby wyróżniające się pozycją społeczną i zasługami dla sprawy narodowej, lecz dla których na dłuższą metę nie było (lub też same nie widziały dla siebie) miejsca w służbie państwowej. Proces formowania grupy zawodowej, jaką stanowili starostowie, powodował, że obok rutynowanych urzędników galicyjskich można w dwudziestoleciu międzywojennym wyróżnić w jej obrębie wiele środowisk, których liczebność i znaczenie zmieniały się z biegiem lat (rozdział II). Wśród grup środowiskowych autor wyróżnił i scharakteryzował byłych zetowców, peowiaków, działaczy socjalistycznych związanych z obozem niepodległościowym, ziemian, uchodźców z Rosji i z tej części ziem zabranych, która po traktacie ryskim znalazła się za granicą polsko-sowiecką, następnie samorządowców, policjantów, pracowników wymiaru sprawiedliwości oraz wojskowych (w tym proweniencji legionowej, ale i pracowników Oddziału II Sztabu Generalnego i Sztabu Głównego WP). Autor zaproponował też kilka charakterystycznych kategorii starostów, w których mieścili się przedstawiciele wymienionych wyżej środowisk: osoby zatrudnione przez wzgląd na dawną znajomość przez decydujących o tym wyższych urzędników MSW, a także z politycznej rekomendacji (szczególnie po Maju 1926 r.), starostowie zatrudnieni „na próbę” oraz „starostowie do zadań specjalnych”, wreszcie „starostowie ciekawi”. W rozdziale VI, poświęconym systemowi oceny starostów i perspektywom rozwoju karier w obrębie tej grupy zawodowej, uwzględnił też środowisko wychowanków polskich uczelni wyższych, którzy do stanowiska starosty doszli dzięki karierze w administracji Polski niepodległej.

W latach rządów przedmajowych miały miejsce próby wypracowania zasad polityki personalnej MSW w stosunku do starostów. Wyraźnego kształtu nabrały dopiero po zamachu majowym, gdy do władzy doszedł obóz polityczny mający konkretną wizję administracji i jej funkcjonowania, a także nie miały stopień determinacji we wcielaniu jej w życie. Zmiany, jakie systematycznie następowały na stanowiskach starostów w drugiej połowie lat dwudziestych, podyktowane były zarówno względami politycznymi, jak i dążeniem do profesjonalizacji aparatu urzędniczego tego szczebla. Z całą pewnością kryzys gospodarczy, a także zmiany w kierownictwie MSW na początku lat trzydziestych wpłynęły na zahamowanie skali zwolnień i roszad personalnych w korpusie starostów, jakie planowano w celu usprawnienia powiatowej administracji i ujednoczenia jej w skali całego państwa, a przy okazji przecięcia rozmaitych lokalnych środowiskowych układów, w które w ciągu lat dwudziestych uwikłani bywali starostowie, często ze szkodą dla prawidłowego wykonywania swej

funkcji. Niemniej jednak zmieniono do tego czasu wielu starostów, z których znaczną część przeniesiono na emeryturę, nie zawsze bez szkody dla państwowej służby cywilnej. W ich miejsce przyjmowano byłych działaczy niepodległościowych, zwolenników obozu pomajowego oraz — w dużym stopniu — dotychczasowych oficerów służby stałej, przenoszonych do administracji ogólnej w ramach restrukturyzacji korpusu oficerskiego WP. W przypadku tych ostatnich w wielu wypadkach rezygnowano z rygorystycznego przestrzegania przepisów ustawy o państwowej służbie cywilnej z 17 II 1922 r., zgodnie z którymi starostowie jako urzędnicy państwowi kategorii I powinni legitymować się wyższym wykształceniem.

Co prawda zmiany personalne w drugiej połowie lat trzydziestych umożliwiły znaczącą liczebnie obecność „wychowanków Polski niepodległej” wśród starostów, co w kontekście poziomu profesjonalizacji tego środowiska i podległego personelu w urzędach starościńskich było dobrym prognostykiem. Bez wątpienia władzom Drugiej Rzeczypospolitej nie udało się przeprowadzić gruntownej profesjonalizacji aparatu państwowego (która mimo zastrzeżeń jednak postępowała) ze względu na wybuch wojny i katastrofę państwa polskiego. Trzeba jednak pamiętać, że polityka personalna MSW i dobór kandydatów na stanowiska starostów skutkowały wytworzeniem się zwłaszcza w pierwszej połowie lat trzydziestych określonego typu urzędnika tego szczebla, najczęściej sprawnego w roli administratora, a przede wszystkim dyspozycyjnego i lojalnego wykonawcy poleceń o charakterze politycznym, otrzymywanych z urzędu wojewódzkiego (choć niekiedy nie bez znaczenia bywały oczekiwania powiatowych i wojewódzkich instancji BBWR, co ułatwiać mogła symbioza administracji państwowej z aparatem Bezpartyjnego Bloku). Okres po zamachu majowym był bowiem czasem, w którym z punktu widzenia władz państwowych i kierownictwa obozu pomajowego najważniejszą kwestią pozostawało utrzymanie stabilizacji politycznej i bezpieczeństwa wewnętrznego. Stąd też tak istotna rola kierowników władz pierwszej instancji administracji ogólnej, od których oczekiwano przede wszystkim kompetencji w zakresie kontroli sytuacji politycznej i bezpieczeństwa publicznego oraz zapewnienia — nie tylko w okresie przedwyborczym — odpowiedniego wsparcia lokalnym strukturom obozu władzy. Związane z tym niejawnie elementy procesu decyzyjnego (swego rodzaju „drugi obieg”) w zakresie polityki administracyjnej jedynie w pewnej mierze, głównie w odniesieniu do województwa pomorskiego, ukazane zostały opinii publicznej w trakcie procesów „starościńskich” w latach 1936–1938. Dla współczesnych badaczy istotnym w tej kwestii źródłem pozostaje też dokumentacja dochodzeń służbowych, w tym dyscyplinarnych. Rodzi to oczywiście pytanie o realne możliwości profesjonalizacji aparatu państwowego w sytuacji, gdy najważniejszą funkcją władz terenowych administracji ogólnej, szczególnie w latach trzydziestych, było zapewnienie stabilizacji wewnętrznej. Ponadto zaś dwadzieścia lat niepodległego bytu okazało się okresem nazbyt krótkim dla zbudowania w pełni profesjonalnej administracji, nawet jeśli z biegiem okresu pomajowego (co było zasługą tamtych rządów) państwo polskie stawało się coraz bardziej sprawne.

Efektom pomajowej polityki personalnej MSW były też wyraźniejsze niż poprzednio zmiany w „geografii urzędowania” (rozdział III) i praktyce przeniesień służbowych (rozdział IV). W pierwszym wypadku odnosiło się to do częstszych niż dotąd translokacji starostów poza dotychczasowe województwo czy teren byłego zaboru (co w jakiejś mierze przyczyniło się do zacierania międzyzaborowych podziałów), a także do wpływu zróżnicowanej struktury powiatów Drugiej Rzeczypospolitej na politykę personalną. Nie było bowiem bez znaczenia, jakimi starostami obsadzano powiaty o dużej i małej powierzchni, większym bądź mniejszym stopniu zurbanizowania i uprzemysłowienia, wreszcie powiaty grodzkie czy nadgraniczne. W drugim — do przyczyn i warunków, w których następowały nominacje i awanse jednych starostów, a faktyczna degradacja drugich, w obu wypadkach za sprawą przeniesienia. Źródła przeniesień starostów tkwić mogły zarówno w pożądanym kompeten-

cjach, które w oczach zwierzchników czyniły z nich odpowiednich kandydatów do objęcia szczególnie „trudnych” powiatów, jak i w nazbyt widocznych lokalnych powiązaniach, ale i w lokalnych konfliktach z ich udziałem. Także w zaburzeniach porządku publicznego w powiecie, na które nie zawsze byli w stanie odpowiednio zareagować, jednak podważało to wiarę zwierzchników w ich skuteczność na stanowisku starosty. O nominacji i przeniesieniu decydował minister spraw wewnętrznych, najczęściej kierując się wnioskiem bądź sugestią odpowiedniego wojewody. Dla starosty i jego rodziny rzeczą bardzo istotną były finansowe i materialne aspekty przeniesienia. Te ostatnie wiązały się ze wspomnianą już „geografią urzędowania”. Tak więc translokacja na teren województw wschodnich nie była na ogół marzeniem urzędników, w tym i starostów.

Obowiązki urzędowe starosty rosły wraz z ewolucją kompetencji, ale i koncentracją w urzędach starościńskich niektórych agend terenowych administracji specjalnej. Pomimo że dużą rolę odgrywali zastępcy starostów, wprowadzani od końca lat dwudziestych (od 1934 r.: wicestarostowie), którzy mieli przy swoich szefach stanowić czynnik fachowy, kierowanie działalnością urzędu starościńskiego oraz obowiązki związane z pozycją starosty w samorządzie powiatowym i z nadzorem nad samorządem gminnym stanowiły znaczący zakres odpowiedzialności. Wielorakie aspekty działalności starostów jako kierowników urzędów pierwszej instancji administracji ogólnej omówione zostały w najobszerniejszym w tej monografii rozdziale V. Z kolei najważniejszy z nich — zadania starosty i urzędu starościńskiego w dziedzinie bezpieczeństwa publicznego — w kontekście narzędzi i metod pracy w tym zakresie, źródeł potencjalnych problemów i zagrożeń oraz współpracy z policją i wojskiem (w tym z organami Oddziału II Sztabu Głównego) autor przedstawia w rozdziale VII.

Starosta jako reprezentant rządu w powiecie i zwierzchnik administracji na tym terenie nie mógł uniknąć zaangażowania w politykę (rozdział VIII). O ile wynikało ono z pełnienia obowiązków reprezentacyjnych czy *stricte* urzędowych (wybory), nie budziło wątpliwości w ciągu całego dwudziestolecia międzywojennego. Co innego jednak, gdy starosta był stroną w politycznym sporze. Uwikłanie starostów w politykę wewnętrzną, widoczne czasem już przed Majem, uznać można za przejaw związków z ugrupowaniami, których poparciem zawdzięczali nominację, bądź działania na rzecz tych partii, których poparcie, jak kalkulowali, mogło im zapewnić dłuższe utrzymanie się na urzędzie. Z kolei po zamachu majowym, a zupełnie otwarcie w latach trzydziestych starosta był już nie tylko zwierzchnikiem administracji państwowej, ale i filarem obozu władzy w powiecie, zwłaszcza w obliczu słabości lokalnych elit prorządowych oraz struktur aktualnego ugrupowania obozu pomajowego: BBWR i z kolei OZN. Można powiedzieć, że wypełnianie obowiązków politycznych obok urzędowych stało się więc po Maju częścią zawodu starosty. Szczególnie dotyczyło to starosty powiatowego, gdyż rola polityczna starosty grodzkiego, urzędującego w większym mieście, była już mniej istotna.

W kontekście obowiązków starostów związanych z pełnieniem urzędu oraz z rolą, jaką odgrywali w samorządzie i lokalnej polityce, należałoby też, moim zdaniem, rozpatrywać ich zaangażowanie w przewodniczenie różnorodnym organizacjom społecznym oraz stałym bądź okazjonalnym komitetom, udział w pracach organizacji samorządowych (ogólnokrajowych i wojewódzkich), a także zasiadanie we władzach przedsiębiorstw komunalnych, co ówczesnie powodowało kontrowersje związane z pobieraniem przez nich dodatkowych wynagrodzeń. Autor pomieścił te sprawy w rozdziale IX (funkcjonowanie starosty poza służbą) wśród „zajęć ubocznych”, obok życia prywatnego, warunków materialnych, urlopów oraz chorób i śmierci urzędników tego szczebla, co wydaje się dyskusyjne. O ile bowiem można do „zajęć ubocznych” zaliczyć spotykaną czasem aktywność pisarską, o tyle wymienione wyżej zakresy społecznego zaangażowania, nawet jeśli zdają się dziś „uboczne” w stosunku do urzędowych obowiązków starosty w dziedzinie administracji i samorządu, były na-

turalnym w latach Drugiej Rzeczypospolitej przedłużeniem jego roli jako funkcjonariusza publicznego.

Ważną częścią polityki personalnej MSW (i w pewnej mierze wojewodów) w odniesieniu do starostów był system oceny ich pracy (rozdział VI). Wiązał się on z oceną przydatności na tym stanowisku, ale i z perspektywą awansu w obrębie tej grupy zawodowej, tj. z ustaleniem w służbie. Zostanie starostą stałym (w odróżnieniu od prowizorycznego i kontraktowego) otwierało możliwość awansu w ramach grup uposażenia i stopni służbowych. Czasem też awansu do urzędu wojewódzkiego na stanowisko naczelnika wydziału czy wicewojewody (choć oznaczało to niższą pensję w porównaniu do starosty powiatowego, któremu przysługiwał — od lipca 1933 r. w wymiarze 100 proc. — dodatek samorządowy do wynagrodzenia zasadniczego). W okresie pomajowym wypracowano mechanizmy i drogi awansu służbowego dla urzędników państwowych, choć do połowy lat trzydziestych proces ten postępował w niewielkim stopniu ze względu na oszczędności budżetowe w okresie kryzysu gospodarczego. Przeprowadzona w 1935 r. reforma organów inspekcji ministerialnej i wojewódzkiej przyczyniła się do pewnej weryfikacji dotychczasowych kadr w środowisku starostów, która stworzyła możliwości awansu służbowego dla tych urzędników, którzy swą karierę rozpoczęli w administracji Polski niepodległej, będąc jednocześnie absolwentami polskich uczelni wyższych. Przejawem weryfikacji kadr były też liczne w drugiej połowie lat trzydziestych postępowania służbowe wobec starostów, których część zmieniła się następnie w postępowania dyscyplinarne, skutkujące w wielu wypadkach koniecznością opuszczenia szeregów państwowej służby cywilnej, najczęściej jednak bez pozbawienia praw emerytalnych. „Emeryci dyscyplinarni” dołączyli więc do tych byłych już starostów, którym przyszło wieść dalsze życie poza resortem spraw wewnętrznych i na emeryturze, choć wysokość świadczeń emerytalnych przedstawiała się niejednolicie, głównie w zależności od lat spędzonych w służbie państwowej. Nie zamykało to innych perspektyw życia i zarobkowania, przynajmniej do końca Drugiej Rzeczypospolitej (rozdział X).

Książka Janusza Mierzwy łączy w sobie cechy zarówno monografii środowiska starostów w Drugiej Rzeczypospolitej oraz syntezy ich aktywności zawodowej i pozasłużbowej, jak i aspektów funkcjonowania podległych im urzędów starościńskich. Wartość tej pracy i jej prekursorski charakter podnosi też brak studiów regionalnych poświęconych starostom w poszczególnych województwach Polski międzywojennej, które niosłyby z sobą głębszą wiedzę, zwłaszcza w odniesieniu do praktyki urzędowania. Wolno zatem podzielić nadzieje autora (s. 33–34), iż praca ta stanie się podstawą i punktem wyjścia dla takich badań. Jednak szeroki zakres poruszonych w niej problemów i różnej miary istotnych zagadnień powoduje, iż niektóre stwierdzenia i opinie zasługują na odniesienie się do nich, gdyż budzą dyskusję bądź wątpliwości, niekiedy też wymagają sprostowania (możliwie według kryterium kolejności).

Ogólne zastrzeżenie budzi wielokrotnie używany termin „ziemie poniemieckie” na określenie zbiorcze obu województw byłej dzielnicy pruskiej (poznańskiego i pomorskiego) i Górnego Śląska. Nie tylko dlatego, że nikomu nie przyszłoby do głowy używać określeń: „ziemie poaustriackie” czy „ziemie porosyjskie”. Z wyjątkiem Górnego Śląska, który — nazwijmy to tak — stracił łączność z Koroną Polską w średniowieczu, Wielkopolska i Pomorze były takimi samymi ziemiemi Rzeczypospolitej przedrozbiorowej, jak te, które znalazły się pod zaborem rosyjskim i austriackim. W tytule podrozdziału w rozdziale I (s. 63) korzystniej byłoby więc użyć określenia *Była dzielnica pruska i Góry Śląsk*, natomiast w tekście głównym także „województwa zachodnie”, „ziemie zachodnie” bądź „dzielnice zachodnie”. Dodajmy też, że obszar województwa pomorskiego nie wchodził przed 1920 r. w skład prowincji pomorskiej (s. 63), lecz zachodniopruskiej. Z kolei „istotną cezurę” dla niemieckich urzędników w Wielkopolsce w odniesieniu do ich obowiązków służbowych stanowił nie tyle

„rozejm trewirski” (s. 69), który podpisano 16 II 1919 r., ile raczej międzyrządowy „polsko-niemiecki układ co do tymczasowego unormowania spraw urzędniczych” z 9 XI 1919 r.²

W pierwszych latach niepodległości istotnie odczuwano na Pomorzu „głód sił urzędniczych”. Jednak to nie z tego powodu wojewoda pomorski w styczniu 1923 r. miejscowego ziemianina mianował zastępcą starosty na czas urlopu tegoż (s. 70), lecz dlatego, iż ziemianin ów był I. deputowanym powiatowym. Deputowani powiatowi zaś, w świetle § 75 pruskiej ordynacji powiatowej z 13 XII 1872 r., w brzmieniu ustawy z 19 III 1881 r., zastępowali starostę pod jego nieobecność zarówno w roli przewodniczącego sejmiku powiatowego, jak i zwierzchnika administracji ogólnej w powiecie³.

Odnosnie do zgłoszonego przez autora postulatu (s. 72, przyp. 145) przeprowadzenia „wnikliwych badań ilościowych, a nie tylko jakościowych” w kwestii udziału w administracji i sądownictwie byłej dzielnicy pruskiej urzędników z Galicji i Królestwa Polskiego w pierwszych latach niepodległości, warto wskazać, iż podstawy do takich badań już istnieją⁴.

Analizując środowisko byłych samorządowców wśród starostów, autor sformułował, niejako mimochodem, dyskusyjne stwierdzenie, iż do wydziałów powiatowych (organów wykonawczych samorządu powiatowego) „powoływano zazwyczaj osoby znaczniejsze w środowiskach lokalnych, a zatem głównie reprezentujące ziemiaństwo” (s. 116). Znaczniejsze — jak najbardziej. Czy jednak głównie ziemian? W województwach wschodnich zapewne tak, także ze względu na kwestie narodowościowe. W województwach centralnych zapewne również. W województwach zachodnich ziemianie zasiadali w wydziałach powiatowych i z ich głosem się liczono. Jednak przy tamtejszej strukturze społecznej i gospodarczej nie byli w stanie liczebnie dominować. Wydaje się, że dominacja ziemian w wydziałach powiatowych mogła być też problematyczna w powiatach zachodniej Małopolski.

Przy okazji poruszania kwestii działalności starostów we władzach komunalnych kas oszczędności autor zauważył, iż „mimo że to związki komunalne będące założycielami KKO gwarantowały lokaty, to generalnie raczej nie korzystały one z przyznawanego przez nie kredytu” (s. 542, 543). To stwierdzeniem wydaje się zbyt daleko idące, przynajmniej w odniesieniu do województw zachodnich, w których powiatowe KKO udzielały powiatowym związkom samorządowym kredytów zarówno krótko- jak i długoterminowych, potrzebnych do sfinansowania komunalnych inwestycji, ale czasem i do wypełniania bieżących zadań powiatu. W województwie pomorskim, obok nietrafionych kredytów indywidualnych, było to w drugiej połowie lat trzydziestych przyczyną postawienia niektórych powiatowych KKO w stan likwidacji,

² A. Gulczyński, *Ministerstwo byłej Dzielnicy Pruskiej (1919–1922)*, Poznań 1995, s. 117.

³ A. Tarnowska, *Z dziejów unifikacji administracji II Rzeczypospolitej. Rola przepisów pruskich*, Toruń 2012, s. 260. Notabene „zastępców starostów”, czyli dwóch deputowanych powiatowych, wybierały — nie tylko „w pierwszych latach niepodległości”, lecz do wprowadzenia w życie postanowień *Ustawy z 23 marca 1933 r. o częściowej zmianie ustroju samorządu terytorialnego* — nie „miejscowe rady powiatowe” (J. Mierzwa, s. 283), lecz sejmiki powiatowe, wyłonione na mocy rozporządzenia ministra byłej dzielnicy pruskiej z 12 VIII 1921 r. o wyborach do sejmików powiatowych na obszarze byłej dzielnicy pruskiej (A. Tarnowska, op. cit., s. 182, 183), choć do czasu wejścia w życie wymienionego rozporządzenia istotnie nosiły nazwę rad powiatowych. Inna rzecz, że w końcu lat dwudziestych, po wejściu w życie *Rozporządzenia Prezydenta RP z 19 I 1928 r. o organizacji i zakresie działania władz administracji ogólnej* zaczęto w urzędach starościńskich powoływać zastępców starostów, co ograniczyło pod tym względem rolę deputowanych powiatowych.

⁴ J. Kutta, *Separatyzm i dzielnicowość w Wielkopolsce i na Pomorzu w latach 1918–1926*, Warszawa 1979 (praca doktorska obroniona w Instytucie Historii PAN). Część ustaleń zawartych w tej dysertacji: J. Kutta, „My” i „oni” na Pomorzu w latach 1920–1939. *Przyczynek do dziejów integracji społeczeństwa polskiego*, „Zapiski Historyczne” 1991, t. LVI, z. 2–3, s. 59–83.

natomiast w wypadku wielu pozostałych — poważnych problemów z płynnością finansową. Notabene wiele materiału na temat funkcjonowania tych kas zawierają akta KKO w archiwach państwowych, a także sprawozdania z posiedzeń rad i wydziałów powiatowych w aktach wydziałów powiatowych oraz w aktach wydziałów samorządowych urzędów wojewódzkich w zasobie archiwów państwowych oraz w zespole akt Związku Powiatów RP w AAN.

Źródeł doraźności w polityce weryfikacyjnej MSW wobec starostów autor trafnie upatruje w oszczędnościach budżetowych w pierwszej połowie lat trzydziestych, naznaczonej głębokim kryzysem gospodarczym (s. 411). Dodać jednak należy jeszcze inny czynnik — взгляд na lojalność aparatu urzędniczego, tak potrzebną obozowi władzy właśnie w pierwszej połowie tej dekady, w okresie istnienia i aktywności BBWR. To w tych latach obóz władzy opanował w dużej mierze struktury samorządu terytorialnego, gospodarczego i zawodowego oraz przejął kontrolę nad znaczną częścią życia społecznego i politycznego.

Omawiając kwestię przenoszenia oficerów służby stałej WP do administracji ogólnej, w tym na stanowiska starostów, autor słusznie zauważył, iż nie zapewniło to oczekiwanej przez władze cywilne i wojskowe lepszej współpracy administracji z wojskiem. Wiązanie jednak przyczyn „zdecydowanej większości sporów [...] z animozjami natury wywiadowczej” (s. 140, 141) wydaje się nazbyt daleko idące, nawet w odniesieniu do powiatów granicznych. W tych ostatnich naturalnie, szczególnie po Maju 1926 r., oczekiwano od starostów, często byłych oficerów WP, współpracy z organami wywiadu płytkiego i kontrwywiadu. Mogło to być i z pewnością było źródłem wielu problemów i nieporozumień. Niemniej przeważały, tym bardziej poza powiatami nadgranicznymi, animozje wynikające ze stosunku starostów, byłych oficerów służby stałej, do wojska. Inaczej mówiąc, z tego, że były porucznik, kapitan czy major — który najczęściej w wojsku wybitny nie był — został starostą powiatowym, więc w swoim przekonaniu gospodarzem powiatu, w którym stacjonowały garnizony wojskowe. Stąd był już tylko krok do zadrażnień o charakterze personalnym i prestiżowym, choć przecież wina nie zawsze leżała po stronie starostów powiatowych czy grodzkich. Notabene problemy tego rodzaju dotyczyły i tych oficerów WP, którzy trafili do centralnych ogniw administracji. Na styku między wojskiem a administracją centralną było to chyba szczególnie istotne w stosunkach między MSW a Oddziałem II Sztabu Głównego WP. Niektórzy oficerowie nie byli więc już w latach trzydziestych kapitanami czy majorami „w drugim oddziale sztabu”, lecz naczelnikami wydziału i dyrektorami departamentu w MSW. Jak oni z czasem zhardteli...

À propos Oddziału II. Autor, odnosząc się do kwestii byłych oficerów „dwójki” w roli starostów oraz do współpracy urzędów starościńskich w zakresie bezpieczeństwa publicznego z organami wywiadu i kontrwywiadu wojskowego, wielokrotnie traktuje oddzielnie Oddział II Sztabu Głównego i Samodzielne Referaty Informacyjne (SRI) Dowództwa Okręgu Korpusu (np. s. 137, 139, 174, 382, 446, 461, 466). Tymczasem SRI DOK (I–X) i Dowództwa Floty, jako terenowe organy kontrwywiadu wojskowego, były częścią aparatu Oddziału II, nie zaś osobną instytucją.

W strukturze wydziału społeczno-politycznego (do grudnia 1934 r.: bezpieczeństwa publicznego) urzędu wojewódzkiego nie istniał „oddział porządkowy” (s. 174), lecz oddział porządku publicznego, z czasem oddział bezpieczeństwa i porządku publicznego. Podobnie Seweryn Czerwiński nie był w Gdyni „komisarzem rządowym” (s. 153), lecz komisarzem rządu, łączącym w swoim ręku kompetencje burmistrza, magistratu, starosty grodzkiego i przewodniczącego rady miejskiej. Komisaryczny ustrój miasta Gdyni wprowadzony został na mocy rozporządzenia prezydenta RP z 27 XI 1930 r. Autor zaś na s. 153 użył obu tych urzędowych nazw wymiennie, co może być mylące, tym bardziej że w Gdyni istotnie urzędował wcześniej komisarz rządowy Mieczysław Bilek, delegowany tam na mocy decyzji ministra skarbu z października 1928 r. „dla nadzoru i kierownictwa sprawami gospodarki miej-

skiej m. Gdyni”⁵. Przy okazji dodajmy, że gen. Mariusz Zaruski nie został w marcu 1927 r. mianowany komisarzem rządu w Gdyni (s. 178), lecz starostą morskim w Pucku, w którym urzędował do czasu odejścia z państwowej służby cywilnej w grudniu tego roku, choć jako starosta czynił starania na rzecz przeniesienia swej siedziby do Gdyni⁶. W lutym 1928 r. połączono dotychczasowy powiat morski z powiatem wejherowskim, siedzibą starosty morskiego zostało zaś Wejherowo. W styczniu 1929 r. z powiatowego związku komunalnego wyłączona została Gdynia, stając się powiatem grodzkim. Do czasu wprowadzenia w tym mieście ustroju komisarycznego urzędował w Gdyni starosta grodzki.

Jak zaznaczono wyżej, wartość pracy podnoszą liczne tabele i wykresy. Z obowiązku recenzenckiego — dwa sprostowania. W tabeli nr 3 (s. 74), w której na wybranych przykładach przedstawiono obsadę stanowisk starostów według kryterium wieku, zaliczono powiat Wyrzysk w roku objęcia tam urzędu starosty przez Ignacego Wujka (1922) do województwa pomorskiego, gdy tymczasem powiat ten należał wówczas do województwa poznańskiego. W województwie pomorskim znalazł się z dniem 1 IV 1938 r. na mocy ustawy z 12 VI 1937 r. o zmianie granic województw pomorskiego, poznańskiego, warszawskiego i łódzkiego. Z kolei w tabeli nr 14 (s. 212), pokazującej średnią przeniesień starostów dla wybranych województw w latach 1921–1938, dla województwa pomorskiego podano taką średnią w granicach z 1939 r., co jest niezrozumiałe, gdyż znaczące powiększenie obszaru tego województwa dokonało się dopiero z dniem 1 IV 1938 r. Być może decyzja autora wynikała z tego, iż w pozostałych ujętych w tabeli nr 14 województwach (białostockim, kieleckim, lubelskim, tarnopolskim i wołyńskim) nie było tak znaczących zmian terytorialnych. Tyle że wyliczenie średniej dla województwa pomorskiego w granicach z 1939 r. w nazbyt dużym stopniu zmienia postać rzeczy w odniesieniu do lat 1921–1938. Wprawdzie przed 1938 r. miały miejsce pewne zmiany strukturalne (powiaty pucki i wejherowski połączono w 1928 r. w powiat morski, w 1931 r. zlikwidowano powiat gniewski, natomiast przez dwa lata w Gdyni, Toruniu i Grudziądzu funkcjonowali odrębnie starostowie grodzcy). Jednak w 1938 r. liczba powiatów wzrosła z dziewiętnastu (trzy grodzkie) do dwudziestu ośmiu (pięć grodzkich), a liczba starostów z szesnastu do dwudziestu trzech (stanowiska starostów powiatowych i grodzkich były łączone, natomiast powiat działdowski włączono do województwa warszawskiego). Poza kwestią liczby powiatów, znacząco wyższą w 1939 r. niż w latach 1921–1938, powoduje to przecież, że do średniej dla województwa pomorskiego dla tych lat włączono powiaty z województw poznańskiego i warszawskiego.

Autor pisze, iż „brak bliższych danych” o jednym z czterech starostów przeniesionych w stan spoczynku w województwie pomorskim po zamachu majowym w 1926 r. (s. 473). Otóż istotnie od lipca 1926 do lutego 1927 r. zwolniono na Pomorzu czterech starostów, z których trzech wymienionych przez autora: Ludwika Dzwonkowskiego (Sępólno), Juliana Sasa-Jaworskiego (Nowe Miasto Lubawskie) i Józefa Szczepańskiego (Wąbrzeźno) przeniesiono w stan spoczynku. Czwartym natomiast starostą zwolnionym z urzędu był starosta działdowski Jan Pawlica, przeniesiony w lutym 1927 r. na równorzędne stanowisko do Myślenic. Można by jeszcze wspomnieć o śmierci Henryka Bazanowskiego w marcu 1927 r., który w grudniu 1926 r. zastąpił na stanowisku starosty lubawskiego wspomnianego Juliana Sasa-Jaworskiego⁷.

⁵ Archiwum Akt Nowych, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych (dopływ), sygn. 922: Akta osobowe Mieczysława Bilka, k. 7.

⁶ Ibidem, sygn. 970: Akta osobowe Mariusza Zaruskiego.

⁷ „Dziennik Urzędowy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych”, nr 4 z 31 XII 1926, s. 113, oraz nr 1 i 2 z 30 VI 1927, s. 166 i 168.

Starostę świeckiego Stanisława Krawczyka (1932–1936) błędnie początkowo nazwano starostą tczewskim, także w kontekście wcześniejszej służby w Oddziale II (s. 138, także s. 148, przyp. 176), następnie już prawidłowo lokując go w Świeciu (s. 395, 396, 409, 410). Pomyłka zapewne wzięła się stąd, iż Krawczyk, który wprawdzie w Oddziale II nie służył, istotnie był krewnym ministra spraw wewnętrznych Bronisława Pierackiego. Byłym oficerem „dwójki” był natomiast Zygmunt Muchniewski, starosta w Tczewie w latach 1932–1937.

Odnosząc się do udziału administracji w formowaniu OZN zauważono nie bez racji, iż: „otwarcie się na środowiska nacjonalistyczne ułatwiło administracji osiągnięcie na tej płaszczyźnie pewnych sukcesów. Na ironię zakrawa fakt, że do organizowania OZN włączali się byli starostowie, zaciekle atakowani bezpośrednio po przewrocie majowym za bycie Niemcem, separatystą, przeciwnikiem piłsudczyzny” (s. 482). Warto może w tym miejscu uściślić, iż chodziło o Hilarego Ewerta-Krzemieniewskiego, który w latach 1922–1924 był starostą w Czarnkowie, po czym do sierpnia 1926 r. wicewojewodą pomorskim, a po zamachu majowym to właśnie na tym stanowisku tak ostro i niewybrednie atakował go piłsudczykowski „Głos Prawdy”. W maju 1937 r. został na czas pewien kierownikiem okręgu organizacji miejskiej OZN w Gdyni, co było przykładem, nierzadkim wtedy na Pomorzu, akcesu do OZN osób znaczących społecznie, a kojarzonych z obozem narodowym.

Powyższe uwagi polemiczne i sprostowania — zapewne trudne do uniknięcia przy tak szeroko zakrojonej problematyce — stanowią raczej uzupełnienie dla omawianej pracy, którą należy uznać za wypełnienie istotnego pola badawczego oraz poważne osiągnięcie naukowe. Monografia starostów Drugiej Rzeczypospolitej, stanowiąc syntetyczne ujęcie podstawowych aspektów ich aktywności, jest ważnym punktem wyjścia do badań nad Polską prowincjonalną tamtego czasu: jej elitami, życiem politycznym i społecznym oraz samorządem powiatowym i gminnym. Odrębnie zaś — nad praktyką urzędowania starostów i funkcjonowania urzędów starościńskich w korelacji z innymi strukturami administracji powiatowej oraz administracją wojewódzką. Sporządzony przez Janusza Mierzwę „starostów Polski międzywojennej portret zbiorowy” przywodzi też na myśl postulat podjęcia badań nad środowiskiem wojewodów Drugiej Rzeczypospolitej, co byłoby zadaniem w wielu zasadniczych punktach odmiennym od monografii starostów, lecz nie mniej pasjonującym.

Przemysław Olstowski
Toruń

Mariusz Wołos, *O Piłsudskim, Dmowskim i zamachu majowym. Dyplomacja sowiecka wobec Polski w okresie kryzysu politycznego 1925–1926*, Kraków 2013, Wydawnictwo Literackie, ss. 461

Problematyka II Rzeczypospolitej była przedmiotem bardzo licznych studiów, które pozwalają dokładnie spojrzeć na dzieje międzywojennej Polski. „Białe plamy” w zasadzie już nie istnieją, co nie znaczy, że badania nad tym okresem uznać należy za zakończone. Wiele aspektów wciąż czeka, głównie w związku z nowymi źródłami, nie tyle na omówienie, ile na ponowną interpretację i nowe spojrzenie.

Niewątpliwie do zagadnień takich, jak mogłoby się wydawać, nie powinny należeć badania naukowe nad zamachem stanu Józefa Piłsudskiego z 1926 r., który doczekał się bardzo wielu różnej klasy opracowań i edycji źródłowych. A jednak profesor Mariusz Wołos znalazł obszar badań dotychczas mało eksploatowany, w całościowym ujęciu nieopisany, a co za tym

idzie pionierski. Na warsztat wziął dyplomację sowiecką z lat 1925–1926 oraz jej spojrzenie na Polskę i zachodzące w niej zmiany polityczne.

Praca ma klasyczny układ. Składa się z siedmiu rzeczowych, ułożonych chronologicznie rozdziałów, w których wyszczególniono po kilka podrozdziałów. Jednak, odmiennie do edycji z ostatnich lat, autor oddzielił przypisy od tekstu zasadniczego. Zwracam na to uwagę ponieważ ma to znaczenie dla czytelnika. Jedni uznają pomysł za zły, drudzy przeciwnie. Dla mnie nie ulega wątpliwości, że system ten ma więcej pozytywów niż wad. Książka jest koherentna i klarowna w treści, przypisy nie rozpraszają głównego wątku narracji, czyta się ją doskonale, co jest także zasługą „lekkiego” pióra autora.

We wstępie nakreślona została problematyka pracy, pokazana baza źródłowa, a autor dał czytelnikowi wyraźny przekaz, że „książka nie dotyczy polsko–sowieckich stosunków bilateralnych”, ale ukazuje „istotny fragment dziejów sowieckiego aparatu dyplomatycznego odpowiedzialnego za kontakty z Polską” (s. 7). I tego aspektu praca dotyczy w całości. Wołos podkreślił również, że nie wszystkie dokumenty (np. raporty sowieckiego attaché wojskowego) mógł wykorzystać, gdyż nadal są one niedostępne dla historyków! Dodajmy, nawet dla dyrektora Polskiej Stacji Naukowej PAN w Moskwie w latach 2007–2011.

Rozdział pierwszy autor rozpoczął od wprowadzenia czytelnika w zakres rozumowy dyplomacji sowieckiej, wskazując, że nie była ona autonomiczną sferą administracji rządowej (s. 20), co różniło ją od analogicznych organizmów państw demokratycznych i autorytarnych i wyróżniało w ówczesnym świecie. W Związku Socjalistycznych Republik Sowieckich (ZSRS) dyplomacja podlegała w pełni Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików) i jej Biuru Politycznemu, a jej głównym zadaniem było „pozyskiwanie czasu, by lepiej przygotować się do kolejnych konfliktów społecznych o charakterze rewolucyjnym” (s. 22). Autor nie pozostawia jednak wątpliwości, że dyplomacja sowiecka przede wszystkim gromadziła, analizowała i przekazywała centrali informacje o polityce zagranicznej i wewnętrznej poszczególnych państw (s. 23). Postawił przy tym bardzo ważne tezy, dowodząc m.in., że w systemie zależności Biuro Polityczne–Komintern–partie komunistyczne należy szukać podstaw późniejszego, zaistniałego po drugiej wojnie światowej „systemu kontrolowania «bratnich» partii komunistycznych w krajach bloku sowieckiego” (s. 25). Znamienne przy tym, że potwierdzenie zasadności tytułu odnajdujemy już na s. 31, gdzie autor podał fakt inwigilowania Józefa Piłsudskiego przez Stefana Nejmana *vel* Rajewskiego, sowieckiego pracownika, zastępcy Oddziału Informacji Dyplomatycznej Ludowego Komisariatu Spraw Zagranicznych (LKSZ) w Berlinie. W 1924 r. Feliks Dzierżyński polecił mu „zgrupować informacje prasowe o «Polsce, Piłsudskim i jego rządzie» w związku ze śledztwem i aresztowaniem Borisa Sawinkowa” (s. 31). Niewątpliwie poprzez ukazanie struktury sowieckich placówek dyplomatycznych zajmujących się Polską autor dokonał bardzo dobrego wprowadzenia w temat.

Podkreślić należy, że Mariusz Wołos nie bał się oddać głosu źródłu historycznemu tam, gdzie mogło ono lepiej zilustrować przekaz (m.in. s. 50–52, 96, 99, 104), ale jednocześnie na jego podstawie dokonał wnikliwej analizy. W rozdziale drugim pokazał, w jaki sposób dyplomacja sowiecka widziała proces powrotu Piłsudskiego do polityki. Zauważamy, że sowieccy dyplomaci pomimo niedoświadczenia orientowali się w sytuacji wewnętrznej i międzynarodowej Polski (m.in. s. 51). Ale widać także mechanizm wewnętrznej dezorientacji w ZSRS, gdy Zjednoczony Państwowy Zarząd Polityczny (OGPU), na podstawie własnych i niemieckich (sic!) informacji wywiadowczych, informował kierownictwo państwa, w tym Stalina, o wzroście potencjału Wojska Polskiego do 375 tys. żołnierzy (sic!) (s. 53), gdy w rzeczywistości liczba ta wynosiła około 260 tys. (s. 53). Było to istotne, gdyż na podstawie tych informacji Stalin 30 VII 1925 r. (s. 54) wydał zarządzenie o wzroście wydatków na Armię Czerwoną i podniesieniu jej liczebności do 615 tys. żołnierzy.

Autor, doskonale prowadząc narrację, pokazał, jakim elementem sowieckiej polityki zagranicznej była Polska od roku 1924, a więc od momentu, w którym Wielka Brytania, Włochy i Francja uznały ZSRS *de iure* (s. 58). W świetle informacji zawartych w książce widać, że Rzeczpospolita stawała się dla ZSRS wygodnym narzędziem polityki nacisku na Niemcy. Znamienne przy tym, że zachodnioeuropejskie zmiany stanowisk wobec Związku Sowieckiego „budziły” również i w Polsce postulaty zmiany polityki wobec wschodniego sąsiada (s. 57, 58). Sowietci wykorzystali to znakomicie, tworząc w połowie 1925 r. komisję na rzecz zbliżenia między ZSRS a Polską (s. 63), której celem miało być dezawuowanie polityki... Wielkiej Brytanii jako domniemanej inicjatorki (szczególnie na Ukrainie) polskich napadów na obszary przygraniczne ZSRS (s. 63). Słowa Mariusza Wołosa: „Nic dodać, nic ująć” (s. 63) są najlepszym komentarzem. Autor pokazał ponadto, że Sowietci tezę o sterowaniu polską polityką wobec Moskwy z Londynu powtarzali wszem i wobec, robiąc to nawet w prasie angielskiej! (s. 66). To oni zresztą w grudniu 1925 r. oceniali, że w Polsce zachodził „stosunkowo bolesny proces zmiany orientacji z francuskiej na angielską” (s. 51). Dodajmy, że ten motyw przewodni był stałym elementem polityki dyplomacji sowieckiej wobec Polski, co autor wyeksponował bardzo mocno. Wołos dowodzi także na podstawie sowieckich dokumentów dyplomatycznych, że jesienią 1925 r., *nomen omen* po wizycie sowieckiego komisarza spraw zagranicznych Georgija Cziczierina w Warszawie, Sowietci postrzegali zwolenników Piłsudskiego nie tylko jako członków „faszystowskich i bojowych organizacji tzw. lewicy”, ale oceniali ich przede wszystkim „jako skłonnych do przejścia władzy drogą przewrotu wojskowego” (s. 67).

Autor, bardzo szczegółowo analizując sytuację polityczną późną jesienią 1925 r. w Polsce, kilkakrotnie podkreślił dość słabą orientację w tych kwestiach „pełnomocnego przedstawiciela” (połpreda) w Warszawie Piotra Wojkowa (s. 77, 78), ale stwierdził także, że przekazywane do Moskwy informacje były „drobiazgowo i wyczerpujące” (s. 77), jak to miało miejsce w odniesieniu do demonstracji 15 XI 1925 r. w Sulejówku. Zabrakło mi tu nie tyle informacji, skąd półpred miał takie dane, ile oczywistego stwierdzenia (a raczej przypomnienia czytelnikowi), że Sowietci mieli siatkę szpiegowską w Polsce, chociaż nie na tyle doskonałą i wysoko ułożoną, aby bezbłędnie „czytać” zachodzące wydarzenia. Wołos bardzo wyraziście wyartykułował zresztą tą kwestię (s. 85).

Książka przynosi wiele faktów, które mogą zaskoczyć niejednego czytelnika. Autor pokazał bowiem (rozdział trzeci) kulisy sceny politycznej, tj. zabiegi sowieckiej dyplomacji w Warszawie o przychylność... Romana Dmowskiego i endecji (s. 88). To drugi element tytułu. I nic w tym zdumiewającego, jeśli zważyć na prorosyjskie sympatie przywódcy Narodowej Demokracji, ale ileż ładunku elektrycznego, jeśli mowa o... Sowietach! Wołos bezbłędnie interpretuje źródła, dając uważnemu polskiemu czytelnikowi potwierdzenia wielu ważnych tez dotyczących genezy zamachu majowego (s. 93). Czyni to przy tym w sposób zarówno przekonujący, jak i dobrze przyswajalny, opisując zrozumiiałym (mam nadzieję, że także dla laików) językiem dyplomatyczną grę, jaką piłsudzczycy prowadzili z polskimi komunistami spod znaku Komunistycznej Partii Polski przy — a raczej za wiedzą Moskwy (s. 99, 101). Mechanizm ten działał zresztą w drugą stronę. Sowietci szukali przecież i dróg kontaktu z Piłsudskim w Sulejówku (s. 101), aby poznać jego „zamiary i plany polityczne” (s. 101). Nie zniechęcały ich porażki na tym polu i stale (od początku 1926 r.) próbowały nawiązać bliższy kontakt z Marszałkiem. Autor nie udzielił jednoznacznej i ostatecznej odpowiedzi, dlaczego do tego nie doszło (głównie z powodu braku źródeł archiwalnych), ale przekonująco dał do zrozumienia, że Piłsudski kontrolował sytuację dzięki informacjom z II Oddziału Sztabu Generalnego (s. 108).

Autor pokazał także mechanizm zdobywania informacji przez dyplomatów sowieckich, analizując m.in. postaci polskich informatorów „pełnomocnego przedstawicielstwa” (połpredstwa) (s. 114–119). Wołos, niejako przy okazji owej analizy, ale świadomie i celowo, dał

komentarz do informacji niejakiego S. o rzekomych rozmowach Piłsudskiego z Anglikami (styczeń 1926 r.), dowodząc, że endecy nie orientowali się zbyt dobrze w działaniach Marszałka (s. 115). Żadnych rozmów przecież nie było!

Analizując sytuację w pierwszych miesiącach 1926 r. (rozdział czwarty) z perspektywy Moskwy, autor skonstatował, że meldunki półpredstwa w Warszawie zawierały ogólne przesłanie odnośnie do planowanego zamachu, iż takowy mógł dojść do skutku, jedynie gdyby zaangażowała się w niego Wielka Brytania, a więc siła, którą Sowietci postrzegali jako wrogą i prowadzącą działalność przeciwko nim (s. 129). Konkluzje te zmierzały do uwagi, że dojście Piłsudskiego do władzy, właśnie ze względu na poplecznictwo Anglii, byłoby dla ZSRS niekorzystne. I jeszcze jedno, na co uwagę zwracali Sowietci — to fakt, że oceniali oni, że do przewrotu przygotowywali się zarówno piłsudczycy, jak też narodowcy! Pierwsi i drudzy mieli przy tym gromadzić środki (s. 138). Dokument na ten temat sporządzony został w LKSZ wiosną 1926 r. (brak dokładnej daty w książce). Znamienne przy tym, że dla Sowietów było bez znaczenia, kto przeprowadzi zamach, albowiem chcieli oni wyłącznie rozpętać w Polsce wojnę domową (s. 138), aby w efekcie władzę przejęli komuniści. Tym samym Wołos dowiódł ponad wszelką wątpliwość, że ZSRS nie tylko nie był Polsce przyjazny, ale że czekał wręcz na dogodny moment do ataku (niekoniecznie zewnętrznego).

Autor, konsekwentnie pokazując analizy sowieckiego półpreda, dowodzi, że jego raporty do Moskwy zawierały wiele ogólników, a nawet frazesów, a on sam nie miał „ugruntowanych przekonań [...] na temat życia politycznego w Polsce” (s. 151). Wołos obalił przy tym mit dotyczący znajomości planów Piłsudskiego przez sowiecki wywiad na miesiąc przed zamachem (s. 153, 154). W swych rozważaniach pisał o tym rosyjski historyk Jurij Iwanow (s. 153), ale zdaniem autora wyciągnął niewłaściwe konkluzje z raportu Jana Berzina (s. 153), który Wołos również przeanalizował. Zdaniem polskiego historyka nie ma w sowieckich dokumentach dyplomatycznych i wywiadowczych przesłanek do twierdzenia, że Piłsudski przygotowywał zamach stanu (s. 162, 163).

Trzeci element tytułu został omówiony w rozdziale piątym *Demonstracja przekształcona w przewrót*. Pierwszy z podrozdziałów zatytułowany został *Zamach stanu*, co świadczy, że autor przyjął tę nomenklaturę (s. 165). Wołos stwierdził, że wiele placówek dyplomatycznych w czasie walk wywiesiło flagi, ale półpredstwo tego nie uczyniło. „Została ona zwinięta celowo” — stwierdził autor (s. 165). Dał przy tym przekonujące wyjaśnienie tej kwestii (s. 166). Następnie, opierając się na sowieckich dokumentach dyplomatycznych, pokazał, że w dniach zamachu półpred bardzo słabo orientował się w sytuacji, wysyłając do Moskwy informacje pochodzące w dużej mierze z przekazów... prasy polskiej (s. 169). Wojkow unikał także opowiedzenia się po jednej ze stron, czekając na rozwój wypadków (s. 171).

Według ustaleń Wołosa Polacy starali się już 15 V 1926 r. wy badać stanowisko Sowietów (s. 173). Posłowi RP w Moskwie Stanisławowi Kętrzyńskiemu udało się potwierdzić, że Sowietci odnosili się do Piłsudskiego i jego rządu „bez uprzedzeń” i byli gotowi „kontynuować politykę zbliżenia z Polską” (s. 173). Ponadto Boris Stomoniakow przekonywał Kętrzyńskiego, że ZSRS nie koncentrował wojsk przy granicy z Polską (s. 173). Znamienne, że Wołos nie dał ostatecznej odpowiedzi na to, nadal ważne pytanie w tekście zasadniczym, ale uczynił to pośrednio w przypisie, informując (za Kajetanem Morawskim) uważnego czytelnika, że inspiratorem informacji o koncentracji wojsk sowieckich na granicy z Polską był... Władysław Sikorski (s. 382). W kolejnym podrozdziale *Perspektywa warszawska* Wołos przeanalizował zamach majowy z punktu widzenia półpreda, ponownie dowodząc, że sowiecki dyplomata i podległe mu służby bardzo pobieżnie orientowali się w sytuacji (s. 176). Z drugiej strony Wojkow przekonywał przełożonych w Moskwie, że „demonstracja Józefa Piłsudskiego nie była zamachem stanu” (s. 178), a cała akcja nie została zaplanowana i zorganizowana (s. 179). Wołos kategorycznie stwierdził: „Przychyłam się do opinii

tych historyków, którzy uważają, że zamach nie był przygotowany, a Marszałek chciał za pomocą demonstracji wojskowej wymusić zmiany w składzie rządu. Opór ze strony prezydenta Wojciechowskiego spowodował, że planowana demonstracja zawiodła. Wycofać się Piłsudski już jednak nie mógł” (s. 187). Analiza autora przekonuje, że Wojkow, oceniając sytuację po zamachu na gruncie komunistów polskich, nie tylko dobrze czytał ich zachowanie, ale także właściwie przewidywał postawę Piłsudskiego wobec komunizmu, nazywając „polityczną głupotą” jakąkolwiek nadzieję na zmianę jego poglądów (s. 183). Ta ocena półpreda, ale także i ta, którą sugerował LKSZ w Moskwie, aby powstrzymać się z uznaniem rządu Kazimierza Bartla, pozwoliła Wołosowi na pokazanie sytuacji paradoksalnej — ZSRS powstrzymywał się od uznania rządu piłsudczykowskiego ze względu na utrzymywanie „wręcz partnerskich kontaktów z narodową demokracją” (s. 184). Teza ta została przez autora udowodniona (s. 204, 205), co pokazuje, że półpred w pomajowej Warszawie wyraźnie słabiej orientował się w sytuacji politycznej niż przed „demonstracją” Piłsudskiego!

W kolejnym, szóstym rozdziale *Umacnianie władzy* Wołos pokazał sowiecki mechanizm dezawuowania Józefa Piłsudskiego po zamachu. Służyło temu m.in. zabójstwo Symona Petlury, które półpred w Warszawie chciał wykorzystać przeciwko Piłsudskiemu, sugerując opublikowanie (na prośbę żydowskiego „Momentu”) materiałów na temat pogromów żydowskich na Ukrainie w okresie rządów Petlury (s. 224). Autor bardzo umiejętnie zinterpretował wysyłane przez Wojkova do Moskwy meldunki, dochodząc do słusznego wniosku, że półpred, informując przełożonych o „planach” Piłsudskiego zagarnięcia Litwy przed zimą 1926 r. (sic!), „szukał dziury w całym”, chcąc „zaspokoić oczekiwania przełożonych” (s. 231). Podrozdział *Znaczenie polityczne i społeczne* zamachu majowego to w dużej mierze obraz widziany oczami półpreda, ale obraz, który wynikał ze zbierania informacji na temat przebiegu zamachu, jak też jego konsekwencji i ocen. Wojkowowi dostarczył je m.in. prezes Lewiatana Andrzej Wierzbicki (s. 243, 244). Wynikało z nich m.in., że „wielki przemyśl” poparł Piłsudskiego! (s. 244). Autor, zdając sobie z tego doskonale sprawę, podkreślił, że „Wojkow miał szerokie kontakty w sferach przemysłowych, handlowych i bankowych stolicy” (s. 244). Obraz, jaki wyłania się z tego rozdziału, to przekaz prawie rzeczywisty, niewiele odbiegający od faktycznego, co nie oznacza, że sowiecki półpred widział i wiedział wszystko. Przewidywał m.in. nowe wybory (s. 253) jako rzecz pewną (sic!), ale jednocześnie przekazał w połowie czerwca 1926 r. do Moskwy prawdziwe założenia późniejszej tzw. noweli sierpniowej (s. 235).

Wołos udowodnił ponadto, że dyplomacja sowiecka w Warszawie po zamachu majowym nie zrezygnowała z informowania przełożonych o tym, że „komunikacja między Piłsudskim a Londynem odbywała się do i w trakcie zamachu poza posłem brytyjskim w Warszawie, który może nawet o niczym nie wiedzieć” (s. 258). Ale były to... spekulacje! Dodajmy, za Wołosem, spekulacje powtarzane w myśl „dogmatów narzuconych mu [tj. Wojkowowi — M.S.] przez moskiewskich zwierzchników” (s. 259). Znamiennie przy tym, że teza o brytyjskim zaangażowaniu w zamach stanu Józefa Piłsudskiego okazała się tak autosugestywna, że półpred pod koniec czerwca 1926 r. informował centralę, że endecy na łamach „Gazety Warszawskiej” pisali „o rzekomym niebezpieczeństwie angielskim”, w czym miał „jakiś swój udział” właśnie... Wojkow (sic!) (s. 267). Ten motyw przewodni książki, o czym była już mowa, doprowadzał Sowietów do swoistej obsesji szukania wszelkich dowodów na brytyjskie zaangażowanie w zamach majowy. Tezy sowieckiej propagandy o inspiracji brytyjskiej i dalsze ingerowanie w sprawy polskie, a także oddziaływanie na Piłsudskiego znalazły w rozumieniu Sowietów potwierdzenie m.in. w słowach Neville’a Chamberleina, który indagującemu go Leonidowi Karasinowi (półpred w Londynie) powiedział, że marszałek Piłsudski „nie podejmuje jakichkolwiek zdecydowanych i ryzykownych kroków, nie otrzymawszy na to wcześniej sankcji ze strony Francji i Wielkiej Brytanii” (s. 315). Miało to dowodzić zależności Piłsudskiego od Brytyjczyków.

Innym lejtymotyww są endecy jako partnerzy Sowietów. Wołos, wielokrotnie zwracając uwagę na ten fakt, nie osądza obu stron, ale pokazuje, że to, co teoretycznie było niemożliwe, w praktyce okazało się całkowicie realne. Znamienne przy tym, że nie zmienił tego stanu rzeczy również majowy zamach stanu i dojście do władzy piłsudczyków! Autor wyjaśnił przyczyny, stwierdzając, że „w LKSZ chyba tylko częściowo zdawano sobie z tego sprawę, a Wojkow nie chciał otwarcie przyznać, że jego kontakty w kręgach sanacyjnych są niepomierne skromniejsze, a w zasadzie ograniczone do relacji oficjalnych” (s. 338).

W ostatnim rozdziale autor przedstawił sytuację w Polsce z perspektywy sowieckich analiz i ocen od kryzysu gabinetowego z września 1926 r. do końca tego roku. Pokazał, w jaki sposób Sowietci oceniali to, co się działo w Polsce, m.in. sugerując, że Piłsudski ogłosił się dyktatorem, do czego miało Marszałka przekonać jego najbliższe otoczenie (s. 278, 279). Dalej w podrozdziałach dotyczących Nieświeża i Wilna Wołos pokazał Wołos, opierając się na sowieckich dokumentach archiwalnych, fakty powszechnie znane (wizytę u Janusza Radziwiłła w Nieświeżu czy jesienną wizytę w Wilnie), ale dotychczas z sowieckiej perspektywy nieanalizowane. Ciekawe to spostrzeżenia, szczególnie zaś te dotyczące uwag, domniemań, a nawet spekulacji półpreda i podległego mu aparatu dyplomatycznego przy analizie ówczesnej sytuacji politycznej Polski i działań Marszałka. Obraz to jednak zarówno ciekawy, jak i symptomatyczny dla Sowietów (ale czy wesoły dla Polaków?), gdyż dowodzący, że Wojkow nie miał pewnych informacji (brak rozbudowanej i skutecznej agentury, np. w Wojsku Polskim [s. 346]), dających możliwość poprawnej analizy sytuacji wewnętrznej i międzynarodowej Polski (por. m.in. analizę dotyczącą sytuacji Litwy po zamachu z 17 XII 1926 r. (s. 308–310). Dowodzą też tego supozycje Wojkowa o „rumuńsko–polsko–włoskiej kombinacji”, mającej być „podstawą ideologicznej bliskości faszyzmu włoskiego i rządów sanacyjnych (s. 330), co zresztą odebrano w Moskwie, ze względu na źródło informacji (nieznany korespondent zagraniczny), bardzo negatywnie (s. 331).

Powstała bardzo dojrzała książka naukowa. Gruntownie przemyślana, z udowodnionymi tezami. Praca, która nie tylko dostarcza nową wiedzę dla lat 1925–1926, ale także inspirowa do przemyśleń na temat zawilosci dyplomacji w sprawach politycznych. Mamy do czynienia z książką na wskroś historyczną, ale i taką, której ustalenia (właściwie czytane) tworzą obraz i dziś zapewne nieodległy od rzeczywistego. Profesor Wołos napisał książkę o dyplomatyczno–politycznej grze toczzonej przez Sowietów z Polakami na wielu planszach (płaszczyznach). Grze, którą Sowietci wielokrotnie źle prowadzili, nie umiając zauważyć, że adwersarz, tj. Rzeczpospolita Polska, na tej swoistej szachownicy nie była pionem, jak chcieli ją widzieć, lecz figurą (inna rzecz, jaką) (s. 319).

Należy wyrazić nadzieję, że Mariusz Wołos pokusi się o napisanie kolejnej, tak dobrej książki dotyczącej Polski w oczach sowieckiej dyplomacji. Nie sugeruję żadnych rozwiązań, ale wydaje się przecież zasadne spojrzenie z perspektywy Sowietów chociażby na lata 1935–1936, gdy w Polsce dokonywał się nie mniejszy przecież niż w roku 1926 przełom.

Marek Sioma
Lublin

*

Mariusz Wołos, autor recenzowanej monografii, jest badaczem doświadczonym, od wielu lat prowadzącym badania nad dziejami politycznymi Polski i Europy lat dwudziestych i trzydziestych XX w. i mającym duży dorobek naukowy w tej dziedzinie. Opublikował ponad sto

dwadzieścia prac naukowych (książek, zbiorów dokumentów, artykułów, recenzji i biogramów) ogłoszonych w językach polskim, rosyjskim, francuskim, angielskim i włoskim, w tym trzy wartościowe monografie. Pierwsza z nich jest biografią polskiego dyplomaty, ambasadora w Paryżu Alfreda Chłapowskiego¹, druga to biografia wojskowa generała Bolesława Wieniawy-Długoszowskiego², a trzecia dotyczy francusko-sowieckich stosunków politycznych w latach 1924–1932.³ Ponadto, razem z rosyjskim historykiem Julią Kantor, M. Wołos opublikował książkę na temat wzajemnych zależności w relacjach sowiecko-polsko-niemieckich w latach 1925–1927⁴. Recenzowana książka jest kolejną wydaną drukiem pracą dotyczącą dziejów politycznych Polski w okresie międzywojennym.

Badanie dziejów Drugiej Rzeczypospolitej z perspektywy międzynarodowej ciągle podejmowane jest w polskiej historiografii dosyć rzadko. Wśród prac poświęconych tej problematyce dominują te, które dotyczą polityki zagranicznej Polski, rzadziej spraw wewnętrznych widzianych z perspektywy Paryża, Berlina, Londynu czy nawet Waszyngtonu⁵. Rzadko analizowano też rosyjski punkt widzenia⁶.

Temat podjęty przez Mariusza Wołosa należy uznać za ważny i niełatwy do zrealizowania. Głównym celem autora było ukazanie Polski w dobie kryzysu politycznego w latach 1925–1926 w świetle dokumentów wytworzonych przez sowiecką dyplomację. Ramy chronologiczne książki są dosyć wąskie. Cezurę początkową stanowi upadek rządu Władysława Grabskiego w listopadzie 1925 r., natomiast końcową — pierwsze miesiące działalności gabinetu Józefa Piłsudskiego utworzonego w październiku 1926 r. Należy żałować, że autor swoimi badaniami nie objął całego okresu funkcjonowania tego rządu, który zakończył swoją misję w czerwcu 1928 r., jednak krótsze ramy czasowe pracy rekompensuje jej szeroki zakres tematyczny. M. Wołos nie ograniczył się tylko do pokazania stosunku sowieckiej dyplomacji do wydarzeń politycznych w Polsce, ale również zaprezentował opinie Moskwy na temat ówczesnych polskich elit politycznych i gospodarczych, partii i stronnictw politycznych, a także instytucji państwowych, w tym Wojska Polskiego oraz Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Baza stanowiąca podstawę źródłową recenzowanej pracy, pomimo trudności z dotarciem do niektórych archiwaliów znajdujących się w zbiorach rosyjskich, jest imponująca. Autor wprowadził do obiegu naukowego nowy, obszerny materiał źródłowy. W swoich badaniach wykorzystał przede wszystkim dokumenty przechowywane w Archiwum Polityki Zagranicznej Federacji Rosyjskiej w Moskwie. Kwerendą objęto akta Sekretariatu ludowego komisarza spraw zagranicznych Georgija Cziczierina, akta Sekretariatu Borisa Stomoniakowa,

¹ M. Wołos, *Alfred Chłapowski (1874–1940). Biografia ambasadora Polski we Francji*, Toruń 1999.

² Idem, *General-dyżonki Bolesław Wieniawa-Długoszowski. Biografia wojskowa*, Toruń 2000.

³ Idem, *Francia-ZSRR. Stosunki polityczne w latach 1924–1932*, Toruń 2004.

⁴ Ū. Kantor, M. Wołos., *Treugol'nik Moskva-Varšava-Berlin. Očerki istorii sovetsko-pol'sko-germanskih otnošenij w 1918–1939 gg.*, Sankt-Petersburg 2011.

⁵ Najbogatsza jest literatura dotycząca dziejów Polski okresu międzywojnia w świetle francuskich archiwaliów, prasy i pamiętników polityków, głównie prace Marii Pasztor, których ukoronowaniem jest monografia *Polska w oczach francuskich kół rządowych 1924–1939*, Warszawa 1999. Należy odnotować także pracę źródłozawczą, zawierającą wiele interesujących dokumentów, przygotowaną przez Józefa Łaptosa, *Dyplomaci II RP w świetle raportów Quai d'Orsay*, Warszawa 1993. Do tego nurtu badawczego należy także zaliczyć m.in. artykuł Mariusza Wołosa, *Proces Samuela Schwartzbarda w październiku 1927 r. (w świetle prasy francuskiej)*, „Dzieje Najnowsze”, r. XXXVIII, 2006, nr 4, s. 71–80.

⁶ Przyczyną takiego stanu rzeczy były i są przede wszystkim trudności związane z dostępem do archiwów rosyjskich. Na uwagę zasługuje przede wszystkim opracowany przez Bogdana Musiała przy współpracy Jana Szumskiego tom dokumentów zatytułowany *Przewrót majowy 1926 roku w oczach Kremla*, Warszawa 2009.

zastępcy szefa sowieckiej dyplomacji, oraz akta Ambasady ZSRS w Warszawie. Przedmiotem analizy dokonanej przez M. Wołosa były dzienniki dyplomatyczne prowadzone przez połpreda w Warszawie Piotra Wojkova, sekretarza połpredstwa w Warszawie Michaiła Arkadiewa i przedstawicieli kierownictwa LKSZ w Moskwie. W recenzowanej pracy wykorzystano także korespondencję dyplomatów sowieckich akredytowanych w Warszawie i zatrudnionych w Oddziale Informacji Dyplomatycznej LKSZ Berlinie, jak również dokumenty z Rosyjskiego Państwowego Archiwum Historii Społeczno–Politycznej w Moskwie, m.in. materiały wywiadu sowieckiego, akta Przedstawicielstwa Handlowego ZSRS w Warszawie oraz korespondencję polskich komunistów. Pomocniczy charakter miały dokumenty dyplomatyczne i wojskowe przechowywane w Rosyjskim Państwowym Archiwum Wojskowym w Moskwie, Archiwum Akt Nowych w Warszawie i Centralnym Archiwum Wojskowym w Warszawie–Rembertowie.

Bogata jest także lista wykorzystanych przez autora publikowanych zbiorów dokumentów. Wśród czterdziestu ośmiu tytułów znajdują się wszystkie najważniejsze dotyczące badanego tematu. Nieco krótszy jest wykaz wydanych drukiem dzienników, pamiętników i wspomnień — dwadzieścia siedem pozycji bibliograficznych. Skromnie natomiast prezentuje się wykorzystana przez autora prasa polska, która jednak, jak się wydaje, nie miała większego znaczenia dla badanego tematu. Natomiast całkowicie została pominięta prasa sowiecka. Pomimo znikomej wartości poznawczej tego źródła może należało jednak prześledzić reakcje głównych dzienników na wydarzenia w Polsce.

W recenzowanej pracy zastosowano układ chronologiczny, jednak autor robi odstępstwa od tej reguły w przypadkach kontynuowania wątków problemowych. Książka składa się z siedmiu rozdziałów oraz wstępu, zakończenia, bibliografii, wykazu skrótów, wykazu źródeł ilustracji i indeksu nazwisk. Istotnym mankamentem, zawinionym — jak się wydaje — nie przez autora, ale przez wydawcę, jest umieszczenie przypisów na końcu książki, co znacznie utrudnia zapoznanie się z jej treścią.

Już lektura rozdziału pierwszego, który autor określa mianem wstępnego i wprowadzającego, przynosi z poznawczego punktu widzenia niemałą satysfakcję. Za interesujące należy uznać ustalenia dotyczące usytuowania dyplomacji sowieckiej w strukturze władz ZSRS i jej działalności w latach dwudziestych minionego stulecia, ze szczególnym uwzględnieniem agend i pracowników aparatu dyplomatycznego zajmujących się relacjami z Polską. Trzeba podkreślić, że problematyka ta nie została dotychczas zbadana. Autor zwraca także uwagę, że w okresie międzywojennym nie służba dyplomatyczna, lecz Międzynarodówka Komunistyczna (Komintern) była najważniejszą instytucją realizującą politykę zagraniczną państwa sowieckiego. W drugiej połowie lat dwudziestych zarówno Komintern, jak i LKSZ zostały podporządkowane jednemu ośrodkowi decyzyjnemu, czyli Biuru Politycznemu WKP(b), spełniając od tego czasu jedynie rolę jego organów wykonawczych w zakresie polityki zagranicznej.

Ważna dla dalszej narracji jest druga część rozdziału prezentująca aparat dyplomatyczny odpowiedzialny za kontakty z Polską. Autor przedstawił kolejno zakres działalności Oddziału Informacji Dyplomatycznej LKSZ w Berlinie, Wydziału Krajów Bałtyckich LKSZ oraz połpredstwa w Warszawie i jego szefa w latach 1924–1927 Piotra Wojkova. Rozpoczynając swoje rozważania od omówienia placówki berlińskiej, M. Wołos chciał podkreślić wagę, jaką odgrywała ona w działaniach sowieckiej dyplomacji wobec Polski. Oddziałem tym w latach 1920–1927 kierował urodzony w Płocku Paweł Lewinson–Łapiński, uchodzący w LKSZ za wybitnego znawcę spraw polskich. Od 1921 r. zastępcą Lewinsona był Stefan Jan Rajewski, podobnie jak jego szef pochodzący z Polski były członek PPS, a następnie PPS–Lewicy. To właśnie jemu powierzono w Oddziale Informacji Dyplomatycznej sprawy polskie. Rajewski w latach 1923–1926 prowadził półoficjalne rozmowy z przedstawicielami polskiego MSZ i Ministerstwa Przemysłu i Handlu na temat poprawy stosunków między

Warszawą i Moskwą, a także powierzano mu zadania wywiadowcze na terytorium Polski. Wydziałem Krajów Nadbałtyckich i Polski w LKSZ od listopada 1925 r. do sierpnia 1927 r. kierował doświadczony i kompetentny dyplomata Mieczysław Łoganowski. Łoganowski, który latach 1921–1923 był sekretarzem półpredstwa w Warszawie, w rzeczywistości przewodził rezydenturze wywiadu sowieckiego w Polsce. Gorzej przedstawiały się kompetencje pracowników sowieckiej placówki dyplomatycznej w Warszawie. Szef półpredstwa w latach 1924–1927 Piotr Wojkow, podobnie jak jego poprzednicy Lew Karachan i Leonid Oboleński (pomimo udziału w konferencji pokojowej w Rydze), nie należał do znawców problematyki polskiej. Doświadczenia dyplomatyczne nie mieli również jego bliscy współpracownicy, radca Aleksandr Ulianow i pierwszy sekretarz Michaił Arkadiew.

Zasadniczą część recenzowanej pracy otwiera rozdział drugi, ukazujący zarówno stosunki wewnętrzne w Polsce, jak i jej pozycję międzynarodową, a także wzajemne relacje między Warszawą i Moskwą w końcu 1925 i na początku 1926 r. w świetle rosyjskich dokumentów dyplomatycznych. W pierwszej części rozdziału ukazano plany wobec Polski realizowane przez dyplomację ZSRS, a przygotowane przez sowieckie ośrodki decyzyjne. Za szczególne ważne autor uznał dokument *Przegląd naszych stosunków z Polską*, który trafił w końcu grudnia 1925 r. na biurko ludowego komisarza spraw zagranicznych Gieorgija Cziczierina. Materiał ten został opracowany w Wydziale Krajów Bałtyckich i Polski LKSZ na podstawie raportów i depeesz spływających z sowieckich placówek dyplomatycznych, przede wszystkim z półpredstwa w Warszawie. O ile ówczesna trudna sytuacja gospodarcza Rzeczypospolitej w dokumencie została oceniona na ogół trafnie, o tyle analiza położenia międzynarodowego Polski przysporzyła autorowi bądź autorom nieco kłopotów. Należy zgodzić się, że układ lokański pogarszał pozycję państwa polskiego na arenie międzynarodowej, ale nieczytelna jest konkluzja mówiąca, że po jego podpisaniu „dokonuje się stosunkowo bolesny proces zmiany orientacji z francuskiej na angielską” (s. 51). W dokumencie tym znalazły się także informacje całkowicie nieprawdziwe, np. o odwołaniu na żądanie władz tureckich posła polskiego w Ankarze Romana Knolla. M. Wołos, analizując *Przegląd naszych stosunków z Polską*, stawia dwa ważne pytania dotyczące polityki zagranicznej Moskwy w końcu 1925 i na początku 1926 r. Po pierwsze, czy wówczas celem działań sowieckiej dyplomacji było jedynie uratowanie polityki Rapallo, a poprawa stosunków polsko–sowieckich miała tylko służyć do utrzymania dobrych relacji Moskwy z Berlinem, czy może miała być instrumentem uzależnienia Rzeczypospolitej od ZSRS? Po drugie, czy Sowietci rozważali stworzenie konkurencyjnego wobec ładu wersalskiego systemu politycznego, do którego kluczem były Niemcy, a także „w jakimś stopniu Turcja i właśnie Polska”? (s. 57).

W drugiej części omawianego rozdziału przedstawiono kryzys gabinetowy po upadku rządu Władysława Grabskiego i manifestację w Sulejówku 15 XI 1925 r. widziane oczami dyplomatów sowieckich, przede wszystkim Wojkowa i Rajewskiego. W raportach z Warszawy i Berlina uwidoczniła się ogólnie znana niechęć polityków i dyplomatów sowieckich do Piłsudskiego. Rajewski, analizując sytuację w Polsce po manifestacji w Sulejówku w listopadzie 1925 r., w stosunku do Marszałka używa epitetu „rycerz mętnej wody”. M. Wołos umieścił to określenie w tytule rozdziału drugiego książki, gdzie bardzo krytycznie ocenił raporty półpreda w Warszawie, twierdząc, że Wojkow wydarzenia analizował wyłącznie na podstawie prasy polskiej. Zasygnalizowano tu także ważny dla dalszych rozważań problem innych źródeł informacji szefa sowieckiego przedstawicielstwa w Polsce, stwierdzając, że półpred wiedział więcej o działaniach endecji niż piłsudczyków, ponieważ zdołał nawiązać kontakty jedynie ze środowiskiem Narodowej Demokracji. Ponadto M. Wołos zwraca uwagę na motyw przewodni raportów nadsyłanych z Warszawy i Berlina do Moskwy, których autorzy we wszystkich działaniach Piłsudskiego dopatrywali się inspiracji Wielkiej Brytanii. Jednocześnie dodaje, że przekonanie o bliskich związkach piłsudczyków z Brytyjczykami nie

było jedynie „specjalnością” sowiecką. Przytacza opinię szefa Francuskiej Misji Wojskowej w Polsce, generała Charles’a Duponta, o poparciu Londynu dla otoczenia Marszałka. To zestawienie różnych opinii nie tylko pochodzących ze źródeł sowieckich jest interesujące i należy podkreślić dążenie autora do ich konfrontacji.

W tej części książki uwagę czytelnika przykuwa jeszcze jeden dokument: pismo Dzierżyńskiego do pierwszego zastępcy OGPU Wiaczesława Mienżynskiego z 18 XI 1925 r. Jego autor za kryzys rządowy w Polsce, a także za pojawienie się Piłsudskiego na scenie politycznej obwiniał Londyn. Uważał, że Wielka Brytania dążyła do pogodzenia Warszawy z Berlinem za cenę rezygnacji z korytarza gdańskiego i włączenia do Polski Litwy i Kłajpedy, co pozwoliłoby wszystkie polskie „siły wojskowe i szpiegowskie” skierować przeciwko Rosji. Dzierżyński domniemał zamierzenia agresji Rzeczypospolitej wobec ZSRS postrzegając w szerszym kontekście międzynarodowym, akcentując nie tylko rolę sojuszu polsko-rumuńskiego, ale także „ogromną pracę Polski w Turcji” przeciw państwu sowieckiemu (s. 82).

Kolejny rozdział recenzowanej pracy został poświęcony kontaktom dyplomatów sowieckich w środowisku elit politycznych drugiej Rzeczypospolitej oraz akcjom sondażowym piłsudczyków, LKSZ i jego przedstawicielstw. M. Wołos wraca do postawionej wcześniej tezy o lepszych kontaktach półpredstwa w Warszawie z polską prawicą niż lewicą i dodaje, że paradoks ten „miał swoje historyczne i polityczne uzasadnienie”, a „Sowieci doskonale zdawali sobie sprawę z prorosyjskich sympatii Romana Dmowskiego i jego stronników” (s. 86). Należy dodać, że prorosyjskie sympatie „niekoronowanego lidera endecji” nie były tożsame z jego stosunkiem do państwa sowieckiego, czego dowiodła także opisana na następnych stronach książki nieudana próba Wojkowskiego skłonienia endecji i chadecji do rezygnacji z odnowienia polsko-rumuńskiego paktu sojuszniczego, a twierdzenie półpredy, że gdyby nie strach przed Niemcami, Narodowa Demokracja „lekką ręką zrezygnowałaby z jakiegokolwiek sojuszu z Rumunią” (s. 91), było całkowicie błędne.

Najwięcej miejsca w tej części pracy zajmują mało znane w historiografii sowieckie próby „poszukiwania drogi do Sulejówka” oraz akcje sondażowe piłsudczyków w środowisku komunistów polskich i w Moskwie. Autor wykorzystał wiele nieprzebadanych dotychczas dokumentów przechowywanych w archiwach rosyjskich, ukazujących rozmowy komendanta głównego Związku Strzeleckiego mjr. Kazimierza Kierzkowskiego z przywódcami KPP oraz nieudaną akcję naczelnika Wydziału Wschodniego MSZ Stanisława Leopolda Janikowskiego nakłonienia Łoganowskiego do wizyty w Warszawie i spotkania z Piłsudskim. Natomiast nie odnaleziono w źródłach informacji o tym, czy do skutku doszło spotkanie Janikowskiego z jednym z przywódców KPP Adolfem Warskim, o które zabiegał polski dyplomata. Reakcja strony sowieckiej na sondaż piłsudczyków została przedstawiona na podstawie obszernej bazy źródłowej. O ile kwestia działalności powołanej 25 III 1926 r. przez Biuro Polityczne WKP(b) Komisji do Spraw Polskich, która na pierwszym posiedzeniu poleciła resortowi dyplomacji „wzmocnienie sondowania w obozie Piłsudskiego i wśród innych ugrupowań” (s. 103), jest odnotowana w historiografii, o tyle zlecone przez nią LKSZ działania wykonawcze nie były dotychczas przedmiotem badań. M. Wołos dokonał szczegółowej analizy pisma Cziczierina skierowanego 30 marca do Pawła Lewinsona-Lapińskiego. Szef Oddziału Informacji Dyplomatycznej LKSZ w Berlinie, jego zastępca Stefan Rajewski zostali uczynieni odpowiedzialnymi za realizację postanowienia Komisji o przeprowadzeniu kontrsondażu w środowisku piłsudczyków. Jednocześnie M. Wołos trafnie stwierdził, że dokument ten „jest świadectwem braku orientacji dyplomacji sowieckiej w podstawowych sprawach dotyczących zamierzeń i planów nie tylko Piłsudskiego, ale i endecji czy PPS” (s. 106). Podjęta przez Rajewskiego próba spotkania z Kazimierzem Świtalskim skończyła się fiaskiem, ponieważ — zdaniem autora — Marszałek po odrzuceniu propozycji złożonych w Moskwie przez Janikowskiego „przestał liczyć na rzeczowy dialog z Sowietami”. Ponadto

w książce przedstawiono poszukiwania innych dróg do Sulejówka prowadzone przez dyplomatów sowieckich. Ich działania również nie przyniosły oczekiwanych przez Moskwę rezultatów, ponieważ polscy politycy lewicowi, tacy jak Jan Bryl czy Bolesław Drobner, wytypowani przez półpredstwo w Warszawie jako pośrednicy mający umożliwić kontakt z Piłsudskim, byli dla piłsudczyków niewiarygodni.

W rozdziale czwartym swojej monografii M. Wołos przedstawił opinie sowieckich dyplomatów z okresu od końca lutego do początku maja 1926 r. dotyczące możliwości dokonania w Polsce przewrotu politycznego. Autor stwierdza, że wówczas w korespondencji między półpredstwem w Warszawie a LKSZ „sprawa ewentualnego zamachu stanu w Polsce jest zagadnieniem dominującym”, a „centralną postacią staje się marszałek Piłsudski” (s. 124). Z przeanalizowanych w książce sowieckich dokumentów dyplomatycznych wynika, że w marcu 1926 r. poglądy na temat sytuacji politycznej w Polsce formułowane w Moskwie różniły się od ocen przekazywanych przez Wojkova i sekretarza półpredstwa Michaiła Arkadiewa. Rozbieżności te prawdopodobnie spowodowały opracowanie w LKSZ notatki oceniającej rozkład sił na polskiej scenie politycznej i możliwość zaistnienia przesłanek wewnętrznych i międzynarodowych sprzyjających zamachowi stanu. Sowieccy analitycy resortu spraw zagranicznych — zdaniem M. Wołosa — nie potrafili dokładnie określić wpływów Piłsudskiego, ale jego ewentualne dojście do władzy uważali za niebezpieczne dla ZSRS, chociaż dostrzegali także „pozytywny aspekt” przewrotu, który mógł doprowadzić do „rozpoczęcia walki klasowej” (s. 138). Z tego wynika, że Sowieci zamierzali wykorzystać ewentualny zamach stanu, przekształcając go w wojnę domową, prowadzącą do zdobycia władzy przez komunistów.

Informacje i oceny sytuacji politycznej w Polsce znajdujące się w raportach Wojkova z ostatnich kilku tygodni przed zamachem majowym M. Wołos trafnie nazywa „błędzeniem po omacku”. Z najbardziej surową krytyką, i to zarówno przełożonych półpreda, jak i autora książki, spotkał się raport napisany 3 maja, czyli dziesięć dni przed początkiem przewrotu. W dokumencie tym znajduje się stwierdzenie, że pomimo istniejących „technicznych możliwości” przejęcia władzy przez Piłsudskiego, zgodnie z prawem nie planuje on jednak zamachu, a jedynie zamierza powrócić do armii. Analizując ostatni raport Wojkova sprzed zamachu stanu, sporządzony 10 V 1926 r., dotyczący głównie upadku gabinetu Aleksandra Skrzyńskiego (5 maja) i powołania rządu Wincentego Witosa (10 maja), M. Wołos podkreśla, że prawdziwą kompromitacją półpreda było nazwanie nowego ministra spraw wojskowych, generała Juliusza Malczewskiego „stronikiem Piłsudskiego”, i stawia hipotezę, że przebieg majowego kryzysu rządowego w Polsce Wojkow analizował na podstawie warszawskiej prasy, a zbrojny zamach stanu dokonany przez Piłsudskiego i jego zwolenników był dla półpreda zaskoczeniem. Równie surowo sowieckiego przedstawiciela dyplomatycznego w Polsce ocenił jeden z jego przełożonych, członek Kolegium LKSZ Boris Stomoniakow. W książce został przytoczony cytat oddający trafnie wymowę tej oceny: „Problem nie w tym, że nie zgadł Pan daty wystąpienia Piłsudskiego, ale w tym, że odrzucił Pan możliwość takiego wystąpienia w danym okresie” (s. 161).

M. Wołos w końcowej części omawianego rozdziału zwraca uwagę na istotną kwestię braku informacji w sowieckich dokumentach dyplomatycznych o konspiracyjnych przygotowaniach piłsudczyków do zbrojnego przejęcia władzy. Stwierdza, że LKSZ otrzymywał zapewne takie informacje ze źródeł wywiadowczych, i omawia zachowany niezbyt obszerny maszynopis zatytułowany *O Piłsudskim*, w którym podjęto wątek tajnych działań przeprowadzonych 3 V 1926 r. i poprzedzających planowany zamach. Dokument ten — zdaniem M. Wołosa — był prawdopodobnie bądź próbą dezinformacji, bądź wymysłem agenta, ponieważ opisane w nim wydarzenia nie miały miejsca.

Majowy zamach stanu został przedstawiony w rozdziale piątym recenzowanej książki zarówno z perspektywy Warszawy i Berlina, jak i Moskwy. Autor uważa, że główna teza zawarta w raporcie sporządzonym przez Wojkova 15 maja o demonstracji wojskowej, która

dopiero na skutek oporu strony rządowej przekształciła się w walkę zbrojną, miała przekonać kierownictwo LKSZ o słuszności przekazywanych wcześniej informacji dotyczących braku przygotowań do zamachu w Warszawie i braku „technicznych możliwości” jego przeprowadzenia. M. Wołos wspomina o nieprzychylnym przyjęciu w Moskwie konkluzji zawartych w raporcie półpreda, zwłaszcza tezy o upadku autorytetu Piłsudskiego po dokonanych przewrocie. Jednak nie wszystkie oceny Wojkova były błędne. Niektóre jego uwagi czy wnioski, jak chociażby teza o prowokowaniu Piłsudskiego przez prawicę w przededniu zamachu czy o braku programu politycznego Marszałka, są nie tylko zbieżne z opiniami zawartymi w pismach Rajewskiego wysłanych do Moskwy 15 i 17 maja, ale również zgodne ze stanem faktycznym. M. Wołos stwierdza, że Rajewski doszedł do interesujących konkluzji, do których zalicza tezę sowieckiego dyplomaty o polaryzacji sceny politycznej i zaostrożeniu się antagonizmów społecznych w Polsce po zamach majowym. Jednak, jego zdaniem, kierujący placówką berlińską nie tylko źle rozpoznali relacje między Piłsudskim i popierającymi go lewicowymi ugrupowaniami politycznymi, ale przecenili możliwości strony sowieckiej podsyłania przez Moskwę konfliktów w Polsce.

Inaczej wydarzenia w Polsce w maju 1926 r. widziano w centrali sowieckiego resortu spraw zagranicznych. Z analizy rosyjskich dokumentów dyplomatycznych przedstawionej w recenzowanej książce wynika, że kierownictwo LKSZ interesował przede wszystkim kierunek polityki zagranicznej po dojściu do władzy Piłsudskiego. Autor przytacza m.in. opinię członka kolegium LKSZ Borisa Stomoniakowa o przewidywanych w Moskwie zmianach w polskiej polityce zagranicznej, których istotą miała być próba zbudowania porozumienia z Niemcami i państwami bałtyckimi, skierowanego przeciwko ZSRS. Jednocześnie podkreśla, że w LKSZ nie znano „zamiarów i planów Piłsudskiego w zakresie polityki zagranicznej” (s. 194), ponieważ centrala nie otrzymywała rzetelnych informacji od Wojkova. Sowieccy analitycy — zdaniem M. Wołosa — trzymali się kurczowo tezy o wzrastającym znaczeniu Polski w polityce Wielkiej Brytanii, a „nie uwzględniali oni bardzo negatywnego wpływu na położenie Rzeczypospolitej takich działań jak podpisanie traktatu berlińskiego, czy polityka Moskwy wobec Litwy” (s. 196).

Z wielkim zainteresowaniem strona sowiecka śledziła sytuację wewnętrzną na ziemiach polskich po zamachu majowym. Autor zwraca uwagę na ogólnikowość zawartych w raportach Wojkova charakterystyk ministrów dwóch pierwszych gabinetów Kazimierza Bartła. Twierdzi, że półpred przywiązywał wagę do kwestii personalnych, ale nie miał w tym zakresie dostatecznej wiedzy, o czym także świadczą przekazywane do Moskwy informacje o przyszłości politycznej Aleksandra Skrzyńskiego, który według szefa sowieckiej placówki dyplomatycznej w Warszawie najpierw miał być kandydatem na premiera, następnie ministra spraw zagranicznych, a wreszcie prezydenta Rzeczypospolitej. M. Wołos stwierdza, że zgodna z rzeczywistością była jedynie informacja o propozycji Piłsudskiego objęcia przez Skrzyńskiego stanowiska szefa dyplomacji, choć i ta teza nie znajduje pełnego potwierdzenia w źródłach. Znacznie bardziej kompromitujące są dla Wojkova jego relacje z elekcji prezydenta Rzeczypospolitej przytoczone w recenzowanej książce. Półpred, poszukując przyczyny nieprzyjęcia przez Piłsudskiego wyboru na prezydenta, dał dowód całkowitej ignorancji politycznej, stawiając na pierwszym miejscu motyw „czynu nieprzemyślanego” (s. 217).

Proces umacniania władzy Piłsudskiego i obraz zaplecza politycznego Marszałka przedstawiono w rozdziale szóstym, który chronologicznie obejmuje miesiące letnie 1926 r., czyli okres działalności dwóch pierwszych gabinetów Kazimierza Bartła. Interesująco został pokazany polski potencjał militarny widziany oczami Sowietów. Autor wykorzystał nie tylko raporty półpredstawa w Warszawie i dokumenty wytworzone w LKSZ, ale także materiały wywiadu Armii Czerwonej. Większość informacji i spostrzeżeń Wojkova dotyczących zmian organizacyjnych i personalnych w Wojsku Polskim ocenił krytycznie, uznając za trafne głównie te dotyczące generała Władysława Sikorskiego, uważanego przez półpreda za jedynego

człowieka w Polsce, którego „prawica mogłaby w pewnych okolicznościach w taki czy inny sposób wystawić przeciwko Piłsudskiemu” (s. 239). M. Wołos podkreślał także rozbieżność stanowisk po stronie sowieckiej na temat potencjału armii polskiej, stwierdzając, że w przeciwieństwie do Wojkowa, a także centrali LKSZ latem 1926 r. wywiad Armii Czerwonej oceniał Wojsko Polskie jako nieprzygotowane do samodzielnego ataku na ZSRS.

Interesującym problemem poruszonym we fragmentach książki poświęconych analizie zaplecza politycznego i społecznego Piłsudskiego jest stanowisko mniejszości narodowych wobec pomajowego obozu władzy z punktu widzenia głównie wyższych funkcjonariuszy półpredstwa w Warszawie. Wojkow do grona stronników Marszałka zaliczał zamożnych Żydów, którzy jego zdaniem oczekiwali, że polityk ten nie tylko pozytywnie ustosunkuje się do postulatów dotyczących ułatwień w zakresie działalności gospodarczej, ale także doprowadzi do rzeczywistego równouprawnienia Żydów z innymi obywatelami Rzeczypospolitej. Przedmiotem szczególnego zainteresowania półpreda był stosunek do Piłsudskiego Ukraińców i Białorusinów. Wojkow dostrzegał „niebezpieczeństwo” poparcia przez część polityków ukraińskich i białoruskich nowych władz w Polsce i namawiał swoich przełożonych do podjęcia działań mających temu zapobiec. Ostrzeżenia te zostały w Moskwie potraktowane poważnie i władze sowieckie poleciły półpredstwu śledzenie polityki Marszałka wobec mniejszości słowiańskich, uznając tę sprawę za mającą „ogromne znaczenie polityczne i wojskowe” (s. 250).

Najwięcej miejsca w tym rozdziale autor poświęcił sowieckim ocenom polskiej polityki zagranicznej w okresie istnienia dwóch pierwszych gabinetów Bartla oraz konstruowanym wówczas planom politycznym ZSRS wobec Rzeczypospolitej. Problematykę tę w książce otwiera omówienie zapowiedzianej na 6 czerwca, a przeprowadzonej dopiero 12 lipca rozmowy Piłsudskiego z Wojkowem (podrozdział pierwszy). W LKSZ, jak wynika z instrukcji Stomoniakowa przesłanej półpredowi w Warszawie 8 czerwca, nikt nie miał wątpliwości, że polityka zagraniczna Polski pozostawała wówczas w rękach Marszałka. Zdaniem M. Wołosa Piłsudski podczas spotkania z Wojkowem chciał przede wszystkim przekonać Moskwę „o braku jakichkolwiek agresywnych zamiarów wobec ZSRS ze strony nowej władzy” (s. 230). Natomiast strona sowiecka planowała nakłonić Warszawę do zmiany dotychczasowego kursu współdziałania z państwami bałtyckimi. Wnioski, do jakich doszedł Wojkow po rozmowie z Marszałkiem, m.in. ten, że Polska już jesienią 1926 r. „może podjąć próbę likwidacji samodzielnego państwa litewskiego”, autor trafnie określił jako „co najmniej zaskakujące” (s. 230). Stwierdza on także, że w LKSZ, pomimo zarzutu o niedostatecznym wykorzystaniu przez półpreda spotkania z Piłsudskim jako otwarcia do dalszych rozmów politycznych, tezę o zagrożeniu Kowna przez Warszawę uznano za słuszną. Ponadto wysuwa on hipotezę o istnieniu wówczas możliwości podjęcia przez Moskwę próby przekonania opinii międzynarodowej o agresywnych zamiarach Polski wobec Litwy, co byłoby korzystne dla ZSRS. Należałoby jeszcze dodać, że mogłoby to ułatwić dyplomacji sowieckiej stordowanie współpracy Warszawy z państwami bałtyckimi.

Problematyka sowieckich ocen polskiej polityki zagranicznej w miesiącach czerwiec–wrzesień 1926 r. została zaprezentowana także w oddzielnym (czwartym) podrozdziale. Autor stwierdza, że dyplomację sowiecką, zwłaszcza Wojkowa i Rajewskiego, „bardzo interesowała polityka kadrowa nowych polskich władz w resorcie spraw zagranicznych” (s. 260). Osobą, która przez okres od jesieni 1925 r. do grudnia 1926 r. znajdowała się w centrum uwagi Sowietów, był Roman Knoll. Nazwisko tego dyplomaty pojawiło się we wspomnianym wyżej dokumencie opracowanym w LKSZ *Przegląd naszych stosunków z Polską*, który na biurko Cziczierina trafił w grudniu 1925 r. Niespełna pięć miesięcy później, 14 maja, Wojkow depeszował do Moskwy, informując o powołaniu przez Piłsudskiego komisarzy rządowych, w tym komisarza spraw zagranicznych, byłego posła w Turcji Knolla, który według odnotowanej przez Stomoniakowa informacji przekazanej 15 maja dyplomacie sowieckiemu przez

posła RP w Moskwie Stanisława Kętrzyńskiego, miał zostać nowym ministrem. Wojkow w pierwszym raporcie wysłanym do LKSZ po zamachu pisał o wyznaczeniu na kierownika MSZ Augusta Zaleskiego, „który zastąpi „naszego wroga” komisarza Knolla” (s. 183). W tym samym dokumencie pośród zaliczył Knolla do głównych inspiratorów zamachu majowego (s. 186). Natomiast w raporcie z 20 maja Wojkow, charakteryzując zmiany dokonane w polskim aparacie dyplomatycznym, informował LKSZ, że podsekretarzem stanu w MSZ „wyznaczony został nasz zaciekły wróg Knoll” (s. 210). Nazwisko zastępcy szefa polskiej dyplomacji, jak wynika z fragmentów recenzowanej książki poświęconych polityce zagranicznej, występowało bardzo często w dokumentach LKSZ i półpredstwa w Warszawie. Wojkow starał się przypisać Knollowi nawet najbardziej nieprawdopodobne czyny, m.in. uznając go i generała Gustawa Orlicza–Dreszera nie tylko za głównych animatorów przewrotu majowego, ale i jedyńskich łączników Piłsudskiego w władzami brytyjskimi (s. 258). Półpred pytany 12 czerwca przez Stanisława Janikowskiego o przyczyny niechęci Sowieców do polskiego wiceministra spraw zagranicznych nie udzielił żadnej odpowiedzi, a Stomoniaków zabiegami kierownika Wydziału Wschodniego MSZ uznał za próbę „rehabilitacji” i ponownego wysłania Knolla na placówkę do Moskwy, czego władze sowieckiego sobie nie życzyły. Uważam, że istniały co najmniej dwie przyczyny niechętnego, a nawet wrogiego stosunku Moskwy wobec zastępcy szefa polskiej dyplomacji. Pierwszą z nich było zaangażowanie Knolla w ruch prometejskim⁷ i aktywne wspieranie emigracyjnych organizacji niepodległościowych krajów zakaukaskich w okresie sprawowania funkcji posła RP w Ankarze⁸. Po drugie, dyplomata ten, kierując placówką w Moskwie, był wyjątkową trudnym i nieprzejednanym negocjatorem w rozmowach z przedstawicielami kierownictwa LKSZ, zaciekle broniącym interesów Polski i Polaków⁹. W drugiej połowie czerwca w kręgu zainteresowania Wojkova i Rajewskiego znalazł się także Juliusz Łukasiewicz. Półpred w Warszawie błędnie oceniał przyczyny odwołania tego dyplomaty ze stanowiska dyrektora Departamentu Polityczno–Ekonomicznego MSZ i jego nominacji na stanowisko posła RP na Łotwie. Natomiast trafnie postrzegał zaangażowanie Łukasiewicza w sprawy nawiązania bliskiej współpracy Warszawy z państwami bałtyckimi.

M. Wołos przedstawił także wnioski i opinie dotyczące polityki Polski wobec ZSRS, które Wojkow sformułował po przeprowadzonych w czerwcu 1926 r. rozmowach z Zaleskim, Knollem i Janikowskim. Spotkania te, zwłaszcza z podsekretarzem stanu w MSZ, skłoniły półpreda do stwierdzenia, że Polska nie będzie prowadzić z ZSRS poważnych pertraktacji na temat paktu o nieagresji, które podjęte zostały przez Aleksandra Skrzyńskiego, natomiast w celu ułożenia stosunków z Moskwą Warszawa będzie stosowała taktykę negocjowania „konkretnych oddzielnych spraw” (s. 263). M. Wołos stwierdza, że opinie Wojkova znalazły potwierdzenie także w innych źródłach, i przytacza notatkę Łoganowskiego z pożegnalnej wizyty opuszczającego Moskwę sekretarza poselstwa Mieczysława Chłupczyńskiego, który nie krył, że sprawę zawarcia paktu o nieagresji należy uważać za nieaktualną, w zamian MSZ jest natomiast skłonny podjąć wiele spraw bieżących, w tym kwestię układu handlowego. Według M. Wołosa zapewnienia Chałupczyńskiego, *notabene* bliskiego współpracownika Knolla, o pokojowych zamiarach Piłsudskiego „trafiły jak kulą w płot”.

⁷ H. Bartoszewicz, *Prometeizm Romana Knolla*, w: *Ruch prometejski i walka o przebudowę Europy Wschodniej (1918–1940)*, red. M. Kornat, Warszawa 2012, s. 159–170.

⁸ Idem, *Misja Romana Knolla w Ankarze 1924–1925*, „Studia z Dziejów Rosji i Europy Środkowo–Wschodniej” 2001, t. XXXVI, s. 109–126.

⁹ Idem, *Okres rosyjski w karierze dyplomatycznej Romana Knolla*, cz. 1, „Studia z Dziejów Rosji i Europy Środkowo–Wschodniej” 2004, t. XXXIX, s. 61–84; idem, *Okres rosyjski w karierze dyplomatycznej Romana Knolla*, cz. 2, „Studia z Dziejów Rosji i Europy Środkowo–Wschodniej” 2005, t. XL, s. 63–81.

Na uwagę zasługują zawarte w książce oceny polityki sowieckiej wobec Polski w okresie od lipca do września 1926 r. W połowie lipca tegoż roku w LKSZ opracowano plan działania, którego celem było odizolowanie Rzeczypospolitej od jej sąsiadów, przede wszystkim od państw bałtyckich. Autor podkreśla, że wpływ na kształtowanie programu sowieckiej polityki zagranicznej miały koncepcje i poglądy Feliksa Dzierżyńskiego, który w tym czasie jako wrogów ZSRS wskazywał Anglię, Polskę, Rumunię, Estonię, Łotwę i Finlandię, a jako rejony szczególnie zagrożone — sowiecką granicę zachodnią i Kaukaz. M. Wołos uznaje negocjowany wówczas traktat sowiecko–litewski za ważny element gry dyplomatycznej Moskwy skierowanej przeciwko wpływowi Warszawy w stolicach państw bałtyckich. Na zakończenie rozważań na temat polityki ZSRS wobec Polski latem 1926 r. przytacza wypowiedź Litwinowa, który określił zawarty 28 września tegoż roku układ między Moskwą a Kownem nie tylko jako skuteczny cios w „ideę związku bałtyckiego”, ale i jako „pierwszą dyplomatyczną klęskę” Piłsudskiego po dojściu do władzy (s. 275).

Ostatni rozdział książki *Od kryzysu gabinetowego do stabilizacji: utworzenie rządu Józefa Piłsudskiego i pierwsze miesiące jego działalności* zgodnie z założeniami autora dotyczy głównie ocen systemu politycznego ukształtowanego w Polsce po zamach majowym formułowanych przez sowieckich dyplomatów w ostatnich tygodniach 1926 r. Jednak polityka zagraniczna jest w nim wszechobecna. Nawet wizyta Piłsudskiego w Nieświeżu 24–25 października była postrzegana przez pryzmat sprawy litewskiej. Prawie we wszystkich przytoczonych w książce sowieckich opiniach na temat spotkania Marszałka w siedzibie rodowej Radziwiłłów z przedstawicielami środowiska arystokratów pojawia się kontekst międzynarodowy tego wydarzenia. Zarówno Wojkow, jak i kierownictwo LKSZ, a także wywiad spotkanie to wiązały z donniemanymi, agresywnymi zamiarami władz polskich wobec Litwy i podpisanym miesiąc wcześniej układem sowiecko–litewskim. Podobnie została oceniona w Moskwie wizyta Piłsudskiego w Wilnie, która miała miejsce w dniach 25–27 listopada i dokonany 17 grudnia 1926 r. w Kownie zamach stanu. M. Wołos stwierdza, iż w LKSZ panowało przekonanie, że celem wyjazdu Marszałka do Wilna były „rozmowy o Litwie, nie zaś sprawy wewnętrzne, administracyjne, czy problemy mniejszości narodowych” (s. 304). Analiza dostępnych informacji doprowadziła sowieckich dyplomatów do wniosku, że także za zamachem stanu na Litwie stali „agenci Piłsudskiego”. W tym przypadku odmienne stanowisko zajął Wojkow. W raporcie piśmym 21 grudnia połączył nie tylko polską, ale i niemiecką inspirację przewrotu.

Polska polityka zagraniczna w pierwszych miesiącach działalności gabinetu Piłsudskiego — widziana z sowieckiej perspektywy — koncentrowała się wokół dwóch problemów. Pierwszym był spór Warszawy z Moskwą w sprawie zapisu dotyczącego kwestii Wileńszczyzny w układzie sowiecko–litewskim, drugim zaś nominacja Stanisława Patka na stanowisko pośła RP w ZSRS i zapowiedź powrotu do negocjowania polsko–sowieckiego paktu o nieagresji. Autor podkreśla, że ani bardzo burzliwa rozmowa Knolla z Wojkowem (30 września), ani skierowana w październiku 1926 r. nota protestacyjna MSZ do LKSZ i udzielona przez Moskwę odpowiedź nie zmieniły stanowiska stron w sprawie Wileńszczyzny. Zwraca także uwagę na rezygnację w układzie z 28 września z umieszczenia klauzuli dotyczącej kwestii terytorium Kłajpedy, nieuregulowanej również w relacjach między Berlinem i Kownem, co dowodziło „uprzywilejowanego sposobu traktowania Niemców przez sowiecką dyplomację” (s. 313).

Ostatnim wątkiem dotyczącym stosunków polsko–sowieckich podjętym w recenzowanej książce jest problem powrotu do rozmów na temat paktu o nieagresji. Autor stwierdza, że Piłsudski podczas kolejnego spotkania z Wojkowem, 14 grudnia, jednoznacznie opowiedział się za dążeniem strony polskiej do wznowienia negocjacji i wskazał osoby (Zaleskiego, Knolla i Patka), które będą je prowadzić. Jego zadaniem deklaracja premiera nie przekonała kierownictwa LKSZ, a w ostatnich tygodniach 1926 r. w Moskwie dominował pogląd, że Polska nie jest zainteresowana powrotem do pertraktacji w sprawie paktu o nieagresji. W tej

opinii szefów sowieckiej dyplomacji miały utwierdzić pierwsze spotkania z nowym posłem RP. Według Maksima Litwinowa Patek unikał tematów politycznych. „Zastępcy ludowego komisarza spraw zagranicznych — pisze M. Wołos — nie spodobała się również — podjęta przez Polaka taktyka polegająca na zamiarze rozpatrywania i załatwiania poszczególnych kwestii w stosunkach między obu państwami, a nie od razu i w całości” (s. 327, 328). Trzeba zgodzić się z twierdzeniem autora, że sowieccy dyplomaci, oceniając Patka, postrzegali go jedynie jako wysłannika Piłsudskiego, a nie MSZ (co było to bliskie prawdy), a Marszałka posądzali o złą wolę wobec ZSRS i o „niechęć do podejmowania rzeczowych rozmów politycznych”. Jednak należy dodać, że oceny przedstawicieli LKSZ sformułowane po rozmowach z Patkiem przeprowadzonych w pierwszej połowie stycznia 1927 r. nie musiały być całkowicie subiektywne, a niechęć posła RP do podejmowania tematu paktu o nieagresji wynikała zapewne z braku instrukcji, którą otrzymał od Zaleskiego dopiero 31 stycznia, czyli prawie trzy tygodnie później¹⁰.

W *Zakończeniu* autor podjął próbę syntetycznego ujęcia obrazu Polski w oczach sowieckich dyplomatów. Stwierdził, że patrzyli oni na Drugą Rzeczpospolitą bez sympatii i postrzegali ją jako państwo sezonowe, a jednocześnie stanowiące główny człon „kordonu sanitarnego”, a więc wrogie, „i to nie tylko ideologicznie, lecz także strategicznie i politycznie”. Dostrzega w tym wpływ uwarunkowań historycznych oraz geograficznego i politycznego położenia Polski w Europie Środkowej. Słusznie stwierdza, że wśród mieszkańców ZSRS utrzymywała się pamięć o bezpośrednim sąsiedztwie Rosji z Niemcami, postrzegany, w odróżnieniu od Polski, „jako stały i trwały czynnik na arenie międzynarodowej” (s. 341). Dlatego Druga Rzeczypospolita w połowie lat dwudziestych była przez polityków i dyplomatów sowieckich traktowana z jednej strony jako arena ścierania się wpływów ZSRS i Wielkiej Brytanii, z drugiej zaś jako jeden z czynników oddziaływania na Niemcy w grze z zachodnimi mocarstwami. Autor nie pozostaje wobec tych opinii obojętny i wskazuje, do których z nich należy przywiązywać większą lub mniejszą wagę. Twierdzi, że o opiniach dyplomatów sowieckich na temat większości polskich środowisk i ugrupowań politycznych w połowie lat dwudziestych „decydowały niechęć i uprzedzenia” (s. 343). Natomiast w dokumentach dyplomatycznych dostrzega daleko posuniętą podejrzliwość wobec działań władz polskich zarówno w zakresie polityki zagranicznej, jak i wewnętrznej, i Piłsudskiego jako głównego wroga ZSRS. M. Wołos ocenia także wartość poznawczą dokumentów, które powstały w wyniku obserwacji sytuacji w Polsce przez dyplomatów sowieckich z Warszawy, Berlina i Moskwy. Stwierdza, że centrala LKSZ przywiązywała większą wagę do raportów płynących z berlińskiego Oddziału Informacji Dyplomatycznej niż do materiałów nadsyłanych przez Wojkova i jego współpracowników, a niska wartość informacji przekazywanych z Warszawy wynikała z jednostronnych i ograniczonych kontaktów pośredstwa.

Lektura książki Mariusza Wołosa pozwala stwierdzić, że historiografia polska pozyskała monografię niezwykle cenną i potrzebną, powstałą na podstawie analizy dokumentów przechowywanych w archiwach rosyjskich. Ukazanie obrazu Polski w okresie od jesieni 1925 do końca 1926 r. widzianego oczami sowieckich dyplomatów wzbogaca naszą wiedzę o polityce zagranicznej prowadzonej przez ZSRS i mechanizmach gry dyplomatycznej toczącej się w Warszawie i Moskwie.

Henryk Bartoszewicz
Warszawa

¹⁰ M. Kornat, *Stanisław Patek i początki jego misji w Moskwie w r. 1927 (w świetle nowych dokumentów)*, „Zeszyty Historyczne” 2007, nr 160, s. 146–155.

Jarosław Tomaszewicz, *Rewolucja narodowa. Nacjonalistyczne koncepcje rewolucji społecznej w Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 2012, Wyd. Europejskie Centrum Analiz Geopolitycznych. Ośrodek Badań Ideopolitycznych, ss. 243

Doktor hab. Jarosław Tomaszewicz jest znanym badaczem polskiej myśli politycznej, autorem wielu cennych książek, jak choćby: *Ugrupowania neoendeckie w Trzeciej Rzeczypospolitej* czy też *Nowe idee dla Nowej Ery? Między anarchizmem a faszyzmem*.

W recenzowanej monografii autor za cel stawia sobie przeanalizowanie zapomnianych w dużej mierze we współczesnej Polsce nurtów politycznych z okresu II RP, łączących nacjonalizm z radykalizmem społecznym. Autor zajmuje się więc badaniami nad częścią środowisk syndykalistycznych, lewicowo–nacjonalistycznych, a także polskich ugrupowań o charakterze narodowo–socjalistycznym.

Książka podzielona została na pięć rozdziałów. Pierwszy z nich dotyczy narodowego anarchizmu, którego przedstawicielem na ziemiach polskich był Jan Hempel, postać dziś już prawie zupełnie zapomniana, choć w 1975 r. doczekała się opracowania autorstwa Jana Szmyda *Jan Hempel. Idee i wartości*. Jak pisze Tomaszewicz, w życiu Hempela wyróżnić można trzy etapy: anarchoindywidualistyczny, socjalizujący anarchokooperatystyczny i komunistyczny. „Pierwiastek narodowy najwyraźniej występował w pierwszym stadium twórczości, dostrzec można jego obecność także w okresie drugim, gdy Hempel ciążył ku PPS”¹.

Drugi rozdział recenzowanej monografii autor poświęcił narodowemu syndykalizmowi. Rozdział ten podzielony został na dwa podrozdziały: *Stanisław Brzozowski — sorelizm spolszczony* i *Syndykalizm zetowy*. Szczególnie interesujący jest podrozdział drugi, choćby z tego względu, że myśl i twórczość Stanisława Brzozowskiego jest dość dobrze znana. Jednak umieszczenie analizy poglądów Brzozowskiego ze względu na zawartość drugiego podrozdziału była jak najbardziej uzasadniona, ponieważ *Syndykalizm zetowy* opierał się w znaczącej mierze na egzegezie myśli Brzozowskiego. Zatowcy, a więc grupa dysydentów z obozu narodowego, po roku 1918 najbardziej znani są jako środowisko Związku Naprawy Rzeczypospolitej. Szczególnie interesującą postacią związaną z lewym skrzydłem Związku Naprawy Rzeczypospolitej był Kazimierz Zakrzewski (1900–1941), naukowiec, uznany za czołowego polskiego badacza Bizancjum, a także ideologa polskiego syndykalizmu. W roku 1929 nakładem Biblioteki Zespołu Stu² ukazała się jego broszura *Filozofia narodu, który walczy i pracuje. Nacjonalizm Stanisława Brzozowskiego*. Część podrozdziału *Syndykalizm zetowy* Tomaszewicz poświęca właśnie Zakrzewskiemu, postaci zapomnianej, a bardzo znaczącej dla kształtowania się idei syndykalizmu w Polsce. Elementy idei nacjonalistycznych były wyrażane w środowisku Związku Naprawy Rzeczypospolitej i jak słusznie zauważył Tomaszewicz: „Do syndykalizmu Naprawę doprowadził nacjonalizm. Ruch zetowy wyewoluował z endecji i dlatego³ można go zakwalifikować jako lewicę nacjonalistyczną — alternatywny do endecji wariant nacjonalizmu”⁴. Tomaszewicz wspomina również w omawianym podrozdziale o bardzo ważnym środowisku młodzieży akademickiej, będącym pod silnym wpływem Naprawy, jakim był Związek Polskiej Młodzieży Demokratycznej,

¹ J. Tomaszewicz, *Rewolucja narodowa. Nacjonalistyczne koncepcje rewolucji społecznej w Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 2012, s. 8, 9.

² We Lwowie w marcu 1928 r. wyłonił się z endecji secesyjny Zespół Stu, na którego czele stali Jerzy Krzeczunowicz, Wacław Mejbaum oraz Aleksander Domaszewicz.

³ Oczywiście nie wyłącznie ze względu na genezę ale również na propagowane poglądy — choćby przez Zakrzewskiego.

⁴ J. Tomaszewicz, op. cit., s. 29.

który miał charakter jednoznacznie antyendecki, a jednak niepozbawiony elementów myśli nacjonalistycznej.

Rozdział trzeci *Rewolucji narodowej* poświęcony jest w znacznej mierze myśli narodo-wo–radykalnej i środowiska związanego z Bolesławem Piaseckim — czyli Ruchu Narodowo–Radykalnego. Ruch ten doczekał się wielu opracowań zarówno z zakresu myśli politycznej, jak i dotyczących samej działalności bępastwów. Z tego względu rozdział ten jest znacznie mniej interesujący pod względem badawczym od innych w recenzowanej monografii⁵.

W rozdziale czwartym *Narodowy komunizm* Tomaszewicz dokonał analizy „odchyleń” narodowych w Komunistycznej Partii Polski. Szczególnie interesująco prezentowały się w tym środowisku poglądy Juliana Bruna–Bronowicza, który zdobył rozgłos dzięki wydanej w 1926 r. broszurze *Stefan Żeromski, tragedia pomylek*, w której dowodził, iż internacjonalizm proletariacki nie stał w sprzeczności z poczuciem narodowym⁶.

Innym środowiskiem akademickim opisanym przez Tomaszewicza, które łączyło tym razem elementy antykapitalistyczne, komunistujące z ideą państwową, był Legion Młodych — Akademicki Związek Pracy dla Państwa. Myśli tego środowiska dotyczy podrozdział *Legion młodych: komuniści Komendanta*. Jak wiadomo, część środowiska sanacyjnych opowiadała się za solidaryzmem państwowym. W celu głoszenia tychże poglądów oraz skuteczniejszej walki z dominującą na uczelniach Młodzieżą Wszepolską utworzono w 1930 r. Legion Młodych — Akademicki Związek Pracy dla Państwa. Pozostawał pod przemożnym wpływem poglądów Adama Skwarczyńskiego. W Legionie szybko uwidoczniły się jednak wpływy komunistyczne. W roku 1938 nastąpiło połączenie Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej z Legionem Młodych i utworzono wówczas Legion Młodzieży Polskiej. Legion Młodych, jak słusznie zauważa Tomaszewicz, pozostawał tworem od początku niespójnym, „rozdzielanym walkami frakcyjnymi między tajną organizacją «Alfa» (Jakub Szperber, Zbigniew Zapasiewicz⁷, Tadeusz Choromański) o orientacji radykalnie lewicowej a frakcją skupioną wokół „ruchu Młodolegionowego” (Leon Stachórski, Witold Łukaszewicz), uważaną za katolicką, antykomunistyczną i antysemitką⁸. Na łamach prasy legionowej można było znaleźć zarówno suche relacje dotyczące faszyzmu, jak i wyraźne nim fascynacje⁹. W programie LM zakładano stworzenie monopartii, podkreślano rolę wodza. Takie poglądy musiały się w konsekwencji wiązać z odrzuceniem demokracji parlamentarnej. Idee głoszone przez Związek Pracy dla Państwa tak opisał komendant LM Zygmunt Zapasiewicz: „Legion Młodych wysuwa hasła radykalne dla osiągnięcia potęgi Państwa Polskiego, lecz sam podporządkował ideę społeczną idei politycznej. Podporządkował to znaczy uzależnił ściśle metody i próby realizacyjne haseł radykalnych od potrzeb i warunków, w jakich rozkwitnąć może młody organizm państwowości polskiej. [...] Akceptując potrzebę zmiany ustroju nie chcemy rewolty z dziś na jutro, patronat nad wyznaniem radykalnymi oddajemy polskiej racji stanu ale pracę dla przyszłości rozpocząć nadszedł czas. Czeka ją etapy kolejne i konieczne! Znajdujemy już teraz w ramach obecnej rzeczywistości tereny pra-

⁵ Bibliografia wybranych publikacji dotyczących Obozu Narodowo–Radykalnego, środowiska ONR „ABC” oraz „Falangi” zob. A. Meller, P. Tomaszewski, *Życie i śmierć dla narodu. Antologia myśli narodo-wo–radykalnej z lat 30. XX w.*, Warszawa 2011, s. 439–445.

⁶ J. Tomaszewicz, op. cit., s. 82.

⁷ Ten działacz i komendant LM w latach 1930–1934 utworzył nie tylko tajną organizację „Alfa”, ale także organizację porządkową, tzw. żandarmerię. Zapasiewicz został w październiku 1934 r. wykluczony z LM, później był działaczem PPS. Zob. A. Pilch, *Studencki ruch polityczny w Polsce w latach 1932–1939*, Warszawa–Kraków 1972, s. 54–57. *Legion Młodych*, „Gazeta Polska”, nr 114, 26 IV 1934, s. 2.

⁸ J. Tomaszewicz, op. cit., s. 89.

⁹ Ibidem, s. 92.

cy dla przyszłej Polski. Wpływem wychowawczym uczynić z chłopca i robotnika polskiego czynnego politycznie obywatela Państwa, związać go z tym Państwem sentymentem i rozumieniem obowiązków obywatelskich”¹⁰. Legion Młodych był więc formacją bardzo interesującą i dotychczas prawie zupełnie pominiętą w rozważaniach o myśli politycznej środowisk młodzieżowych z czasów II RP. W kolejnym podrozdziale autor przybliżył dość dobrze znane poglądy głoszone przez środowisko Jana Stachniuka. Warto jednak zwrócić uwagę, iż Tomaszewicz w tym samym rozdziale przedstawił ideologię działającej przede wszystkim w Wilnie Partii Kosynierskiej. Stronnictwo to miało charakter nacjonalistyczny, antyliberalny i militarystyczny¹¹. Partia miała własny organ prasowy „Ruch Kosynierski”. Ugrupowanie to, prawdopodobnie ze względu na lokalny charakter, było dotychczas pomijane przez badaczy myśli politycznej.

Ostatni rozdział recenzowanej książki dotyczy grup narodowo–socjalistycznych działających w czasach II RP. Problematyka dotycząca tych środowisk została już wcześniej opracowana, choćby w wydanej w 2007 r. obszernej monografii Olgierda Grotta *Faszyści i narodowi–socjaliści w Polsce*. Jarosławowi Tomaszewiczowi udało się jednak niektóre wątki opisane w pracy Olgierda Grotta rozwinąć.

Książka Jarosława Tomaszewicza jest publikacją ciekawą, w znaczący sposób odkrywającą lub dopełniającą wiedzę na temat nurtów lewicowych nacjonalizmu z czasów II RP. Jak już wspomniano wcześniej, są też w niej opisane środowiska stosunkowo dobrze znane badaczom. Niemniej książka jest bardzo cenna i ukazuje dotychczas słabo znane kręgi polityczne — jak choćby syndykalistów czy też Legion Młodych. W pracy, w przekonaniu recenzenta, można było jeszcze omówić grupę związaną z tygodnikiem „Jutro Pracy”, która miała konotacje syndykalistyczne, a jednocześnie w tygodniku tym można odnaleźć znaczną liczbę odwołań do nacjonalizmu (choćby publicystykę Wacława Budzyńskiego)¹².

Po przeczytaniu książki nasuwa się pewna ogólna refleksja, odnosząca się tylko częściowo do badań nad myślą polityczną. Ideologia znacznej części środowisk choćby nacjonalistycznych z czasów II RP została już gruntownie przebadana, kolejną cegiełką jest recenzowana książka. Brakuje jednak publikacji, w których znajdziemy bardziej rozbudowaną bazę faktograficzną, opisującą poszczególne nurty ideowe. Dzięki takim badaniom można odnaleźć mniej znanych działaczy, a nawet publicystów z różnych środowisk, którzy działali w skali regionalnej, a prezentowali ciekawe i oryginalne koncepcje (przykładem może być opisana przez Tomaszewicza ideologia Partii Kosynierskiej).

W *Rewolucji narodowej* Jarosław Tomaszewicz korzystał ze zbiorów archiwalnych znajdujących się w Archiwum Akt Nowych w Warszawie, a także w Archiwum Państwowym w Lublinie. Zespoły akt znajdujące się w AAN nie zawsze są obszerne. Należałoby więc więcej uwagi poświęcić badaniom w archiwach państwowych obejmujących zasięgiem miasta z danego regionu. W takich zbiorach natrafić można na wiele ciekawych informacji, mogących być przydatnymi badaczom myśli politycznej. Takie studia uzupełniłyby także wiedzę historyków na temat geografii partii politycznych II RP.

Na marginesie recenzowanej książki można dodać, iż w dokumentach znajdujących się poza krajem, w Litewskim Centralnym Archiwum Państwowym, znajdują się np. in-

¹⁰ Z. Zapasiewicz, *Pracujemy dla przyszłości. Przemówienie Komendanta Głównego LM Z Zapasiewicza wygłoszone w Warszawie na akademii 4-lecia LM*, „Jednodniówka. Legion Młodych Komendantowi w hołdzie” 1934, s. 12.

¹¹ J. Tomaszewicz, op. cit., s. 125–127.

¹² Autor recenzji wraz z Tomaszem Sikorskim i Arkadiuszem Mellerem przygotowuje wybór publicystyki Jana Hoppego, jednego z głównych przedstawicieli środowiska „Jutra Pracy”.

formacje o wspomnianej już Partii Kosynierskiej. Środowisko to wyłoniło się z organizacji Polskiej Młodzieży Ludowej Studentów USB, występującej też pod nazwą „Kosynierzy”. Studenci ludowcy wydawali od 1937 r. „Biuletyn Kosynierski”. Grupa ta była niewielka, ze spisów członków wynika, że liczyła ok. dwudziestu osób¹³. W wileńskim archiwum znajdują się też informacje o działającej wyłącznie w Wilnie Narodowo–Socjalistycznej Partii Robotniczo–Włościańskiej, o której wspomina Tomaszewicz¹⁴, a została ona zupełnie pominięta w książce Olgierda Grotta. Na temat NSPRW Tomaszewicz napisał, iż z Narodowo–Socjalistycznej Partii Pracy w listopadzie 1934 r. w Wilnie wyłoniła się NSPRW (B. Belski, Roman Kruk–Lewko), która zanim została rozwiązana w marcu 1935 r., odebrała większość członków macierzystej organizacji. Aby lepiej zrozumieć charakter tej narodowo–socjalistycznej grupy, jej wpływy, a także profil przywódców, warto posłużyć się danymi zawartymi w jednym ze sprawozdań sytuacyjnych z lutego 1935 r. Zapisano w nim: „Na terenie Narodowo–Socjalistycznej Partii Robotniczo Włościańskiej w miesiącu lutym nie zaobserwowano większych przejawów akcji politycznej, natomiast kierownictwo tej partii dążąc do osobistych korzyści wyszukiwali źródła i sposobów nad osiągnięciem tych korzyści. Między innymi celem zdobycia szerszych wpływów, a zarazem stworzenia nowego źródła zysku kierownicy partii przystąpili do zorganizowania jadłodajni dla bezrobotnych «Jutrzenka», wydłużając na ten cel od rozmaitych osób dość znaczące sumy. Ponieważ jadłodajnia ta utworzona została w trybie stowarzyszenia za niedopełnienie formalności z tym związanych kierownicy pociągnięci zostali do odpowiedzialności administracyjno–karnej. NSPRW liczy obecnie nie więcej jak 45–50 członków, nieposiadających określonych zapatrywań politycznych, a będących elementem pod względem moralnym bezwartościowym, gdyż w większości są to ludzie o przeszłości: kryminalnej, awanturnicy i nożownicy. W dniu 6 II r. b. na tle osobistych nieporozumień w lokalu NSPRW przy ul. Wilkomirskiej 1 wybuchła bójka między członkami Zarządu grupy Śródmieście Leonem Dubickim i Władysławem Iwanowem, w której Dubicki zadał Iwanowowi 12 ran nożem, zakwalifikowanych jako ciężkie uszkodzenie ciała. Dubicki został aresztowany. [...] W okresie sprawozdawczym przestał również w NSPRW pracować Roman Kruk–Lewko, który został aresztowany na polecenie Prokuratora. Kruk–Lewko miał w Sądzie proces o oszustwo popełnione przez niego na stanowisku¹⁵ Domu Handlowego, prowadzonego w roku ubiegłym pod firmą «Orient», za co sąd skazał go na 4 lata więzienia. Kruk–Lewko przed ogłoszeniem wyroku w Sądzie Apelacyjnym zbiegł, lecz na skutek listów gończych został aresztowany”¹⁶.

Konkludując, książka Jarosława Tomaszewicza jest pozycją ważną, odkrywającą w znacznym stopniu dotychczas niebadane nurty polskiej myśli politycznej, które można zakwalifikować jako narodowo–rewolucyjne.

Patryk Tomaszewski
Toruń

¹³ Zob. Polska Młodzież Ludowa studentów U.S.B. 1935/36–1938/39, Litewskie Centralne Archiwum Państwowe, Zespół Akt Uniwersytetu Stefana Batorego, sygn. F. 175, Ap. 15, b. 67, oraz Miesięczne sprawozdanie sytuacyjne nr. 2 z ruchu społeczno–politycznego w Wilnie za czas 1 do 28 II 1938, Litewskie Centralne Archiwum Państwowe, Starostwo Powiatowe Wileńskie, sygn. F. 53, Ap. 23, b. 1410a.

¹⁴ J. Tomaszewicz, op. cit., s. 188.

¹⁵ W sprawozdaniu nie napisano, na jakim stanowisku.

¹⁶ Miesięczne sprawozdanie sytuacyjne nr. 2. z ruchu społeczno–narodowościowego na terenie miasta Wilna za czas 1–28 II 1935, Litewskie Centralne Archiwum Państwowe, Starostwo Powiatowe Wileńskie, sygn. F. 53, Ap. 23, b. 1202.

Prawda historyczna a prawda polityczna w badaniach naukowych. Ludobójstwo na Kresach południowo-wschodniej Polski w latach 1939–1946, red. B. Paż, Wrocław 2011, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, ss. 447

Jednoznaczna definicja prawdy istniała właściwie zawsze raczej w teorii niż w znaczeniu ontologicznym i teoriopoznawczym. A jest tak z tej prostej przyczyny, że obok prawdy będącej stwierdzeniem określonej rzeczywistości, istnieje *de facto* prawda o tejże rzeczywistości, a to z kolei jest już wytworem człowieka rozumianego jako jednostka lub zbiorowość. Trzeba zatem wliczać w tę postać prawdy interes tegoż człowieka czy tejże zbiorowości. Jest on filtrem, poprzez który wydostaje się do obiegu prawda odpowiednio spreparowana czy — mówiąc uczenie — poddana dekonstrukcji, która z kolei jest przeciwieństwem rekonstrukcji zdarzeń, czyli, jak by to ujął Leopold Ranke, tego: *wie es eigentlich gewesen war* — jak to wszystko się właściwie przedstawiało — swobodnie tłumacząc maksymę niemieckiego historyka.

Można, a nawet trzeba pytać, po co te karkołomne ewolucje myślenia postmodernistycznego w zastosowaniu do historii. Czy wymowa faktów przez nią przechowywanych nie jest wystarczająco klarowna, by wesprzeć ludzką pamięć i dopomóc do wydobycia z niej właściwych wniosków? Przecież historia ma być tą nauczycielką życia, a jakaż z niej nauczycielka, skoro nad rzeczywistość zachodzącą w przeszłości woli odpowiednio uperfumowaną jej karykaturę?

Pytania te i podobne narzucają się wprost podczas lektury omawianej tu książki. Profesor Bogusław Paż w skondensowanym, lecz treściowo pojemnym studium zastanawia się nad tym zagadnieniem, wprowadzając się po narzędzia profesjonalne i przy ich użyciu tłumacząc kręte drogi, jakimi chadza od dłuższego czasu historia, zbaczająca coraz bardziej na tory historiozofii. Zamiast narracji skomentowanej zgodnie z jej zawartością fenomenologiczną proponuje się dziś interpretację dyktowaną jakąś *ad hoc* przyjętą ideą, a nawet zwykłym interesem politycznym, *notabene* także warunkowanym chwilą.

Profesor Paż stara się postmodernistyczny nihilizm historyczny ilustrować zdarzeniami nam szczególnie bliskimi. Na s. 46 swego studium zawartego w recenzowanej książce *Pojęcie prawdy historycznej — determinanty filozoficzne i polityczne* przypomina on słowa Juszczenki: „Walka UPA stała się moralnym zwycięstwem”. Z kolei promotor doktoratu hc. Juszczenki na KUL stwierdzał, że „w życiu politycznym Prezydenta Wiktora Juszczenki zasadniczą rolę odgrywa chrześcijański system wartości, etyka chrześcijańska i chrześcijańska wizja człowieka”. Jak pogodzić jedno z drugim, zwłaszcza kiedy w pamięci pozostają także przez profesora Pazia przytoczone słowa Jana Pawła II adresowane do KUL-u: „Uniwersytecie, służ prawdzie”. Wierność prawdzie okazuje się coraz trudniejsza, nawet dla tych, którzy werbalnie wyznają ewangeliczne wskazanie: „Prawda was wyzwoli”. Ale deformowanie prawdy o ludobójstwie to nie zwykła manipulacja historią, ale kupczenie pamięcią o ofiarach, konkretnych ludziach, o których nie można powiedzieć, że byli mordercami zgodnie z etyką i moralnością chrześcijańską. Nawet pusta frazeologia nie znosi takiej ekwilibrystyki. Zatrzymaliśmy się nieco dłużej nad rozprawą profesora Pazia, gdyż przechodząc do omówienia tekstów odkrywających tę prawdę, która nie padła jeszcze ofiarą deformacji postmodernistycznej, tzn. nie uległa zamianie na prawdę opatyczną, wymyśloną na czyjąś potrzebę, musimy zdać sobie sprawę zarówno z indyferentyzmu w tej materii wielu polityków polskich, a także usłużnych badaczy, jak i zrozumieć tych, którzy trwają na pozycjach niezafałszowanej pamięci. Nie znaczy to, iż zarzucili myśl o pojednaniu. Nie ma go jednak tam, gdzie zamazano prawdę.

Omawiana tu książka składa się z sześciu części, kolejno poruszających następującą tematykę: Kresy południowo-wschodnie Rzeczypospolitej i ich zagłada (I). Ludobójstwo i zbrodnia przeciw ludzkości jako kwalifikacje prawne działań ukraińskich nacjonalistów z OUN i SS „Galizien” na terenie Kresów południowo-wschodnich II RP (II). Kłamstwa i przemilczenia (III). Martyria, czyli męczeństwo i świadectwa (IV). Pamięć i prawda historyczna. Kwestia

tw. polityki historycznej (V). Ludobójstwo na Kresach południowo-wschodnich II RP z perspektywy ukraińskiej historiografii (VI).

W sumie zabrało głos dwudziestu sześciu autorów. Stanisław Srokowski kreśli obraz Kresów południowo-wschodnich, a właściwie wschodnich w ogóle, w granicach Rzeczypospolitej szlacheckiej jako rodzaj matecznika polskiej kultury, pełnego sławnych postaci, a zarazem jako ojczyzny wielu narodowości, religii i kultur, których współistnienie i współżycie nie miało odpowiednika w świecie. Zagłada, jaka nawiedziła tę sielskość, była dziełem ideologii, w miejsce ładu moralnego stawiającej nienawiść etniczną, a w miejsce wspólnie wypracowanej kultury współżycia zbrodnię. Specjalizujący się w dziejach Holocaustu i ludobójstwa uczony o międzynarodowym rodowodzie Karel C. Berkhoff przywołał relacje na temat mordów nacjonalistów ukraińskich, zwracając uwagę na genezę tych zdarzeń i różnicując postawy ludności ukraińskiej, w większości je popierającej, ale wskazując zarazem na mniejszość im przeciwną i ratującą Polaków. Przytaczane przez autora wydarzenia uzmysławiają też cenę, często życia, jaką ci Ukraińcy za swoją postawę płacili. Kolejne teksty pióra Doroty Cebrat, Piotra Zajęca i Waldemara Świeca informują o śledztwach w sprawie ludobójstwa na terenach południowo-wschodnich Polski prowadzonych przez IPN we Wrocławiu, Lublinie i Krakowie. Warto tu zaznaczyć, że po prawie pół wieku trwającym embargu na rzetelne badania w zakresie tej problematyki wszczęte drobiazgowo dochodzenia ujawniają nie tylko zbrodnicze zaszłości, ale bardzo często wydobywają na światło dzienne nazwiska sprawców i ich pozycję w lokalnych społecznościach. Bogusław Paż otwiera swym artykułem na temat przemilczeń i kłamstwa jako celowych metod zaciemniania, modyfikowania lub wprost zamazywania prawdy historycznej wiele wypowiedzi ilustrujących niejako ów proceder oficjalnie nieobecny w historiografii tradycyjnej, a różnymi drogami przemycany do badań i publikacji prowadzonych i pisanych w duchu postmodernizmu. Profesor Czesław Partacz stawia pytanie o przyczyny przemilczeń w ukraińskiej historiografii na temat ludobójstwa popełnionego na ludności polskiej przez OUN-UPA. Zwraca przy tym uwagę na czynniki zewnętrzne sprzyjające takiemu traktowaniu tego odcinka dziejów ukraińsko-polskich. Poważną rolę przypisuje tu zbieżności nazizmu z komunizmem. Jedno i drugie trwa w mentalności zarówno rosyjskiej, jak i ukraińskiej, gdyż w gruncie rzeczy u podłoża tego tkwi nacjonalizm. Z kolei polska część przemilczeń zbrodni ukraińskich leży w fałszywym zbrataniu polsko-ukraińskim w oparciu o wspólną niechęć do Sowietów i do Rosji. To zamykało pamięć i usta przed prawdą o tym, co się stało pod koniec drugiej wojny światowej na Wołyniu i na Podolu. Przemilczenia i stylizacja okrutnej prawdy o tamtych czasach mają więc złożone źródła i jedynym remedium na tę dolegliwość jest odkrywanie prawdy w postaci przekazów bezpośrednich, a więc i pochodzących od tych, którzy po jednej albo drugiej stronie w zdarzeniach tych uczestniczyli. Kanadyjski badacz pochodzenia ukraińskiego John Paul Himka omówił dziennik młodego ukraińskiego żołnierza Oлександра Poszuka, a właściwie jego część dotyczącą lat 1943-1944, kiedy ten znalazł się w szeregach UPA. Ciekawa jest wewnętrzna metamorfoza tego żołnierza, pierwotnie potępiającego zbrodnie nacjonalistów, także z tej przyczyny, że eksterminowały się wzajemnie dwa narodu w jednakowy sposób ujarzmione przez Sowietów. Jego podejście do antypolskiej działalności UPA ulegało wszakże zmianie, w miarę jak sam uczestniczył w jej działaniach. Uderza przede wszystkim oddziaływanie na niego schematów, jakimi operowała propaganda OUN, pragnąc wzniecać nastroje antyżydowskie, antypolskie i antysowieckie. To, co pierwotnie żołnierz ten uznawał za zbrodnię, nabierało w jego oczach charakteru obowiązku patriotycznego uzasadniającego każde bestialstwo. Białe plamy w życiorysie Romana Szuchewycza, ogłoszonego przez prezydenta Juszczkę w 2007 r. bohaterem narodowym, odkrywa historyk z uniwersytetu w Greifswalde Per A. Rudling. Wprawdzie zbrodnie popełnione przez Szuchewycza i 201. batalion niemieckiej policji pomocniczej (Schutzmannschaft) dotyczą Białorusi, ale szkoleni przez Niemców schutzmanni znaleźli się także w oddziałach UPA działających przeciw Polakom na Wołyniu.

Fakt ten wskazuje najdobitniej na oddanie się nacjonalistów ukraińskich do dyspozycji eksterminacyjnych akcji Niemców. Stąd też mit narodo-wyzwoleńczy funkcjonujący w historiografii i polityce ukraińskiej do chwili obecnej musi być korygowany niepodważalnymi faktami, takimi m.in., jakimi operuje autor omawianego artykułu. Z kolei ks. Isakowicz-Zaleski kreśli obraz małego miasteczka Kutry, gdzie zgodne współzycie Polaków, Ukraińców, Żydów i Ormian zniweczyła akcja UPA wymierzona zarówno w Polaków i Ormian, jak i Żydów. Liczne przytaczane relacje ukazują bezradność ludności nieukraińskiej wobec bezwzględnie realizowanego planu przeprowadzenia krwawej czystki etnicznej. Temat „żydowski” kontynuuje inny autor, Aleksandr Diukow, rosyjski politolog i historyk z fundacji „Pamięć historyczna”. Podkreśla on konsekwentnie realizowany plan wyniszczenia Żydów, co dla nacjonalistów ukraińskich było podwójnie korzystne. Z jednej strony pozbywali się oni populacji, która w małych miasteczkach tworzyła większość mieszkańców, z drugiej, uczestnicząc w Holokauście, okazywali się przydatni Niemcom. Ciekawostką, skądinąd zresztą także znaną, była obecność w UPA Żydów — wprawdzie były to jednostki, ale potrzebne Ukraińcom ze względów praktycznych, n.p. dotyczyło to lekarzy. Szczególnie odrażająca była praktyka likwidowania pozostałych przy życiu Żydów, a w momencie, kiedy kończyła się przydatność specjalistów, także ich. Kolejne teksty recenzowanej książki napisane przez o. Mieczysława Alberta Krąpca, generała Mirosława Hermaszewskiego, Jana Kulmanowskiego, Amelię Mamczar, Stefanię Kamińską, Stanisława Pieluchowskiego, Wojciecha Orłowskiego, Romualda Niedzielko są przeważnie bardzo osobistymi wspomnieniami, ograniczającymi się do losów rodzin, miejscowości, nierzadko jednak zawierającymi informacje o konkretnych osobach, także tych, które dokonywały mordów. Jedynie tekst Romualda Niedzielko relacjonuje zbrodnie popełniane w miejscowościach na terenie pięciu województw, w tym w lubelskiego, ujmując w formie syntetycznej rozległość zbrodni i liczbę ofiar.

Z kolei Ewa M. Thompson z Houston wraca do problematyki podjętej przez profesora Pazią, zastanawiając się nad wpływem postmodernizmu na europejską pamięć. Problem według niej tkwi w tym, by pamięć o ofiarach przemocy znalazła się w skarbcu pamięci europejskiej bez retuszu i zniekształceń. Jest to ostrzeżenie przed traktowaniem przeszłości instrumentalnie, co w idei postmodernistycznej jest wprost dogmatem. Bardzo wiele wnosi do poznania istoty problemu ludobójstwa na terenach, o których w książce mowa, wnikliwe studium Ewy Siemaszko, przedstawiającej stan badań nad ludobójstwem ludności polskiej przez OUN i UPA. Ważna jest tu klasyfikacja podejmowanych badań i ich rezultatów w postaci wydawnictw. Jest ich sporo; nie zawsze trafiają do odbiorców, nawet zainteresowanych tą tematyką. Dotyczy to zwłaszcza wspomnień i relacji rozsianych po czasopiśmie i drukach wydawanych przez organizacje skupiające dawnych kresowiaków. Okazuje się jednak, że również sporo jest prac o charakterze syntetycznym przedstawiających planowanie, przebieg mordów i sylwetki ich sprawców. Problemem rozliczenia zbrodniarzy OUN i UPA zajmuje się Lucyna Kulińska, wskazując słusznie na wyjątkową i różną od tej, jaką mieli po zakończeniu wojny przestępcy hitlerowscy, sytuację członków nacjonalistycznych organizacji ukraińskich. Sprzyjała im szczególnie zimna wojna. Niemal natychmiast po zakończeniu działań wojennych powstała wrogość między ZSRR a aliantami zachodnimi. Chroniący się na Zachodzie dawni członkowie UPA i innych jednostek obciążonych winą za zbrodnie znajdowali pomoc i schronienie, przede wszystkim w obu Amerykach i Kanadzie, a nawet często uznanie jako przeciwnicy ZSRR i szermierze niezawisłości Ukrainy. Także w ZSRR przez palce patrzono na wykonawców czystek etnicznych, a karano jedynie za walkę z porządkiem i panowaniem sowieckim. Obraz OUN i UPA na współczesnej Ukrainie przedstawił Tomasz Rola. Przypomnił na ogół dobrze znaną dziś „amnezję” zarówno większości historyków, jak i szerokiego ogółu, gdy chodzi o zbrodniczą działalność OUN i UPA. Ignorowanie dziś już znanych dokumentów na ten temat jest tam powszechne i akceptowane. Służy to jednak

określonym celom, czyli budowaniu niepodległości Ukrainy na fundamencie uznanej za bohaterką przeszłości OUN i UPA. Ukraiński politolog z Doniecka Aleksiej Martynow podważa mit budowany w kręgach zachodnioukraińskich, jakoby UPA wywodziła się w prostej linii z idei niepodległościowej i była jej ramieniem zbrojnym. Wykazuje, że organizacja ta powstała z tzw. ukraińskiej policji pomocniczej powołanej i dowodzonej przez Niemców i używanej do zadań eksterminacyjnych, zarówno na Wołyniu wobec ludności polskiej, jak i w niemieckich obozach koncentracyjnych, a nawet do pacyfikacji poza Ukrainą, na Białorusi. Ukrywanie tej niechlubnej proweniencji UPA uznaje autor tekstu za główny powód przemilczeń lub wręcz zafałszowań nagminnych w ukraińskiej historiografii. Krytyczny przegląd literatury ukraińskiej dotyczącej krwawych zająć na Wołyniu przedstawił członek Ukraińskiej Akademii Nauk Adolf Kondracki. Od strony konfliktu wojskowego między UPA i AK traktuje temat Ihor Iłjuszyn z Kijowskiego Uniwersytetu Sławistycznego.

Niezwykle trudno jest oceniać publikację o tak szerokim rozwarciu tematycznym i tak wielu autorach. W dodatku znaczna ich liczba, w sumie siedmiu, pochodzi z zagranicy. Są wśród nich przeważnie osoby pochodzenia ukraińskiego, choć żyjące poza Ukrainą, ale także uczeni z obecnej Ukrainy. To rzutuje na zainteresowanie określonym tematem badań, a także na kryteria w nich zastosowane. Na dobro książki i jej inicjatora zapisać trzeba swobodę wyrażania poglądów i ocen, co widoczne jest w opracowaniach składających się na recenzowany tom. Rzeczą oczywistą jest powracanie do wspomnień jednostkowych. Ich ocena podlega zdecydowanie innym kryteriom niż w przypadku opracowań. Jedno i drugie ma jednak swoje miejsce w badaniach nad ludobójstwem dokonanym inaczej, innymi środkami i w imię innych celów niż analogiczne zbrodnie niemieckie, niemniej jednak na to miano zasługującym.

Recenzowana książka zasługuje tym bardziej na uwagę i powinna trafić do rąk zarówno historyków, jak politologów. Podejmuje ona temat dyskutowany raczej w wąskim gronie specjalistów, czyli pojęcie prawdy już nie jako wartości oczywistej, ale względnej, dyktowanej celami, jakie stawia sobie człowiek nią operujący.

Zygmunt Zieliński
Lublin

Janusz Zuziak, *Wojsko Polskie we Francji 1939–1940. Organizacja i działania bojowe*, Warszawa 2013, Oficyna Wydawnicza RYTM, ss. 335

W dziejach polskiego wysiłku zbrojnego z lat 1939–1945 szczególne miejsce zajmuje czas odtwarzania Wojska Polskiego we Francji w latach 1939–1940. W tym krótkim, zaledwie mniej więcej dziewięciomiesięcznym okresie zdołano dzięki wielkiemu wysiłkowi organizacyjnemu niemal od podstaw stworzyć osiemdziesięciopięciotysięczną Armię Polską. Wiosną 1940 r. wojsko to, pomimo niekorzystnych warunków, wzięło czynny udział w walkach z Niemcami, zapisując chwalebny kartę czynu zbrojnego. Z tych m.in. powodów praca prof. Janusza Zuziaka (Akademia Obrony Narodowej) zasługuje na uwagę profesjonalnych badaczy historii wojskowej i amatorów tej tematyki. „Przedmiotem badań podjętych przez autora — czytamy we wstępie — jest Wojsko Polskie we Francji od jesieni 1939 roku do czerwca 1940, w szczególności proces jego odbudowy, organizacja, szkolenie i wyposażenie, wreszcie udział oddziałów polskich w działaniach wojennych w obronie Francji”¹.

¹ J. Zuziak, *Wojsko Polskie we Francji 1939–1940...*, s. 11.

Książka — co za J. Zuziakem należy podkreślić — nie aspiruje do roli pracy, która źródłowo badałaby nowe, nieeksplorowane jeszcze obszary wiedzy. Jak czytamy, podbudowa źródłowa (materiały polskiej proweniencji) wykorzystana została sporadycznie, przede wszystkim tam, gdzie autor, „posiłkując się dokumentami archiwalnymi, chciał ukazać pewne zagadnienia nieco precyzyjniej”². Założeniem J. Zuziaka było — jak sam podkreśla — „pogłębienie, usystematyzowanie i zobiektywizowanie dotychczasowego stanu wiedzy i dorobku polskiej historiografii wojskowej na temat Wojska Polskiego we Francji w latach 1939–1940, zaś w konsekwencji ukazanie tematu w formie syntezy”³. Ten charakter publikacji sprawia, że uwidacznia ona wszystkie pozytywy, ale i mankamenty — głównie istniejące braki — dotychczasowego polskiego piśmiennictwa na temat Armii Polskiej we Francji. A jest to piśmiennictwo niekorzystające dotąd w większym stopniu z francuskich, a także brytyjskich i niemieckich źródeł archiwalnych.

Warto zauważyć, że mimo stosunkowo dużej liczby tytułów prac wydanych w Polsce, dotyczących Armii Polskiej we Francji, jest to literatura częściowo przestarzała. Przykładem są ważne dla tematu, pionierskie na gruncie polskim prace Witolda Biegańskiego, powstałe przed kilku dekadami (!), jeszcze w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX w.⁴ Te braki w istotnym stopniu nadrabiają nowsze publikacje, jak na przykład liczne książki Józefa Smolińskiego, głównie z lat dziewięćdziesiątych XX w. i z pierwszej dekady wieku XXI. Mimo ich znacznej liczby są one jednak z reguły niewielkie objętościowo, co często przekładało się na brak pogłębionej analizy zjawisk i działań.

Przez pryzmat wspomnianych wyżej niedostatków literatury przedmiotu tym wyraźniej widać porządkujący i systematyzujący charakter omawianej pozycji. Warto zauważyć, że sam J. Zuziak ma swój udział w badaniach historii Armii Polskiej we Francji, czego dowodem są m.in. publikacje dotyczące 3. Dywizji Piechoty czy polskich obozów izolacyjnych dla oficerów Wojska Polskiego we Francji i Wielkiej Brytanii⁵. Z zauważalnych braków bibliograficznych recenzowanej publikacji można wskazać na przykład na książkę Eugeniusza Duraczyńskiego na temat rządu RP na uchodźstwie, pracę Józefa Smolińskiego o ewakuacji Wojska Polskiego do Wielkiej Brytanii, czy też książkę Zbigniewa Wawra na temat organizacji polskich wojsk lądowych w Wielkiej Brytanii (jej początek dotyczy jeszcze schyłku kampanii francuskiej, a zwłaszcza zagadnień ewakuacji do Wielkiej Brytanii)⁶.

Struktura książki J. Zuziaka jest przejrzysta. Składają się na nią: wstęp, dziesięć trafnie usystematyzowanych rozdziałów (w układzie problemowo–chronologicznym) i zakończenie. Do tego dodać należy bibliografię tematu oraz niezbędne indeksy: osobowy i — równie użyteczny — nazw geograficznych.

Treść poszczególnych rozdziałów pozwoliła na nakreślenie przede wszystkim zagadnień składających się na proces zmian na szczytach polskich władz na uchodźstwie (cywilnych i wojskowych). W dalszej kolejności autor przedstawia prawne, organizacyjne i kadrowe uwarunkowania odbudowy wojska, rozwój trzech rodzajów ówczesnych sił zbrojnych (wojsk lądowych,

² Ibidem, s. 16.

³ Ibidem.

⁴ W. Biegański, *Wojsko Polskie we Francji 1939–1940*, Warszawa 1967; idem, *Zaczęło się w Coëtquidan*, Warszawa 1977.

⁵ J. Zuziak, *3. Dywizja Piechoty Wojska Polskiego we Francji w 1940 roku*, Toruń 2001; idem, *Polskie obozy izolacyjne dla oficerów Wojska Polskiego we Francji i Wielkiej Brytanii*, w: *Internowanie żołnierzy polskich w latach II wojny światowej*, red. nauk. T. Dubicki, T. Panecki, Tarnowskie Góry 2004.

⁶ E. Duraczyński, *Rząd polski na uchodźstwie 1939–1945: organizacja, personalia, polityka*, Warszawa 1993; J. Smoliński, *Ewakuacja Wojska Polskiego do Wielkiej Brytanii w czerwcu 1940 r.*, Warszawa 1996; Z. Wawer, *Organizacja Polskich Wojsk Lądowych w Wielkiej Brytanii 1940–1945*, Warszawa 1992.

sił powietrznych i marynarki wojennej). W końcowej części pracy znajdujemy opis działań bojowych Armii Polskiej u boku sojuszników francuskich i — szeroko potraktowany — dramatyczny epizod związany z improwizowaną ewakuacją pozostałości Armii Polskiej na Wyspy Brytyjskie.

W rozdziale pierwszym, dotyczącym internowania polskich władz w Rumunii i ich odtworzenia we Francji, autor szeroko analizuje działania władz polskich, z uwzględnieniem postawy Rumunii (poddawanej silnym naciskom politycznym Berlina) i działań sojuszników francuskich. Słusznie akcentuje znaczenie postanowień Konstytucji kwietniowej z 1935 r., które pozwoliły na utrzymanie ciągłości władzy prezydenta Rzeczypospolitej, a co za tym idzie, ciągłości państwowej Rzeczypospolitej. W kontekście toczącej się w kręgach polityki walki o władzę rysuje niekiedy kontrowersyjne działania premiera i naczelnego wodza, gen. Władysława Sikorskiego (zwłaszcza gdy — w okresie decydującej walki o przywrócenie niepodległości — zwalczał oponentów politycznych we własnych szeregach).

Rozdział drugi, poświęcony podstawom odbudowy wojska, zawiera analizę międzyalianskich umów, umożliwiających utworzenie na ziemi francuskiej Armii Polskiej (początek dało już we wrześniu 1939 r. organizowanie dywizji piechoty). J. Zuziak w usystematyzowany sposób opisał przebieg ewakuacji z Polski oraz z obozów internowania na Węgrzech i w Rumunii do Francji oraz na Bliski Wschód, na obszar mandatu francuskiego — do Syrii.

Kluczowy dla kształtu pracy jest najobszerniejszy (ponad 80 stron druku) rozdział trzeci, poświęcony organizacji wojska: w Syrii — Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich, a we Francji — Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich, 1. Dywizji Grenadierów, 2. Dywizji Strzelców Pieszych, 3. i 4. Dywizji Piechoty oraz 10. Brygady Kawalerii Pancernej. Autor z dużą znajomością zagadnienia kompetentnie rysuje problemy organizacyjne, w tym braki materialne, a nawet niedostatek podstawowego uzbrojenia. Miało się to zmienić radykalnie dopiero w czerwcu 1940 r., gdy w obliczu zbliżającej się katastrofy Francji do polskich oddziałów napłynęła lawina tak skąpo wcześniej wydzielanego uzbrojenia i sprzętu.

Na tle konstruktywnych działań organizacyjnych gen. W. Sikorskiego i jego podkomendnych ponownie zarysowano zjawiska niekorzystne, jak zwłaszcza — dzielące Polaków — szukanie rzeczywistych i urojonych winowajców klęski z września 1939 r. (symbolem tej małości polityki był obóz izolacyjny w Cerizay). Autor słusznie zwrócił uwagę na wielokrotne ignorowanie przez stronę francuską polskich doświadczeń z walk we wrześniu 1939 r. Było tym bardziej uderzające, że zachowawcza doktryna wojenna francuskich sojuszników korzeniami nadal tkwiła w — nieprzystających do realiów „Blitzkriegu” — doświadczeniach wojny okopowej z lat 1914–1918.

Rozdział czwarty poświęcony jest organizacji Polskich Sił Powietrznych (pod tą nazwą od lutego 1940 r.). Autor wskazuje na dokonany podział personelu polskiego lotnictwa pomiędzy sojuszników francuskich i brytyjskich. Pierwsze grupy polskich lotników kierowano do Wielkiej Brytanii już od grudnia 1939 r. (do bazy w Eastchurch). Godne podkreślenia jest, że ten fragment pracy oparty został na bardzo dobrej literaturze przedmiotu, której podstawę stanowi obszerny tom pierwszy pomnikowego opracowania Jerzego B. Cynka, przygotowanego na zlecenie londyńskiego Stowarzyszenia Lotników Polskich, oraz publikacje Bartłomieja Belcarza⁷.

Organizacji Polskiej Marynarki Wojennej i jej pierwszych działań u boku flot sojuszniczych dotyczy rozdział piąty. Autor słusznie podkreśla, że PMW była tym wyjątkowym rodzajem sił zbrojnych, który od razu, jeszcze we wrześniu 1939 r., włączył się do działań bojowych u boku sojuszników (na początku trzy niszczyciele, a nieco później dwa okręty podwodne). W odróżnieniu od wojsk lądowych i PSP marynarka działała w oparciu o bazy Wielkiej Brytanii. Ta rola

⁷ J. B. Cynk, *Polskie Siły Powietrzne w wojnie 1939–1943*, t. I, Gdańsk 2001; B. Belcarz, *Polskie lotnictwo we Francji*, Sandomierz 2002; idem, *Grupa myśliwska Montpellier*, Bytom 2012.

brytyjskiego sojusznika została nawet wzmocniona po przeniesieniu Kierownictwa Marynarki Wojennej (KMW) z Paryża do Londynu. Zasady współdziałania polsko-brytyjskiego w dziedzinie morskiej regulowała umowa z listopada 1939 r. Mankamentem tego fragmentu pracy jest to, że podane przyczyny rezygnacji z przejścia przez stronę polską francuskiego pancernika „Paris” są niepełne. Decydującym bowiem czynnikiem były obawy KMW, że tak duży okręt (mogący łatwo stać się ofiarą sił niemieckich) pochłonąłby całe posiadane rezerwy osobowe. Z tego właśnie względu w pierwszej fazie wojny — do przyścia uzupełnień z ZSRR — Polacy preferowali obsadzanie załogami mniejszych okrętów (wielkości niszczyciela).

Rozdział szósty zawiera opis udziału polskich okrętów i Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich w kampanii norweskiej (od kwietnia do czerwca 1940 r.). Szczególnie dużo miejsca — i słusznie — J. Zuziak poświęca budzącej już w czasie wojny ogromne kontrowersje sprawie zaprzepaszczenia SBSP w końcowej fazie kampanii francuskiej. Brygada ta, po powrocie z Norwegii i postoju w Anglii, 13 czerwca popłynęła do Francji, której klęska w tym momencie była już przesądzona. Z tego względu autor krytycznie ocenia postawę premiera i naczelnego wodza, gen. W. Sikorskiego oraz dowódcy brygady, gen. Zygmunta Bohusza-Szyszki. Wydaje się, że w sprawie tej należałoby w większym stopniu uwzględnić ówczesną, z początku drugiej dekady czerwca, wiedzę o przebiegu kampanii francuskiej. Jak wiadomo, w momencie gdy Brygada lądowała w Bretanii, nadal większość obszaru Francji była jeszcze wolna od wroga, a opór części jednostek francuskich ciągle trwał. W podobnych warunkach, we wrześniu 1939 r., w Polsce walka Wojska Polskiego nie ustawała (nawet po agresji sowieckiej z 17 września). W realiach toczących się jeszcze działań lądowanie Brygady Podhalańskiej w Bretanii można interpretować jako desperacką w istocie realizację fundamentalnego imperatywu sztuki wojennej — „marszu na huk dział” (do tego trzeba dodać podnoszoną kwestię honoru polskich żołnierzy i ich lojalności wobec znajdujących się w tarapatkach sojuszników). Niestety, nasi dowódcy zbyt późno zrozumieli, że Francuzom brak — podobnej Polakom — determinacji w kontynuowaniu walki, a opór ich armii wygasa⁸.

Ofensywie niemieckiej, stanowiącej tło dla ukazania działań polskich wojsk lądowych i lotnictwa w kampanii francuskiej, poświęcony jest rozdział siódmy. Uwagę zwracają charakterystyki dowódców obu stron i opis skutecznych działań niemieckiego Wehrmachtu. Szczytowym jego osiągnięciem było uderzenie wojsk zmotoryzowanych przez słabo bronione Ardeny i dalej w stronę kanału La Manche, co w decydującym stopniu zaważyło na rezultacie całej kampanii.

W rozdziale ósmym (*W obronie Francji*) J. Zuziak szeroko charakteryzuje etapy walk żołnierzy polskich wojsk lądowych w kampanii francuskiej. Podkreśla nieliczenie się sojuszników francuskich z Polakami, czego czytelnym świadectwem było żądanie wydzielenia z ich oddziałów kompanii przeciwpancernych. Były one kierowane na najbardziej zagrożone odcinki frontu, gdzie — ze względu na dobrą postawę w walce — w większości zostały zniszczone. Ciekawe konstatacje autora dotyczą różniących się — pod wpływem zmieniającej się sytuacji na froncie — postaw polskich żołnierzy; pochodzących z polskiej emigracji zarobkowej we Francji oraz przybyłych po wrześniu 1939 r. z obozów internowania na Węgrzech i w Rumunii lub z okupowanej Polski.

Opis działań polskiego lotnictwa w obronie nieba nad Francją (w rozdziale dziewiątym) ukazuje rzeczywiste walory polskich pilotów myśliwskich. Gdy otrzymali sprzęt lepszy niż ten, jakim dysponowali w kraju, byli w stanie stawić bardziej skuteczny opór i zadać wrogom straty pięciokrotnie przekraczające straty własne.

⁸ O tym, że wojsko francuskie lokalnie stawiało Niemcom zacięty opór (głównie w pierwszej fazie kampanii), świadczy ponad 100 tys. Francuzów poległych w walkach w maju i czerwcu 1940 r.

Kończący tekst rozdział dziesiąty poświęcony jest — budzącemu nieustające kontrowersje — zagadnieniu ewakuacji resztek polskiego wojska z Francji do Wielkiej Brytanii (jak wiadomo, bezpośrednio po klęsce Francji, z armii liczącej ok. 85 tys. żołnierzy, udało się ewakuować zaledwie ok. 24 tys. ludzi). Autor nie oszczędza w tym kontekście gen. W. Sikorskiego, krytykując zwłaszcza jego bezkrytyczną ufność w potęgę Francji i niepotrzebny w istniejącej sytuacji wyjazd na front, wskutek czego: „W krytycznych dniach zabrakło go tam, gdzie zapadały najpoważniejsze i najdalej w konsekwencjach idące decyzje kierownictwa francuskiego”⁹.

Warto zaznaczyć, że książka J. Zuziaka jest wyjątkowo bogato ilustrowana. Składa się na to blisko dwieście fotografii, w znacznej mierze wcześniej niepublikowanych, pochodzących głównie ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego. W mniejszym stopniu są to także zdjęcia ze zbiorów Wojskowego Biura Badań Historycznych i — ciekawe, mało znane — ze zbiorów Tomasza Kopańskiego. Niestety, niektóre zdjęcia mają niewłaściwe podpisy (zapewne powielone z błędnych opisów archiwalnych). Przykładowo, Angers na zdjęciach ze s. 47 to w istocie baza Polskich Sił Powietrznych w Lyon-Bron, natomiast niszczyciel „Burza” ze strony 185 to w istocie francuski niszczyciel — podobnego do „Burzy” — typu Bourrasque (świadczą o tym m.in.: francuska bandera na tylnym maszcie, inne maski armat kal. 130 mm, wyższe kołpaki na kominach i różniąca się zabudowa śródokręcia — przeciwlotnicza armata 75 mm zamiast reflektora). Baza Royal Navy w Rosyth w Szkocji została opisana jako baza w Malestroit (s. 182). Sygnalizowany tu problem wskazuje na potrzebę weryfikowania przez specjalistów dotychczasowych opisów ikonografii pozyskiwanej ze zbiorów archiwalnych (dotyczy to w szczególności bogatych, a podstawowych dla tematu zasobów Narodowego Archiwum Cyfrowego; dawnego Archiwum Dokumentacji Mechanicznej).

Oprócz fotografii książka zawiera także wartościowe kolorowe mapy działań Wojska Polskiego na frontach we Francji (1. DGren., 2. DSP i 10. Brygady Kawalerii Pancernej) oraz w kampanii norweskiej — pod Narwikiem (SBSB i okrętów Polskiej Marynarki Wojennej).

Wartościowa — pożyteczna dla specjalistów i miłośników historii, porządkująca stan wiedzy — książka J. Zuziaka skłania do wniosku o potrzebie rozwijania badań analitycznych nad zagadnieniem Armii Polskiej we Francji (i szerzej Polskich Sił Zbrojnych) w oparciu o ciągle niewykorzystane w należyтым stopniu archiwa francuskie, niemieckie czy brytyjskie.

Podejmowane w zachodnich archiwach wycinkowe badania różnych zagadnień z zakresu historii polskich wojsk lądowych, lotnictwa i marynarki w latach drugiej wojny światowej prowadzą z zasady do wartościowych rezultatów. Rozwinięcie tego obiecującego kierunku badań z pewnością pozwoliłoby na zasadnicze wzbogacenie, czy też choćby zweryfikowanie dotychczasowego stanu wiedzy¹⁰.

Tadeusz Kondracki
Warszawa

⁹ J. Zuziak, *Wojsko Polskie we Francji...*, s. 310.

¹⁰ Przykładu dostarcza m.in. praca autora niniejszej recenzji na temat nieznanych wcześniej okoliczności zatonięcia niszczyciela ORP „Grom” pod Narwikiem 4 V 1940 r. Opierała się ona m.in. na niepublikowanych źródłach brytyjskich (m.in. *log bookach* okrętów Royal Navy) ze zbiorów Archiwum Admiralicji (w dawnym londyńskim Public Record Office, obecnym The National Archives) oraz na publikowanych w Niemczech, ale niewykorzystywanych wcześniej w kraju dokumentach Kierownictwa Wojny Morskiej III Rzeszy (T. Kondracki, *Kiedy naprawdę zatonął niszczyciel ORP „Grom”?*, „Biuletyn Historyczny” [Muzeum Marynarki Wojennej], nr 21, Gdynia 2006, s. 148–157).

SSSR i Litwa w годы wtoroj mirowoj wojny, t. II: Litwa w politieke SSSR i w mieźdunarodnych odnoszenijach (awgust 1940–sientiaibr' 1945 gg.). Sbornik dokumentow, sost. Algimantas Kasparavičius, Česlovas Laurinavičius, Natalia Lebidiewa, Vilnius 2012, LII Leidykla¹, ss. 952

Po długim oczekiwaniu, spowodowanym głównie względami pozamerytorycznymi², ukazał się drugi tom publikacji źródeł do historii stosunków litewsko–sowieckich i sprawy Litwy w stosunkach międzynarodowych w latach drugiej wojny światowej³. W zakresie tytułowej tematyki to wydarzenie ogromnej rangi, częściowe wypełnienie dotkliwej luki w historiografii litewskiej, rosyjskiej i powszechnej. Edycja ta stwarza nieporównanie większe niż dotychczas możliwości zapoznania się z oryginalną dokumentacją tematu proveniencji sowieckiej⁴, jak też wyjścia poza funkcjonujące w historiografii wstępne zarysy sprawy litewskiej w latach wojny⁵.

Republika Litewska stała się jedną z pierwszych ofiar ekspansji Trzeciej Rzeszy, jeszcze przed wybuchem drugiej wojny światowej. Narzucone jej przez Berlin (22 III 1939 r.) porozumienie o zrzeczeniu się całego Kraju Kłajpedzkiego⁶ niewątpliwie zaważyło na jej późniejszej postawie wobec nasilającej się presji sowieckiej. Zgoda na zainstalowanie na jej terytorium liczących co najmniej 20 tys. żołnierzy garnizonów Armii Czerwonej musiało doprowadzić do okupacji, a następnie inkorporacji Republiki do Sowietów. Odbył się to podobnie jak w pozostałych republikach bałtyckich w drodze farsy wyborczej i następnie apelu nowo wybranego, a faktycznie wyznaczonego parlamentu o przyjęcie państwa do federacji sowieckiej. Akt tej inkorporacji zamykał cezurę pierwszego tomu edycji.

¹ Wydawnictwo Instytutu Historii Litwy (Lietuvos istorijos institutas).

² Na podstawie rozmowy z członkami kolegium redakcyjnego edycji Natalią Lebidiewą i Alvydasem Nikžentaitisem.

³ Kontynuacja tomu: *SSSR i Litwa w годы wtoroj mirowoj wojny, t. I: SSSR i Litowskaja Riespublika (mart 1939–awgust 1940 gg.). Sbornik dokumentow, sost. A. Kasparavičius, Č. Laurinavičius, N. Lebidiewa, Vilnius 2006*. Zob. moją recenzję: „Dzieje Najnowsze” 2008, nr 3, s. 199–204.

⁴ Udośćępnianą wcześniej tylko w bardzo podstawowym zakresie. Por. „*Polpriedy soobszczajut...*”. *Sbornik dokumentow ob otmoszenijach SSSR s Ławtiej, Litwoj i Estoniej. Awgust 1939–awgust 1940 gg.*, Moskwa 1990; *Ot pakta Molotowa–Ribbentropa do dogowora o bazach. Dokumenty i matieriały*, Tallin 1990; P. Walries, O. Osipowa, *Pochiszczeniye Jewropy ili Baltijskij wopros w mieźdunarodnych otmoszenijach XX wieka*, Tallin 1992; *Dokumenty wnieszniej politiki. 1939 god*, t. XXII, kn. 1: *1 janwaria–31 awgusta 1939 g.*; kn. 2: *1 sientiabria–31 diekabria 1939 g.*, Moskwa 1992; *Dokumenty wnieszniej politiki. 1940–22 ijunia 1941*, t. XXIII, kn. 1: *1 janwaria–31 oktiabria 1940 g.*, Moskwa 1995; kn. 2: *2 marta 1941 g.–22 ijunia 1941 g.*, Moskwa 1998; *Dokumenty wnieszniej politiki. 22 ijunia 1941–1 janwaria 1942*, t. XXIV, Moskwa 2000; *1941 m. birželio sukilimas. Dokumentų rinkinys*, oprac. V. Brandišauskas, Vilnius 2000.

⁵ *The Baltic States in Peace and War 1917–1945*, red. V. S. Vardys, R. Misiunas, London 1978; A. G. Dongarow, G. N. Pieskow, *SSSR i strany Pribaltiki (awgust 1939–awgust 1940)*, „Woprosy istorii” 1991, nr 1; M. I. Siemiriaga, *Tajny stalinskoj diplomatii 1939–1941*, Moskwa 1992; V. Brandišauskas, *Siekiai atkurti Lietuvos valstybingumą (1940 06–1941 09)*, Vilnius 1996; M. I. Mieltiuchow, *Naraszcziwaniye sowietskogo wojennogo prisustwija w Pribaltikie w 1939–1941 godach*, „Otieczestwiennaja istorija” 1999, nr 4; P. Łossowski, *Litwa*, Warszawa 2001; A. E. Senn, *Lithuania in 1940: Revolution from Above*, Amsterdam 2007; A. O. Czubarjan, *Kanun tragiedii. Stalin i mieźdunarodnyj krizis. Sientiaibr' 1939–ijuu 1941 goda*, Moskwa 2008.

⁶ Por. S. Mikulicz, *Kłajpeda w polityce europejskiej 1918–1939*, Warszawa 1976, s. 242–250; P. Łossowski, *Kłajpeda kontra Memel. Problem Kłajpedy w latach 1918–1939–1945*, Warszawa 2007, s. 172–193.

Przygotowany przez archiwistów i historyków Litwy oraz Federacji Rosyjskiej tom drugiej edycji obejmuje 333 uporządkowane chronologicznie dokumenty⁷, podzielone na dwie części: od 6 VIII 1940 r. do 21 VI 1941 r., a więc od utraty przez Litwę niepodległości do przedednia agresji niemieckiej na Związek Sowiecki (182 dokumenty); od 24 VI 1941 r. do 30 VIII 1945 r., a więc od „odwrócenia sojuszy” (wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej) do zaniknięcia bądź zamrożenia działalności na Zachodzie politycznych przedstawicielstw niepodległej Litwy (151 dokumentów). Jest to podział oczywisty, choć równie przekonujący byłby na trzy części, z uznaniem za cezurę między drugą a trzecią konferencją jałtańską, kończącej definitywnie próby Moskwy wprowadzenia na arenę międzynarodową Litwy sowieckiej (LSRR) w miejsce Republiki Litewskiej⁸.

Zgromadzona dokumentacja archiwalna pochodzi przede wszystkim z Centralnego Archiwum Państwowego Litwy, Archiwum Polityki Zagranicznej Rosyjskiej Federacji oraz Rosyjskiego Państwowego Archiwum Historii Społeczno-Gospodarczej. Uzupełniają ją materiały z Państwowego Archiwum Rosyjskiej Federacji, Archiwum Prezydenta Rosyjskiej Federacji oraz Rosyjskiego Państwowego Archiwum Wojskowego. Niestety, kwerendą nie objęto archiwów innych państw, w których w latach wojny działały litewskie przedstawicielstwa dyplomatyczne, co negatywnie rzutuje na reprezentatywność dokumentacji ilustrującej aktywność polityków litewskich na wychodźstwie, ich koncepcje rozwiązania dramatycznego splotu polsko-sowiecko-litewskiego.

Przytłaczająca większość udostępnionej dokumentacji nie była wcześniej publikowana, a w znacznej części nawet dostępna. Włączono do tomu tylko te znane z wcześniejszych publikacji dokumenty, które oceniono jako rzeczywiście kluczowe dla tematu. Szkoda, iż w towarzyszącej udostępnianym dokumentom legendzie zrezygnowano z informacji o innych publikowanych zapisach (stenogramy, notatki) rozmów i spotkań dyplomatycznych, ograniczając się wyłącznie do wskazania tych proveniencji sowieckiej.

Podobnie jak w tomie pierwszym edycji opracowanie archeograficzne jest bez zarzutu. Obejmuje cechy każdego z przytaczanych dokumentów, jak: blankiet, pieczęcie, podpisy, dekretacje, parafy, rezolucje, rozdzielniki, ograniczenia dystrybucji, stopień tajności, obieg, poprawki, wykreślenia, warianty, błędy językowe, oryginał (rękopis bądź maszynopis), kopia, maszynopis powielony itp. Dokumentację administracyjną datowano według kryterium jej powstania; rozkazy — według kryterium ich podpisania. Każdy dokument opatrzony został odrędnym nagłówkiem, w którym figuruje adresat, zwięzły opis zawartości, sporządzony z zamieszczeniem oryginalnego nagłówka danego dokumentu (także uwzględnionego), sygnaturą archiwalną oraz odrębnie potraktowanymi przypisami archeograficznymi i wyjaśniającymi. Osoby wprowadzone w nagłówkach po raz pierwszy występują z uwzględnieniem ich stanowiska (pełnionej funkcji), stopnia wojskowego lub służbowego i tytułu. Brakujące słowa bądź ich części niezbędne dla zrozumienia sensu dodane zostały w nawiasach kwadratowych. Bardzo przydatne dla korzystających jest zastosowanie żywej paginy w postaci numeru dokumentu.

Większość dokumentów podana została do druku *in extenso*. Pozostałe mają co prawda wyraźnie zaznaczone opustki, ale bez wyjaśnienia ich powodów, których można się tylko domyślać — jako braku związku pominiętych partii dokumentu z tematyką tomu. Taki zabieg pozwolił na oszczędzenie miejsca, natomiast ma konsekwencje. Niejasny staje się kontekst

⁷ W wypadku zbieżności dat o kolejności decydowało znaczenie dla podjętego tematu.

⁸ Por. *Foreign Relations of the United States. Diplomatic Papers. The Conferences at Malta and Yalta. 1945*, Washington 1955, s. 712, 721; E. R. Stettinius, *Roosevelt and the Russians. The Yalta Conference*, New York 1949, s. 173, 174; W. Materski, *Narodziny ONZ. Idea międzynarodowej organizacji bezpieczeństwa w polityce zagranicznej ZSRR 1941–1945*, Warszawa 1982, s. 249–257.

zakwalifikowanego do druku fragmentu, proporcja jego ujęcia w stosunku do innych wątków i całości przekazu, kolejności tej sprawy w kontekście innych, a tym samym jej wagi itp.

Tom wydany został w języku rosyjskim. Niemniej te dokumenty, które powstały w języku litewskim i wcześniej nie były w tymże języku publikowane, podane zostały w dwóch wersjach językowych — oryginalnej i w tłumaczeniu na rosyjski. Dokumentacji towarzyszą dwa wstępy: merytoryczny (autor Česlovas Laurinavičius) i archeograficzny (autorka Natalia Lebidiewa) oraz wykaz skrótów i rozwinięty o krótkie biogramy indeks nazwisk⁹. Szkoda, że zabrakło kolejnych indeksów, w szczególności partii, organizacji i instytucji.

Cezurę tomu otwiera aneksja Litwy w skład federacji sowieckiej, która nastąpiła po odrzuceniu przez Sowietów kompromisowych propozycji rozwiązania kryzysu, Złożył je 2 VII 1940 r. p.o. premiera Republiki prof. Vincas Krėvė-Mickevičius w trakcie swej wizyty „ostatniej szansy” w Moskwie¹⁰. Zarazem tego samego dnia pod naciskiem Moskwy rząd Republiki formalnie anulował swój podpis pod sojuszem obronnym z Łotwą i Estonią, zwanym Ententą Bałtycką¹¹.

Szczegółowe przedstawienie tematyki tak obszernego wydawnictwa nie jest możliwe. Pozostaje ograniczenie się do wykazu głównych bloków tematycznych, których dotyczy przedstawiona dokumentacja.

Jej pierwsza część traktuje o brutalnej sowietyzacji Litwy, łamaniu wszelkich przejawów nawet biernego oporu. Obejmuje dokumentację jednostronnego dialogu litewsko-sowieckiego (konferencje, spotkania, wymiana korespondencji), ilustruje też postęp procesu obumierania instytucji Republiki, degradację oświaty i kultury, łamanie wszelkich cech ich charakteru narodowego i włączanie w system ogólnosowiecki. Cały ten proces dokonywał się przy całkowitym *désintéressement* tzw. państw demokratycznych, których reakcja ograniczyła się jedynie do zadbania o własne aktywa na terenie najpierw ubezwłasnowolnianej, a następnie wchłoniętej przez Sowietów Republiki Litewskiej (dok. 19)¹². Doceniając tę powściągliwość, władze sowieckie nie podejmowały prób zwrócenia się do innych państw o uznanie dokonanej aneksji, by w następstwie starać się wygasić aktywność sieci placówek dyplomatycznych Litwy za granicą, a jedynie sporadycznie zwracały uwagę na brak podstaw ich funkcjonowania (por. dok. 5, 7, 9 i nast.) — akcentując nie tyle „dobrowolne” wejście Litwy (republik bałtyckich) w skład ZSRR, ile „stan rzeczywisty” — pełną kontrolę Moskwy nad regionem nadbałtyckim, mającą uzasadnienie w „historycznych prawach Imperium Rosyjskiego do władania tym terytorium” (por. dok. 5, 22, 41).

Dopiero z czasem zaczęły domagać się uznania nowych granic federacji, odnosząc w tych działaniach ograniczone sukcesy (por. dok. 79, 80, 95 i nast.).

Dyplomacja sowiecka bardziej intensywne zabiegi o zaakceptowanie aneksji Litwy i pozostałych republik bałtyckich podjęła natomiast wobec Berlina. Mimo dość jednoznacznej umowy w tej kwestii w sierpniu-wrzeźniu 1939 r. Trzecia Rzesza nie spieszyła się z akceptacją dokonanej przez Moskwę aneksji, domagając się odszkodowania za znacjonalizowany

⁹ Został opracowany bardzo starannie, a zauważone sporadyczne usterki nie mają istotnego znaczenia. Np. niekiedy budzą wątpliwość podane w indeksie informacje szczegółowe (por. np. hasła „Piłsudski” i „Putrament”), niekiedy błędnie przetranskrybowane zostały nazwiska (Komorowski-Komarowski, Modzelewski-Modzolewski) bądź pomyłone lub pominięte numery stron (por. np. hasło „Gomułka”, s. 755, 775; hasło „Kot”, s. 499).

¹⁰ Por. *SSSR i Litwa w годы второй мировой войны*, t. I, aneks 1, s. 719-721.

¹¹ *Traktat zgody i współpracy* podpisany w Genewie 12 IX 1934 r.

¹² Wielka Brytania gotowa była nawet przekazać ZSRR zdeponowane w jej bankach złoto republik bałtyckich i ich flotę, ubiegając się w zamian tylko o deklarację poparcia w wojnie toczzonej z Niemcami (dok. 79, 80, 94, 104, 109, 130, 132).

na terenie Republiki majątek niemiecki (dok. 1, 21, 30 i nast.) oraz zaprzestania utrudnień w ewakuacji ludności pochodzenia niemieckiego (dok. 2, 4, 59 i nast.). Do ostrego spięcia doszło po zajęciu latem 1940 r. części terytorium litewskiego przypadającej zgodnie z tajnym protokołem do *Traktatu o przyjaźni i granicy* z 28 IX 1939 r. Trzeciej Rzeszy (dok. 3, 4, 25 i nast.). Ostatecznie władze sowieckie zgodziły się wypłacić „odstępne” w wysokości 7,5 mln dolarów, a więc sumy porównywalnej z tą, jaką Imperium Rosyjskie otrzymało swego czasu od Stanów Zjednoczonych za Alaskę, podpisując w tej kwestii kolejny tajny protokół (dok. 140). Dopiero wówczas rozpoczęła się procedura delimitacji granicy sowiecko-niemieckiej na odcinku litewskim, po której zakończeniu miało nastąpić jej formalnoprawne uznanie przez obie strony (dok. 173). Proces ten przebiegał żmudnie i do 22 VI 1941 r. nie został zakończony.

Udostępnione dokumenty w sposób jednoznaczny ukazują, co uwypuklił także autor *Wstępu* Česlovas Laurinavičius, że początkowe ograniczone poparcie społeczne dla sowietyzacji Republiki z czasem niemal całkowicie zanikło (s. 35). Brutalność i absurdy sowieckich porządków, panoszenie się partyjnej nomenklatury, terror NKWD — wszystko to jednoczyło społeczeństwo w biernym oporze, skutkowało całkowitą izolacją aparatu administracji, który w momencie wybuchu wojny załamał się w ciągu kilkudziesięciu godzin, podobnie jak cały system okupacji wojskowej (dok. 184).

Dokumentacja części drugiej, dotycząca okresu po wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej, jest wielowątkowa. Dotyczy zarówno sytuacji na Litwie po wkroczeniu tam wojsk niemieckich, jak i szeroko rozumianej tzw. kwestii litewskiej — w pertraktacjach mocarstw, w procesie powstawania i rozwoju koalicji Narodów Zjednoczonych, w polityce poszczególnych państw, w tym także Rzeczypospolitej. Wyodrębnia się w niej liczna grupa dokumentów dotycząca podziemia zbrojnego na Litwie — zarówno partyzantki sowieckiej (prosowieckiej), jak i polskiej (Armii Krajowej). Incydentalnie, ale w postaci ważnego dokumentu sprawozdawczego Einsatzkommando 3 za drugie półrocze 1941 r. (dok. 197) wzmiankowany jest wątek zagłady ludności żydowskiej Litwy, realizowanej we współpracy także z Litwinami (zob. też s. 37, 38).

Niezbędny z merytorycznego punktu widzenia wątek Litwy jako przedmiotu rozmów między wielkimi mocarstwami ilustruje dokumentacja w większości znana i wielokrotnie publikowana. To przede wszystkim korespondencja Stalina z Churchilllem i Rooseveltem i fragmenty zapisów konferencji Wielkiej Trójki. Nie zapomniano nawet o incydentalnym wymienieniu republik sowieckich (a nie Litwy wprost) w trakcie obrad ekspertów mocarstw w Dumbarton Oaks nad wspólnym projektem nowego powszechnego systemu bezpieczeństwa (dok. 300)¹³. W całej tej dokumentacji uderza ustepliwość Londynu i Waszyngtonu wobec stawiania przez Sowiety sprawy przyszłości regionu bałtyckiego — zdecydowanie większa niż w kwestii polskiej, w której do czasu usiłowały chociaż zachowywać pozory.

Ta prosowiecka uległość Anglosasów w kwestii republik bałtyckich była tak daleko idąca, że ich pozostanie po wojnie w granicach ZSRR nie budziło żadnego niepokoju Moskwy. Gdy minister spraw zagranicznych Zjednoczonego Królestwa Anthony Eden uprzejmie spytał w trakcie wizyty w Moskwie (grudzień 1941 r.) Stalina, czy życzy on sobie, by władze brytyjskie formalnie uznały republiki bałtyckie za część Związku Sowieckiego, ten nawet nie raczył mu odpowiedzieć (dok. 199).

¹³ Por. w tej kwestii: *Sowietskij Sojuz na międzynarodnych konfieriencyach pierioda Wielikoj Otiieczestwiennoj wojny 1941–1945 gg.*, t. III: *Konfieriencija priedstawitielej SSSR, SSzA i Wielikobritanii w Dumbarton–Oksie (21 awgusta–28 sientiabria 1944 g.)*. *Sbornik dokumentow*, Moskwa 1978, dok. 36, s. 142–145.

Niewątpliwie walor oryginalności ma przede wszystkim dokumentacja dotycząca aktywności polityków Republiki Litewskiej na wychodźstwie, a więc tematu marginalnego w opracowaniach dotyczących dyplomacji drugiej wojny światowej. Po wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej władze Litewskiej SRR zostały obalone w wyniku powstania — zanim jeszcze wojska niemieckie wkroczyły do Republiki. Premier powołanego przez powstańców Rządu Tymczasowego Kazys Škirpa po wkroczeniu na Litwę wojsk niemieckich zmuszony został do ustąpienia; jego miejsce zajął minister oświaty Jouzas Ambrazevičius. Rząd ten utrzymał się zaledwie sześć tygodni i 13 sierpnia został przez okupantów rozwiązany. Ten krótki epizod władz kolaboracyjnych nie wpłynął w żadnym stopniu na stosunki sowiecko-litewskie, stąd zrozumiałą braku w tomie dokumentacji dotyczącej okresu tego — informuje o nim zaledwie jeden dokument, notatka *chargé d'affaires* na Litwie Nikołaja Pozdniakowa o przebiegu powstania (dok. 184).

Natomiast politycy litewscy, którzy znaleźli się na emigracji, mimo wielu prób (zob. dok. 68, 76, 154, 161, 183, 243) nie byli w stanie przewyciężyć dzielących ich różnic i utworzyć rządu na wychodźstwie. Nie sprzyjała temu polityka Anglosasów, zainteresowanych przede wszystkim współpracą wojskową z ZSRR, na której pomoc Londynu czy Waszyngtonu w wyłonieniu litewskiego gabinetu mogła odbić się negatywnie. Powstała dziwaczna sytuacja funkcjonowania w wielu państwach koalicji antyfaszystowskiej i neutralnych uznawanych przedstawicielstw dyplomatycznych Republiki Litewskiej — przy braku nad nimi zwierzchności. Natomiast utworzony w listopadzie 1943 r. na terenie kraju Naczelny Litewski Komitet Wyzwoleńczy (VLIK) — działający w konspiracji, antyniemiecki i antysowiecki — nie miał swoich przedstawicielstw za granicą.

Ze środowiskami politycznymi skupionymi wokół funkcjonujących nadal w latach wojny litewskich przedstawicielstw dyplomatycznych, w szczególności placówek w Londynie, Waszyngtonie i Bernie (Lugano), ale też w Sztokholmie, Buenos Aires i Rzymie, jednak się liczone. Podejmowano z nimi nieformalne rozmowy na temat toczącej się wojny i organizacji ładu powojennego. Takie kontakty nawiązał też rząd RP na wychodźstwie, w szczególności z silnymi środowiskami polityków litewskich w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych. Dokumentów ukazujących tę sferę funkcjonowania sprawy litewskiej w latach wojny jest w tomie niewiele i odnoszą się głównie do środowiska londyńskiego, skupionego wokół ambasadora Republiki Litewskiej w Wielkiej Brytanii Broniusa Balutisa. Silnego ośrodka amerykańskiego dotyczy zasadniczo jeden dokument (dok. 243), choć poseł w Waszyngtonie Povilas Žadejkis wielokrotnie wymieniany jest w innych jako osoba istotna z punktu widzenia możliwości zintegrowania litewskich środowisk politycznych na emigracji i wyłonienia ich wspólnej reprezentacji politycznej (komitet, rząd tymczasowy). Te ewidentne braki wynikają z wyżej wzmiankowanych ograniczeń kwerendy, która nie wyszła poza archiwa rosyjskie (postsowieckie) i litewskie.

Udostępniona dokumentacja w większym niż poprzedni tom edycji stopniu traktuje o sprawach polskich. Bezpośrednio dotyczy ich 36 dokumentów, nie licząc wzmianek i nawiązań w wielu pozostałych. Głównie jest to dokumentacja z okresu po czerwcu 1941 r., a więc wchodząca w część drugą zaproponowanego przez opracowujących tom podziału (34 dokumenty). Jeden z tych dwu dokumentów z okresu sprzed agresji Trzeciej Rzeszy na Sowiety dotyczy brytyjskich interwencji dyplomatycznych z sierpnia 1940 r. w kwestii pomocy materialnej Polakom na Litwie i zgody władz Republiki na wyjazd do Szwajcarii polskich pracowników Ambasady Wielkiej Brytanii w Kownie (dok. 15), a drugi to prośba do Stalina żon Litwinów, oficerów i żołnierzy Wojska Polskiego, o informacje na temat losu ich przepadłych bez wieści po wrześniu 1939 r. bliskich (dok. 156).

Najobszerniejsza jest dokumentacja dotycząca sytuacji na Wileńszczyźnie, konfliktów na tym terenie między Armią Krajową, partyzantką sowiecką i litewskimi formacjami na-

rodowymi, sporów politycznych i kontrowersji na temat jej państwowej przynależności po wojnie. Bezpośrednio tematyki tej dotyczy kilkanaście z zamieszczonych materiałów, a wiele kolejnych wzmiankuje czy też nawiązuje do niej. Odzwierciedlają one jednak tylko te aspekty tematu, które mieszczą się w tytułowej dla tomu relacji sowiecko–litewskiej — stąd np. brak nawet tak spektakularnych wydarzeń, jak zbrodnie w Glinciszkach i Dubinkach¹⁴. Za szczególnie ważny dokument uznać należy dotąd niepublikowaną obszerną notatkę Berii dla Stalina o „działaniach operacyjno–czekistowskich” wobec Armii Krajowej na Wileńszczyźnie po operacji „Bagratiun” („Ostra Brama”) (dok. 293). Jak z niej wynika, polegały one nie tylko na rozbrajaniu i aresztowaniu polskich żołnierzy i oficerów, przymusowym wcielaniu części z nich do „berlingowców”, ale też brutalnej fali represji wobec polskiej ludności Wileńszczyzny. Szkoda, że obok tego dokumentu nie znalazł się datowany na ten sam dzień raport grupy inspekcyjnej Komitetu Centralnego WKP(b), skierowanej na Wileńszczyznę w celu opracowania rekomendacji co do jej dalszych losów¹⁵.

Dużą wartość poznawczą ma rozbudowany raport Sowinformbiura dla Komisariatu Ludowego Spraw Zagranicznych ZSRR o sytuacji na Litwie z połowy listopada 1944 r., a więc po zakończeniu podstawowej fazy operacji eliminacji „czynnika polskiego” (dok. 311)¹⁶. Jego warstwa faktograficzna i wnioskowa była prawdopodobnie wykorzystywana do rekomendacji w kwestii litewskiej dla delegacji ZSRR na spotkanie Wielkiej Trójki w Jałcie. Jak wiadomo, dopiero wówczas Stalin odstąpił od lansowanej koncepcji „upodmiotowienia” w gronie Narodów Zjednoczonych nie tylko Białoruskiej SRR i Ukraińskiej SRR, ale też sowieckiej Litwy¹⁷.

Wyodrębnią się grupa dokumentów (dziewięć) dotyczących interwencji brytyjskich (sporażadnie amerykańskich) w kwestii sytuacji Polaków na Litwie, powojennego rozgraniczenia polsko–litewskiego (polsko–sowieckiego) i innych kwestii z zakresu problemów w trójkącie polsko–litewsko–sowieckim. Niestety, poza jednym wyjątkiem¹⁸ są to materiały znane i wielokrotnie publikowane, głównie korespondencja i zapisy rozmów prowadzonych na najwyższych szczeblach¹⁹. Ich zamieszczenie w tomie usprawiedliwia wyżej wspomniana dbałość zespołu opracowującego o możliwie pełny przegląd istotnych problemów z zakresu podjętej w nim tematyki, niezależnie od oryginalności ilustrującej je dokumentacji. W sumie słusznie.

Zaledwie dwa dokumenty dotyczą aspektu litewskiego stosunków polsko–sowieckich po ich wznowieniu w lipcu 1941 r., ale mają one niewielką wartość poznawczą. Jest to sporzą-

¹⁴ Zbrodnie wojenne popełnione na ludności cywilnej przez litewskie oddziały policyjne będące na służbie niemieckiej (Glinciszki) i oddziały Armii Krajowej (Dubinki). Miały miejsce w końcu czerwca 1944 r., a więc w ostatnich tygodniach okupacji niemieckiej na tym terenie.

¹⁵ Rosyjskie Państwowe Archiwum Historii Społeczno–Politycznej (RGASPI), f. 17, op. 117, d. 537, l. 22.

¹⁶ Interesująco korespondują z nim: raport członka Zarządu Głównego ZPP Stefana Jędrzychowskiego o sytuacji w Wilnie po zajęciu miasta przez Armię Czerwoną i „porządkach” wprowadzonych w mieście i okolicach przez NKWD (dok. 290) oraz informacja pracownika konsulatu sowieckiego w Nowym Jorku Povilasa Rotomskisa do centrali Narkomindielu o głosach oburzenia w Stanach Zjednoczonych po wkroczeniu na Litwę Armii Czerwonej (dok. 291).

¹⁷ Szerzej: W. Materski, *Question of „Multiple Membership” of the USSR in the new system of global security (1944–1945)*, w: *United Nations Organization and the International Security System*, red. W. Michowicz, J. Symonides, R. Łoś, Łódź 2010, s. 151–163.

¹⁸ Pełny zapis rozmowy Stalina z Harrimanem z 3 III 1944 r. (dok. 281).

¹⁹ Przedruki z: *Dokumenty wniezionej polityki. 22 iunija 1941–1 janwaria 1942*, t. XXIV, Moskwa 2000; *Pieriepiska Priedsiedatiela Sowietu Ministrow SSSR s priedzidentami SSzA i priemier–ministrami Wielikobritanii wo wremia Wielikoj Otiieczestwiennoj wojny 1941–1945 gg.*, t. I: *Pieriepiska s U. Czerczillum i K. Ettlja (ijul 1941 g.–nojabr’ 1945 g.)*, izd. 2, Moskwa 1976; *Stalin i Czerczill. Dokumenty, kommentarii. 1941–1945*, sost. O. A. Rzeszewski, Moskwa 2004.

dzona przez tłumacza notatka po rozmowie Stalina z ambasadorem RP w ZSRR Stanisławem Kotem, która miała miejsce 14 XI 1941 r. (dok. 196) i dotąd znana była głównie z różniącego się w szczegółach zapisu sporządzonego przez ambasadora²⁰. Drugi z tych dokumentów to obszerny fragment rozmowy Stalina z ambasadorem RP w ZSRR Tadeuszem Romerem z 26 II 1943 r., a więc z okresu dużego napięcia w stosunkach wzajemnych po sowieckiej nocy z 16 stycznia tegoż roku w kwestii obywatelstwa ludności anektowanych ziem wschodnich Drugiej Rzeczypospolitej (dok. 244)²¹. Także w wypadku tej rozmowy, znanej z opisowego, znacznie obszerniejszego zapisu sporządzonego przez ambasadora²², trudno mówić o jakimkolwiek poszerzeniu dotychczasowego stanu wiedzy.

Kolejna grupa dokumentów dotyczy stanowiska komunistów polskich w ZSRR (od wiosny 1943 r. Związku Patriotów Polskich) i krajowej PPR wobec bieżących problemów oraz przyszłości Wilna i Wileńszczyzny. Niektóre przekazy wykraczają (zasadnie) poza to kryterium, np. ten traktujący o udziale szaulisów²³ w akcji zbrodniczej likwidacji warszawskiego getta (dok. 254). Warte odnotowania jest pismo delegata Zarządu Głównego ZPP Andrzeja Nowickiego do pierwszego sekretarza Komunistycznej Partii Litwy Antanasa Sniečkusa z sierpnia 1944 r., zawierające m.in. prośbę o zaprzestanie szykan wobec polskiej ludności Wilna, zapewnienie jej dostępu do oświaty i kultury w rodzimym języku (dok. 299). Szkoda, że dokumentu tego nie zaopatrzone chociażby w przypis informujący o dalszym biegu sprawy, czy raczej — braku jej dalszego biegu.

Tom oczywiście zawiera jedyne z tego okresu formalne porozumienie dyplomatyczne zawarte między sowiecką Litwą a Polską „lubelską” (PKWN) — podpisaną 22 IX 1944 r. w Lublinie umowę o wymianie ludności (dok. 304)²⁴. Prawdopodobnie był to jedyny tej rangi dokument podpisany przez władze sowieckiej Litwy po wyposażeniu ich w kompetencje w zakresie nawiązywania bezpośrednich kontaktów ze światem²⁵. Szkoda, iż dokument ten „wisi w próżni”, nie towarzyszy mu żaden przekaz dotyczący okoliczności i przebiegu pertraktacji z PKWN. Zamieszczono natomiast uchwałę Biura Komitetu Centralnego

²⁰ S. Kot, *Rozmowy z Kremlem*, Londyn 1959, s. 118, 119; idem, *Listy z Rosji do Gen. Sikorskiego*, Londyn 1955, s. 274, 275. Dokument przytoczony został w tomie według oryginału z Rosyjskiego Państwowego Archiwum Historii Społeczno–Politycznej. Ja natomiast znam go z innego egzemplarza, archiwizowanego w innej zbiornicy — Archiwum Polityki Zagranicznej RF (f. 06, op. 3, p. 19, d. 239, l. 21–22).

²¹ Dokument przytaczany według oryginału stenogramu z Rosyjskiego Państwowego Archiwum Historii Społeczno–Politycznej. Ja znam go z innego egzemplarza, z Archiwum Polityki Zagranicznej RF (f. 122, op. 26, p. 224, d. 2, l. 2).

²² Archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie, zesp. MSZ, sygn. A.11.49/Sow/4a; T. Romer, *Moja misja jako ambasadora RP w Związku Sowieckim*, „Zeszyty Historyczne”, zes. 30, Paryż 1974, s. 158–163.

²³ Szaulisi — strzelcy, żołnierze wojskowej formacji litewskiej, podporządkowanej Wehrmachtowi. Była ona kontynuacją zorganizowanej w 1919 r. w Kownie w trakcie konfliktu z Polską formacji ochotniczej — Lietuvos Šaulių Sąjunga (Związek Strzelców Litewskich).

²⁴ Dokument ten nie był mi wcześniej znany w wersji rosyjskiej. Był natomiast publikowany w równoważnej jej formalnoprawnie wersji polskojęzycznej, o czym autorzy opracowania nie informują. Por. A. Srebrakowski, *Polacy w Litewskiej SRR 1944–1989*, Toruń 2001, aneks, s. 311–318.

²⁵ W lutym 1944 r. na X Sesji Rady Najwyższej ZSRR uchwalono ustawę, iż w celu rozszerzenia stosunków międzynarodowych i umocnienia współpracy ZSRR z Narodami Zjednoczonymi republiki związkowe uzyskują kompetencje w zakresie skorzystania z prawa do podmiotowości prawnomiędzynarodowej — „Wiedomosti Wierchnonogo Sowietu SSSR” 1944, nr 8. Było to oczywiście dla obserwatorów przygotowanie Sowietów do powiększenia swej reprezentacji w planowanym nowym powszechnym systemie bezpieczeństwa (ONZ).

Komunistycznej Partii Litwy i Rady Komisarzy Ludowych Litewskiej SRR z maja 1945 r. o konieczności usprawnienia ewakuacji Polaków, wskazującą na wiele jaskrawych przykładów łamania rozporządzeń w tym zakresie. O łamaniu przez stronę litewską podjętych zobowiązań informuje również fragment tzw. dziennika wicekomisarza ludowego spraw zagranicznych Andrieja Wyszynskiego²⁶ o rozmowie z ambasadorem Zygmuntem Modzelewskim, w której ten ostatni skarży się na problemy z realizacją porozumienia z władzami sowieckiej Litwy o repatriacji do kraju litewskich Polaków (dok. 319). Szkoda, że zrezygnowano z niemieszczącego się co prawda w cezurze tomu, ale wartego zamieszczenia *post lineam* protokołu uzupełniającego do porozumienia z 10 XII 1945 r. — o przedłużeniu terminu ewakuacji Polaków z Litwy do 31 I 1946 r.²⁷

Jak wspominałem, stosunkowo najwięcej nowego wnosi zamieszczona w tomie dokumentacja dotycząca działalności polityków i dyplomatów Republiki Litewskiej na wychodźstwie. Niestety, tylko nieliczne z tych dokumentów dotyczą ich kontaktów z rządem RP w Londynie bądź ogólnie spraw polskich (kwestii polskiej). Są to przede wszystkim trzy *pro memoria* ambasadora Republiki Litewskiej w Wielkiej Brytanii Broniusa Balutisa, z których dwa — nr 9 z 16 III 1943 r. (dok. 250) i nr 15 z 15 IX 1943 r. (dok. 259) — odnoszą się bezpośrednio do stosunków z rządem RP, natomiast trzecie — nr [na kopii brak numeru] z 9 III 1944 r. (dok. 282) — traktuje o pozycji kręgów politycznych Wielkiej Brytanii w tzw. kwestii bałtyckiej, sytuując ją m.in. w kontekście kwestii polskiej (dok. 282). Pierwszy z tych dokumentów zawiera ocenę pozycji osobistej premiera Władysława Sikorskiego i analizę sytuacji rządu polskiego w trakcie jego konfliktu z Sowietami na tle interpretacji kwestii obywatelstwa ludności anektowanych ziem Drugiej Rzeczypospolitej. Balutis ocenia negatywnie podjęte w tym aspekcie przez Sikorskiego starania o poparcie środowisk mniejszościowych, wytykając ewidentne jego zdaniem błędy w polityce personalnej premiera — wyznaczenie na przewodniczącego Rady Narodowej Stanisława Grabskiego, zdecydowanie źle odbieranego przez Ukraińców, a na przewodniczącego zwołanego do Edynburga „Kongresu Wilnian” gen. Lucjana Żeligowskiego, co londyńscy Litwini uznali wręcz za wymierzoną w nich prowokację. Obszerna notatka z września 1943 r. zawiera przegląd odnotowanych przez ambasadora jako istotne stanowisk polskich kręgów politycznych wobec stosunków wzajemnych i przyszłości Litwy. Jako najistotniejszą odnotowuje koncepcję *Central Union* — federacji państw Europy Środkowej, od Estonii poczynając, a na Grecji kończąc — uznając ją za ledwie za pomysł z broszury politycznej²⁸. Zaleca, by w ewentualnych rozmowach z rządem RP w tej i innych kwestiach współdziałania politycznego temat Wileńszczyzny stawiać jednoznacznie, uprzedzając, iż nie może być mowy o jego kompromisowym rozstrzygnięciu w formie „jakiejś unii”. W ocenie Balutisa rząd litewski nie powinien obawiać się, że w związku

²⁶ Do obowiązków służbowych wysokich funkcjonariuszy Narkomindielu należało prowadzenie dzienników czynności, w których na bieżąco odnotowywali w formie obszernych notatek wszelkie kontakty z dyplomatami i politykami zagranicznymi.

²⁷ Dokument ten był w zasięgu zespołu opracowującego, ale poprzestano na podaniu w przypisie jego sygnatury: Centralne Państwowe Archiwum Litwy (LCVA), zesp. R–1019, inw. 3, t. II, k. 55.

²⁸ Z kontekstu, jak też innych dokumentów nie wynika, by władze litewskie orientowały się w trwających od września 1940 r. nieformalnych rozmowach, a następnie rokowaniach polsko-czechosłowackich na temat federacji środkowoeuropejskiej. Por. *Československo-polská jednání o vytvoření konfederace 1939–1944. Československé diplomatické dokumenty*, cz. 1–4, red. I. Šťovíček, J. Valenta, Praha 1994. Natomiast wątek federacji obecny jest w tomie w postaci publikowanego już wcześniej zapisu rozmowy z 9 VI 1942 r. komisarza ludowego spraw zagranicznych ZSRR Wiaczesława Mołotowa z prezydentem Edvardem Benešem (dok. 227).

z takim stanowiskiem może być pod naciskiem Polski izolowany w gronie gabinetów na emigracji w Londynie, gdyż taka ewentualna izolacja „przyniesie więcej zła Polakom niż nam”.

Ze *Wstępu* i przypisów towarzyszących temu i innym zamieszczonym w tomie dokumentów nie wynika, by zespół opracowujący miał wiedzę, iż premier Sokorski liczył się z możliwością cesji Wilna i Wileńszczyzny — ale jedynie w wypadku członkostwa obu państw, Polski i Litwy, w planowanej federacji środkowoeuropejskiej²⁹. Także zdają się nie orientować, iż od sierpnia 1941 r. trwały w Bernie konsultacje między *chargé d'affaires* RP Aleksandrem Ładosiem a politykami litewskimi w kwestii wspólnej deklaracji politycznej na temat ewentualnego powojennego związku federacyjnego obu państw. Skończyły się one w marcu 1942 r. ze względu na stawiany przez stronę litewską warunek równoczesnego podpisania tajnego protokołu w sprawie Wilna³⁰. Do tomu nie trafił również żaden dokument dotyczący podjętej przez premiera Sikorskiego w trakcie pobytu w Waszyngtonie w marcu 1942 r. próby porozumienia z tamtejszą polityczną emigracją litewską³¹. Można jednak przyjąć, iż dla temu zorientowanego przede wszystkim na relacje sowiecko–litewskie są to wątki nazbyt dygresyjne, choć w pertraktacjach tych tematyka Wileńszczyzny (Wilna) oraz stanowiska obu państw wobec Sowietów była kluczowa.

W tym kontekście jako ciekawostkę odnotować można, iż we wrześniu 1942 r. w łonie PPR rozpatrywano jako realne zagrożenie możliwość powojennego sfederowania Rzeczypospolitej z republikami bałtyckimi (dok. 234).

Oba tomy edycji *SSSR i Litwa w gody wtoroj mirowoj wojny* stwarzają znakomity surogat warsztatu dla badaczy zajmujących się ich tytułową problematyką. Zarazem są informatorem o stanie litewskich i postsowieckich zasobów archiwalnych odnoszących się do tematu i o zakresie ich udostępniania badaczom. Bogaty aparat naukowy (*Wstęp*, przypisy, biogramy w indeksie) pozwala na wniknięcie w materię merytoryczną dokumentacji, jej wykorzystanie także w tematyce znacznie szerszej niż bilateralna relacja litewsko–sowiecka oraz proces marginalizacji (atrofii) instytucji Republiki Litewskiej za granicą. Ta wielkiej wagi edycja źródeł stanowi wzorzec dla potencjalnych zespołów historyków i archiwistów, którzy w podobnie pogłębiony sposób chcieliby przedstawić relacje sowiecko–łotewskie i sowiecko–estońskie w omawianych latach, bardzo zafałszowane przez historiografię Związku Sowieckiego.

Wojciech Materski
Warszawa

Józef Brynkus, *Komunistyczna ideologizacja a szkolna edukacja historyczna w Polsce (1944–1989)*, Kraków 2013, Wydawnictwo Antykwarskie, ss. 504

Monografia Józefa Brynkusa jest ważnym głosem w prowadzonych przez ostatnie kilkanaście lat badaniach nad różnymi aspektami historii oświaty w PRL i jej podporządkowania reżimowi komunistycznemu. Nie ma tu miejsca na przytoczenie choćby skróconej bibliogra-

²⁹ Por. *Foreign Relations of the United States. Diplomatic Papers. 1941. (In Seven Volumes)*, t. I: *General. The Soviet Union*, Washington 1958, s. 233; *Historia dyplomacji polskiej*, t. V: 1939–1945, red. W. Michowicz, Warszawa 1999, s. 266, 281.

³⁰ Szerzej: K. Tarka, *Spór o Wilno. Ze stosunków polsko–litewskich w latach drugiej wojny światowej*, „Zeszyty Historyczne”, z. 114, Paryż 1995, s. 60–83.

³¹ *Historia dyplomacji polskiej*, t. V, s. 298–300.

fii tych prac — czyni to rzetelnie autor. Jego praca pokazuje edukację historyczną na szerokim tle z jednej strony dziejów indoktrynacji czy komunizacji PRL, z drugiej — historii polskiej edukacji, z trzeciej — nauki historycznej w Polsce po drugiej wojnie światowej. Owo tło jest zarysowane niezwykle szeroko i stanowi prawie połowę objętości książki. Choć przytaczane są tam liczne dokumenty archiwalne, głównie z archiwum KC PZPR, Ministerstwa Oświaty, a w mniejszym stopniu Związku Nauczycielstwa Polskiego oraz Powiatowej Rady Narodowej w Wadowicach, to jednak ta część pracy w gruncie rzeczy wnosi niewiele nowego. Raczej potwierdza, niż kwestionuje dotychczasowe ustalenia literatury przedmiotu. Zdecydowanie ciekawsze i odkrywcze są dwa ostatnie rozdziały, poświęcone już samej edukacji historycznej.

Zasadniczą ich zaletą jest wprowadzenie do obiegu naukowego wielu nowych źródeł historycznych, przede wszystkim pochodzących z Ministerstwa Oświaty (Oświaty i Szkolnictwa Wyższego, Oświaty i Wychowania — zależnie od okresu). Pokazują one „od kuchni” proces kształtowania edukacji historycznej, zwłaszcza programów i podręczników do nauczania historii. To, czego z analizy samych dokumentów można się jedynie domyślać: że treści ideologiczne były starannie przemyślane, tworzyły zwarty system, nie znajdowały się przypadkowo — znajduje „twarde” potwierdzenie w materiałach archiwalnych. Widać na ich podstawie, że partia komunistyczna bardzo starannie i szczegółowo zarówno planowała, jak i kontrolowała to, co miało się dziać w szkołach, i że to w gruncie rzeczy ona, a nie ministerstwo, sprawowała realną władzę także w tym zakresie (zgodnie ze znaną skądinąd zasadą, że rząd rządzi, a partia kieruje). Owa „przewodnia siła” w edukacji historycznej mogła przybierać formy instytucjonalne, jak Zespół Historyków Partyjnych, mogła też polegać na wpływie poszczególnych osób — gdy członkowie tegoż zespołu pisali podręczniki szkolne, jak i na ogólnym nadzorze, np. takim, jak ten sprawowany pod koniec PRL przez Wydział Nauki i Oświaty KC PZPR. Interesujące są obszernie streszczane i cytowane recenzje podręczników szkolnych i formułowane w nich zalecenia o charakterze ideologicznym — niemal do ostatnich dni funkcjonowania reżimu. Bardzo istotne są informacje o nadzorze sowieckim nad treściami nauczania i zawartością polskich podręczników, którego instytucjonalną formą były w latach osiemdziesiątych spotkania polsko-sowieckiej komisji ds. podręczników do historii i geografii. Wydaje się jednak, że ten aspekt funkcjonowania oświaty w powojennej Polsce wymaga dalszych badań, bo podobieństwa między tym, co się działo w PRL i w innych krajach demokracji ludowej są zbyt uderzające, by mogły być dziełem przypadku. Trudno też uwierzyć, że ów sowiecki nadzór uwidocznił się jedynie pod koniec lat czterdziestych oraz prawie czterdzieści lat później — jego świadectwa z tych bowiem dwóch okresów prezentuje autor, najwyraźniej nie znajdując takowych dla pozostałych lat. Sądzę, że należałoby ich szukać nie tylko w Polsce. Cenne są materiały dotyczące kształcenia i warunków pracy zawodowej nauczycieli w Polsce Ludowej. Ważne są spostrzeżenia, że szkołę utrzymywał ogół obywateli, a mit bezpłatnej nauki pozostawał tylko mitem.

Ładunek informacyjny stanowi zatem niewątpliwie mocną stroną pracy. Gorzej bronią się natomiast niektóre wysuwane przez autora wnioski.

Główną tezę Józefa Brynkusa, wielokrotnie powtarzaną, jest stwierdzenie o niezmienności istoty tej edukacji przez cały okres powojenny. Mimo takiego założenia autor bardzo konsekwentnie dzieli poszczególne rozdziały na czasy stalinowskie, okres Gomułki, dekadę Gierka i lata osiemdziesiąte. Okazuje się, że tak przyjęte cezury wewnętrzne znajdują odbicie w tym, co się działo w każdym z przedstawianych aspektów edukacyjnej rzeczywistości. Tak więc charakter edukacji i charakter reżimowego oddziaływania na edukację ulegał modyfikacjom, i to dość znacznym.

Nie przekonuje mnie także inna przewijająca się w pracy teza, że nauczyciele w Polsce Ludowej zasadniczo popierali system komunistyczny. Licznych kontrargumentów dostarcza

sam autor. Wielokrotnie pisze na przykład o tym, że wciąż poddawani byli ideologicznym szkoleniom — to znaczy, że władze nie były zadowolone z ich postawy. Przytacza też inne argumenty, mocno osłabiające swoje pierwotne założenia: narzekania nauczycielki, że jest „jedyną pepeerową” we wsi, a przez to jest ostracyzowana (s. 106) — więc pewnie inni nauczyciele nie należeli do PPR. Przedstawiane dane statystyczne dalekie są od potwierdzenia stuprocentowej przynależności partyjnej nauczycieli. Przytaczane są sprawozdania Gustawa Markowskiego jako wizytatora ministerialnego, który był notorycznie niezadowolony z ideologicznej strony wizytowanych lekcji (s. 276, 277). Potwierdzały to również inne sprawozdania, w tym także publikowane w prasie nauczycielskiej (wynikało z nich, że nauczyciele wykorzystywali co najwyżej 30 proc. okazji do przekazywania treści ideologicznych na lekcjach historii).

J. Brynkus pisze też, że wyniki egzaminów maturalnych świadczyły o wysokim stopniu zideologizowania młodzieży szkolnej (s. 131). Ale przecież, po pierwsze, uczniowie mogli się na egzamin wyuczyć tego, o czym wiedzieli, że będzie od nich wymagane. Wcale nie musieli tych treści zinternalizować. A postawy młodzieży podczas kryzysów politycznych PRL (zwłaszcza w 1968 r. i w latach osiemdziesiątych) dobitnie świadczyły o fiasku indoktrynacji, przynajmniej na tym uświadamianym przez indoktrynowanych poziomie. Po drugie, publikacje na temat wyników różnego rodzaju egzaminów i sprawdzianów w czasach PRL (w tym nawet te publikowane jeszcze w PRL, ale także np. w pominiętej przez J. Brynkusa pracy Marioli Hoszowskiej *Praktyka nauczania historii w Polsce 1944–1956*, Rzeszów 2002) stwierdzają dość jednoznacznie, że poziom wiedzy zarówno historycznej, jak i ideologicznej młodzieży powinien spędzać sen z powiek partyjnych ideologów i dalecy oni byli od triumfalizmu w tym zakresie.

Między aktywnym popieraniem i propagowaniem systemu a aktywnym udziałem w działalności opozycyjnej jest całe continuum postaw, które nauczyciele zajmowali. Wydaje się, że nie można ich tak łatwo dezawuować stwierdzeniami, że po latach koloryzują swoje wspomnienia i przypisują sobie nienależne zasługi (np. s. 286, 287). Powtarzając to stwierdzenie kilkakrotnie dopiero w samym zakończeniu książki, autor zaznacza, że praktyka nauczania wymaga jednak dalszych gruntownych badań — trudno więc dziś wyrokować w tej sprawie. Z własnego doświadczenia licealnego z lat osiemdziesiątych pamiętam, że zdecydowanie nie wszyscy nauczyciele propagowali ideologię komunistyczną, a ich poglądy polityczne były uczniom znane (i bynajmniej nie były one zbliżone do tych pożądaných przez PZPR), więc nie mogło być mowy o „nieuświadamianym” przez uczniów czy nauczycieli komunizowaniu młodzieży. Do szkoły podstawowej uczęszczałam w Związku Sowieckim, więc mam porównanie z tamtejszymi kadrami pedagogicznymi — i wobec nich uogólnienia J. Brynkusa byłyby z pewnością bardziej adekwatne, choć i tu byłabym ostrożna z uogólnianiem.

Wreszcie o ile można się zgodzić z tym, że ideolodzy partyjni aż do końca PRL nie chcieli się poddawać i wciąż pragnęli propagować swoją ideologię, o tyle gdy się czyta podręczniki czy programy nauczania ze schyłku lat osiemdziesiątych, widać zasadniczą różnicę między nimi a tymi, które obowiązywały parę dekad wcześniej, zwłaszcza w okresie stalinowskim. Trzeba też pamiętać o rytualnym charakterze komunistycznej nowomowy. Słowa, także członków partii, wcale nie musiały odzwierciedlać przekonań. Po prostu tak wypadało lub należało pisać. Toteż gdy partyjny recenzent formułował swoje zastrzeżenia w stosunku do nie całkiem poprawnej politycznie książki, nie musiał tego robić z intencją niedopuszczenia jej do szkół, ale na przykład po to, żeby udowodnić partyjnym towarzyszom własną czujność ideologiczną i prawomyślność. To nie znaczy, że pochwałam koniunkturalizm, ale stwarzał on jednak większe szanse na jakiś kompromis niż ideologiczne zaciętrzewienie z lat pięćdziesiątych. Przykładem tego może być choćby podręcznik Andrzeja Szcześniaka do historii najnowszej dla szkoły podstawowej. Mimo że wysunięto wobec niego wiele zastrzeżeń natury

ideologicznej, w tym przez towarzyszy sowieckich, z braku lepszego opracowania ukazał się drukiem, a pewne zmiany wprowadzono do niego dopiero w kolejnym wydaniu, po czterech latach — rzecz nie do pomyślenia w Polsce bierutowskiej. Może więc retoryka recenzji była nieco na pokaz? Jak wynika z opracowania J. Brynkusa, A. Szcześniak zresztą był w pewnym sensie autorem „z ulicy” (s. 436) — wcześniej takim osobom nie powierzano pisania książek dla uczniów, obowiązek ten brali na siebie czołowi partyjni historycy, co gwarantowało poprawność ideologiczną.

Jeśli chodzi o drobniejsze zastrzeżenia, wydaje mi się, że autor z zapalem godnym lepszej sprawy śledzi upartyjnienie historyków, zwłaszcza że powtarza przy tym dane już opublikowane. Trąci to tanią sensacją. Nie przekonuje mnie też teza, że działalność opozycyjna historyków, publikowanie w drugim obiegu wydawniczym w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych zupełnie nic ich nie kosztowało, a nawet dawało profity — uznanie za granicą, autorytet w kraju (s. 250). Za krzywdzące uważam stwierdzenia, że historycy, którzy w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych zasilili szeregi środowisk niezależnych (przyczaczone są nazwiska m.in. K. Modzelewskiego, K. Kersten, M. Turlejskiej), „długo nie mogli się wyrwać z, a być może wcale nie pozbyli się, nawyków myślenia wyrobionych w czasach stalinowskich” (s. 249).

Wreszcie nieco do życzenia pozostawia korekta książki. Pół biedy, jeśli nie zgadzają się formy gramatyczne, ale profesor Władysław Czaplinski ma zmienione nazwisko.

Joanna Wojdon
Wrocław

Tadeusz Wolsza, Andrzej Zaćmiński, *Ludzie listy piszą.... Referendum i wybory do Sejmu w korespondencji Polaków (1946–1952)*, Bydgoszcz 2013, Wydawnictwo Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego, ss. 280

Pod koniec ubiegłego roku na rynku księgarskim ukazała się pozycja autorstwa badaczy dziejów najnowszych Tadeusza Wolszy oraz Andrzeja Zaćmińskiego zatytułowana *Ludzie listy piszą.... Referendum i wybory do Sejmu w korespondencji Polaków (1946–1952)*. Książka została wydana przez Wydawnictwo Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy.

Tadeusza Wolszę i Andrzeja Zaćmińskiego nie trzeba przedstawiać historykom dziejów najnowszych. Obaj są autorami wielu prac z zakresu dziejów Polski i stosunków międzynarodowych XX w. W dorobku naukowym pierwszego z nich znajduje się około dwustu publikacji, koncentrujących się wokół dziejów polskiej powojennej emigracji w Wielkiej Brytanii, historii polskiego więziennictwa w latach 1944–1956, Narodowej Demokracji oraz zbrodni katyńskiej. Z kolei badania prowadzone przez A. Zaćmińskiego koncentrują się wokół bloków tematycznych dotyczących polskiej myśli zachodniej w XX w., historii Polski i emigracji polskiej w Wielkiej Brytanii (1946–1956), „zimnej wojny” oraz dziejów Kujaw i Pomorza po 1945 r. Efektem prowadzonych przez niego badań jest ponad osiemdziesiąt opublikowanych prac. W tym miejscu zaznaczam tylko te prace autorów, w których pojawiły się zagadnienia związane z tematem recenzowanej tu pracy¹.

¹ Publikacje związane z tematyką książki to, m.in.: T. Wolsza, *Konfabulacje Wacława Pycha w sprawie zbrodni katyńskiej (1952 r.)*, „Polska 1944/45–1989. Studia i Materiały” 2011, t. X; *Wojenne losy Polaków w Związku Sowieckim w świetle listów do „Fali 49” i „Fali 56”*, „Polska 1944/45–1989. Studia

Książka, której cezura została określona na lata 1946–1952, wpisuje się w nurt badań dziejów społeczno–politycznych Polski. Autorzy we wstępie konstatują, iż szczególnie ważnymi datami i wydarzeniami w historii Polski Ludowej, zapisanymi zarówno w pamięci społecznej, jak i na kartach podręczników, były: referendum ludowe z 30 VI 1946 r., wybory do Sejmu Ustawodawczego z 19 I 1947 r. oraz wybory do Sejmu PRL z 26 X 1952 r. (s. 7). Wokół tych wydarzeń została zbudowana konstrukcja recenzowanej pracy.

Autorzy słusznie zauważyli, iż wymienione wydarzenia (poza wyborami z 1952 r.) do czekały się już kilku opracowań naukowych i popularnonaukowych. Jednak, ich zdaniem, „specyfika, różnorodność oraz bogactwo tematyczne, a także interdyscyplinarność predestynują do kontynuowania badań w tym obszarze badawczym” (s. 7). W pierwszym rozdziale A. Zaćmiński podkreślił, iż po 1989 r. historycy, a także badacze innych dyscyplin uzyskali swobodny dostęp do materiałów archiwalnych oraz możliwość ich wykorzystania² (s. 13). Do tak ciekawego ujęcia tematu zainspirowały autorów nowe kategorie źródeł historycznych (dokumenty osobiste), do których należą listy prywatne.

Po raz pierwszy w humanistyce dokumenty osobiste wykorzystane zostały w socjologii przez Williama Thomasa i Floriana Znanieckiego w pracy *Chłop polski w Europie i Ameryce*³. We wstępie do swego fundamentalnego dzieła badacze ci wyłożyli nieznaną dotychczas koncepcję metodologiczną socjologii — metodę dokumentów osobistych, wprowadzając nowy typ materiałów zwanych autobiograficznymi (pamiętniki, wspomnienia, dzienniki, autobiografie, życiorysy, relacje świadków oraz listy prywatne i oficjalne). Jednym z powodów zaciekawienia badaczy tego rodzaju specyficznym materiałem źródłowym mógł być fakt, iż autentyczność myśli i wypowiedzi dotyczący rzeczywistości społecznej mogły przekazać tylko „dokumenty osobiste”⁴.

Tym niemniej wykorzystanie przez autorów prywatnych listów napisanych w czasach umacniania się władzy ludowej zasługuje na uznanie. W pełni zgadzam się ze słowami recenzenta książki Włodzimierza Sulei: „Posłużenie się specyficzną, a zarazem ważną kategorią źródeł, jaką jest prywatna korespondencja, dla ukazania stosunku polskiego społeczeństwa do kluczowych dla tamtego okresu wydarzeń, takich jak referendum ludowe (czerwiec 1946 r.) i wybory do Sejmu Ustawodawczego (styczeń 1947 r.) oraz kolejne wybory z roku 1952, to zamysł godny najwyższego uznania. Przede wszystkim dlatego, że w wypadku listów poddanych perlustracji przez funkcjonariuszy Ministerstwa Bezpieczeństwa i korespondencja kierowana do «Fali 49», wypełniona jest kapitalnymi obserwacjami charakterystycznymi dla tamtego czasu ujęciami” (obwoluta). Warto tutaj także zaznaczyć, iż autorzy wykorzystują w swoich badaniach dwie odrębne kategorie materiałów źródłowych (pomimo faktu, iż w obu przypadkach są to listy prywatne zaliczone do masowego źródła o charakterze osobistym). Innym rodzajem są listy przejęte w wyniku tajnego czytania obywatelskiej

i Materiały” 2013, t. XI; *Aresztowanie Prymasa Polski Stefana kardynała Wyszyńskiego w świetle korespondencji do audycji „Fala 49”*, w: *Prymas Polski Stefan kardynał Wyszyński na Ziemi Pomorskiej i Kujawach*, red. M. Białkowski, W. Polak, Toruń 2014; A. Zaćmiński, *Duchowieństwo Kościoła katolickiego w województwie bydgoskim wobec „wyborów” do Sejmu PRL z 26 października 1952 r.*, „Zapiski Historyczne” 2009, z. 3; *Identyfikacja wroga w wyborach do sejmu PRL z 26 października 1952 r. — metodologia pracy Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego* — referat wygłoszony 24 V 2012 r. na konferencji *Wybory i referenda w PRL w latach 1946–1989* (w druku).

² Przykładowo jest to dokumentacja znajdująca się w archiwaliach b. KC PZPR (udostępniania w AAN) oraz ta gromadzona przez b. organa bezpieczeństwa państwowego (udostępniana w IPN–KŚZpNP).

³ W. I. Thomas, F. Znaniecki, *Chłop polski w Europie i Ameryce*, t. I–V, Warszawa 1976.

⁴ *Listy emigrantów z Brazylii i Stanów Zjednoczonych 1890–1891*, do druku podali, wstępem opatrzyli W. Kula, N. Assorodobraj–Kula, M. Kula, Warszawa 2012, s. 8.

korespondencji tzw. perlustracji korespondencji (s. 13–21), a innym kierowane do redakcji popularnej audycji Polskiego Radia *Fala 49* (s. 22–28). Analizowane listy pisane były do konkretnych odbiorców (te przejęte w wyniku perlustracji) oraz pod konkretnych odbiorców (do Polskiego Radia). W przypadku tych pierwszych nadawcy najczęściej nie zdawali sobie sprawę z tego, iż ich korespondencje mogą zostać przeczytane. Gdy domyślali się tego rodzaju działań, pozostawiali listy bez podpisu, z podpisem nieczytelnym lub też nie wypowiadali się dosłownie, oczekując, iż adresat zrozumie ich intencje i treść pisaną. W przypadku tych drugich autorzy dostosowywali je do poglądów adresatów, a raczej do swych wyobrażeń o tych poglądach, stosując różnorodne strategie przystosowawcze. Nadawcy uwiarygodniają się w nich jako „swoi”, stosując „orientację na przeszłość” (porównując czasy obecne do rządów sanacyjnych, odwołując się do drugiej wojny światowej) czy podkreślając akceptację systemu czy wręcz umiłowanie socjalistycznej ojczyzny. To oczywiście niektóre ze stosowanych zamierzonych i/lub przypadkowych strategii przystosowawczych stosowanych przez autorów w 263 przytoczonych listach prywatnych. Listy te wzajemnie doskonale się uzupełniają, o czym świadczy lektura recenzowanej książki.

Materiały informacyjne, statystyczne i tematyczne (biuletyny, notatki, serwisy itp.) powstałe na podstawie obywatelskich listów wykorzystywane były na najwyższych szczeblach władzy (o czym piszą autorzy w rozdziale pierwszym oraz na s. 44). Dla peerelowskich władz były to pierwsze badania opinii publicznej. Między innymi na ich podstawie podejmowano decyzje na najwyższych szczeblach władzy. W tym miejscu chciałabym dodać, iż listy adresowane do partyjnych i państwowych instancji oraz te czytane w wyniku perlustracji korespondencji stały się przedmiotem studiów, pisanych już przez badaczy im współczesnych oraz przez funkcjonariuszy MSW⁵. W epoce, która dzisiaj stanowi przedmiot badań, wskazywano na to niezwykle interesujące i ważne źródło do badań peerelowskiej rzeczywistości, mentalności społeczeństwa oraz dokonujących się w tym zakresie zmian⁶.

Plusem książki jest ciekawy i szeroki dobór bazy źródłowej. Kwerenda przeprowadzona została w: Archiwum Akt Nowych, Archiwach Instytutu Pamięci Narodowej (w Warszawie, Bydgoszczy, Poznaniu), Archiwum Państwowym w Bydgoszczy, Ośrodku Dokumentacji i Zbiorów Programowych TVP SA w Warszawie oraz Instytucie Polskim i Muzeum Sikorskiego w Londynie. Ponadto wykorzystane zostały również źródła drukowane (m.in. dokumenty do dziejów PRL, akty prawne); wybrane numery prasy (m.in.: „Głos Ludu”, „Trybuna Ludu”) oraz pamiętniki, dzienniki, wspomnienia i listy (m.in. Marii Dąbrowskiej, listy do „Przyjaciółki”). Autorzy dość szeroko powołują się na opracowania naukowe dotyczące prezentowanych zagadnień. Książkę wzbogaca dziewiętnaście foto-

⁵ M.in.: AIPN, BU 01521/1459, t. I, Perlustracja korespondencji, oprac. L. Żaklicki [tajne spec. znaczenia], Legionowo 1968; ibidem, BU 001708/1848, Instytucja skarg i wniosków w resorcie spraw wewnętrznych w oparciu o działalność funkcjonariuszy WUSW Wrocław w okresie stanu wojennego w świetle przepisów prawa administracyjnego, oprac. R. Przyłucki, Legionowo 1984; B. Dobrowolska, M. Tarakanowska, *Skargi i wnioski w urzędach i instytucjach centralnych PRL. Charakterystyka, znaczenie i metody ich selekcji*, „Archeion”, t. LIX, Warszawa 1973; A. Duma, *Rola Polskiego Radia i Telewizji jako instytucji skarg i wniosków: wyniki ankiety pt. „Porady i interwencje”*, Warszawa 1974; M. Mazierska, *Skargi i wnioski jako forma wyrażania opinii społecznej*, Warszawa 1969.

⁶ ODiZP TVP, KdsPRiTV, 1050/42, t. I, Serwis Biura Listów nr 79, Administracja w świetle listów do Polskiego Radia (próba uogólnienia), maj 1963, s. 3. „Spostrzeżenia te — czytamy w jednym z opracowań Biura Listów Komitetu do spraw Polskiego Radia i Telewizji «Polskie Radia i Telewizja» — zdają się świadczyć, że jeśli list traktowany indywidualnie jest niewątpliwie tylko wyrazem subiektywnego stosunku, subiektywną oceną otaczającej rzeczywistości, o tyle ich wielka ilość obiektywizuje sytuację, odbija faktyczny stan rzeczy istniejący w poszczególnych regionach naszego kraju”.

grafii z zasobu repozytorium cyfrowego FilMOTEKI Narodowej, Polskiej Agencji Prasowej i Polskiego Radia, przedstawiających m.in.: kolejki do lokali wyborczych, moment głosowania w jednym z bydgoskich szpitali, plakaty przedwyborcze, ulotki PSL czy uzbrojonych żołnierzy pełniących służbę. Szeroki kontekst doboru źródeł świadczy o tym, iż celem autorów było ukazanie momentu wyborów z perspektywy różnych aktorów społecznych. Okres powojenny — czas dużych przemian politycznych, społecznych oraz gospodarczych — zmienił pod wieloma względami stosunek Polaków do otaczającego ich rzeczywistości, a przeżyte doświadczenia — także ich samych. Prawdopodobnie tę daję się uchwycić w prezentowanych listach.

Książka została napisana w układzie chronologiczno–problemowym, gdzie problematyka związana z wyborami została przedstawiona w czterech rozdziałach, składających się dodatkowo z podrozdziałów. Układ ten porządkuje lekturę, gdyż omawiane w nich wydarzenia oraz opinie społeczeństwa ich dotyczące przedstawione zostały czytelnie. W rozdziałach funkcjonuje wprowadzenie do tematu, następnie ukazane zostają odnalezione w wyniku kwerendy archiwalnej listy, ich fragmenty bądź sporządzone z nich wypisy. A. Zaćmiński wyjaśnił, iż z zachowanych zbiorów listów pominięte zostały kilkanaście wypisów korespondencji urzędowej ze względu na pośrednie odnoszenie się do tematu (s. 130). Warto tutaj zauważyć, iż autorzy kreślą tło dla poszczególnych wydarzeń, natomiast nie narzucają swojej interpretacji listów, przytaczając je w zachowanej całości, natomiast opinie oraz osąd pozostawiają czytelnikowi. Przykładowo A. Zaćmiński przytacza postawę Zofii Magdowskiej, która wraz z kartą wyborczą (podpisaną imieniem i nazwiskiem oraz opatrzoną spisem) wrzuciła prośbę o zadośćuczynienie jej i jej dzieciom wymienionych krzywd (s. 219). Autor, pisząc o cywilnej odwadze bohaterki, zauważył, iż tego rodzaju zachowanie trudno jest skomentować.

Rozdział *Listy pod kontrolą* rozpoczyna się od rozważań A. Zaćmińskiego *Policijny nadzór nad korespondencją — perlustracja resortu bezpieczeństwa*. Autor opisuje w nim regulacje prawne dotyczące tajnego przeglądania obywatelskiej korespondencji, metody działania aparatu bezpieczeństwa państwa oraz struktury organizacyjne Biura „W” (wcześniej, po kolei Samodzielnego Wydziału VIII Głównego Zarządu Cenzury, Biura „B”, Wydziału VII Biura „B”). W następnym podrozdziale T. Wolsza zarysował tło powstania oraz działalności cieszącej się niezwykłą popularnością wśród Polaków audycji *Fala 49* nadawanej przez Polskie Radio. Jak pisze, jednym z zadań postawionych przed płk. Witoldem Groszem, pomysłodawcą audycji *Fala* (następnie *Fala 49*, *Fala 56*, *Fala 81*) było z jednej strony „w pewnym sensie rozładowanie napięcia politycznego wśród społeczeństwa w kraju w zakresie różnorodnych problemów dotyczących zagadnień społeczno–politycznych oraz spraw życia codziennego, zaś z drugiej strony dostarczyć komunistycznym elitom wiedzy na temat ówczesnych poglądów i zachowań Polaków” (s. 22).

Rozdział drugi *Zamiast wyborów parlamentarnych. Referendum z 1946 r.* rozpoczyna się rozważaniami T. Wolszy nad głosowaniem ludowym z 30 VI 1946 r. W tym miejscu autor omówił sytuację społeczno–polityczną w Polsce (w kontekście polityki międzynarodowej) oraz wydarzenia w innych krajach Europy Środkowo–Wschodniej. W drugiej części tego rozdziału zostały przedstawione przez A. Zaćmińskiego fragmenty listów pochodzące z korespondencji poddanej perlustracji w czasie trwania referendum. Jak zastrzega autor, są to urywki (kilku–, kilkunastozdaniowe cytaty) z listów prywatnych, ale też i z kierowanych do prasy, dotyczące przede wszystkim nastrojów społecznych. Materiały te wykorzystywane były nie tylko do gromadzenia wiedzy na temat nastrojów społecznych, lecz także w bieżącej pracy operacyjnej aparatu bezpieczeństwa.

W rozdziale trzecim *Wybory do Sejmu Ustawodawczego z 19 stycznia 1947 r.* A. Zaćmiński odnosi się do naukowych dociekań uznanych historyków (m.in. Krystyny Kersten, Andrzeja

Paczkowskiego), zauważając jednak, iż ich prace ukazują omawiane wydarzenia przez pryzmat polityki władz państwowych, partyjnych oraz policyjnych (s. 107). Fragment ten poświęcony został wyborom do Sejmu Ustawodawczego przez pryzmat problemów, zagadnień i tematów poruszanych w listach obywatelskich. Natomiast w kolejnej części opublikowane zostały odpisy korespondencji dotyczącej prowadzonej kampanii wyborczej oraz samych wyborów. W znacznej liczbie tej grupy listów przedstawione zostały nie tylko ogólne uwagi o sytuacji politycznej kraju. Korespondenci przede wszystkim odnoszą się do własnych życiorysów, doświadczeń, obserwacji codzienności. Jak konstatawał mieszkaniec Olsztyna w 1947 r., przed wyborami „tylko sami partyjni chodzą po wolnym świecie” (s. 153). Warto w tym miejscu zaznaczyć, iż sposób postrzegania rzeczywistości jest faktem społecznym, który podlega naukowym dociekaniom. Ponadto listy mają charakter wypowiedzi ponadindywidualnej. Przykładowo, przedstawione w nich informacje mogą być źródłem poglądów i postaw autora, osób mu bliskich, osób o których pisze, do których pisze (świadomie uwiarygodniając się w oczach odbiorcy), prezentować także postawy i opinie lokalnej społeczności (rodziny, sąsiadów, mieszkańców miast) oraz danej grupy społecznej (członków PSL, żołnierzy), w końcu grupy narodowościowej (Polaków, Żydów) itp.

Rozdział czwarty *Wybory do Sejmu PRL z 26 października 1952 r.* rozpoczyna się dociekaniami A. Zaćmińskiego dotyczącymi rozważań nad koncepcją planu badawczego tematu oraz precyzyjnym przedstawieniem wyborów oraz wydarzeń im towarzyszących. Natomiast T. Wolsza prezentuje w nim wybór listów opublikowanych w biuletynach wewnętrznych Komitetu „Polskiego Radia”. Z ich analizy wynika mnogość poglądów i postaw korespondentów Polskiego Radia. Na szczególną uwagę zasługują anonimowe listy oraz te opatrzone prawdopodobnie nieprawdziwym imieniem i nazwiskiem. Warto tutaj przytoczyć fragment listu nadany 29 IX 1952 r. (stempel pocztowy) ze Skoczowa: „[...] Mam 50 lat, nie pamiętam tak podłych czasów, czy to po pierwszej wojnie, czy za sanacji. Dzisiaj robotnik nie może zarobić tyle, żeby mógł sobie powiedzieć że żyje. Od tego powiedzenia jesteśmy strasznie daleko, z tym się już tak prędko nie spotkamy, w demokracji na pewno nie. [...]” (s. 247).

Lektura tej książki, szczególnie zaś przytoczonych listów, pomimo iż prezentowane w niej zagadnienia dotyczą bieżących dla autorów wydarzeń politycznych, uprawomocniają do stwierdzenia, iż treść w nich zawarta odnosi się w znacznym stopniu do tematów społecznych, szczególnie zaś problemów codzienności. W listach tych przewijają się kwestie trudów życia w pierwszej połowie XX w. (autorzy odnoszą się do swoich życiorysów). Piszą o głodzie, braku odzieży i obuwia, strachu przed utratą pracy, przed aresztowaniem swoim lub bliskich czy w końcu o strachu przed wybuchem kolejnej wojny. Należy zaznaczyć, iż tematy w nich prezentowane dotyczyły wszelkich aspektów życia w Polsce Ludowej. Należy też tutaj pamiętać, iż niektórzy z autorów doświadczyli pauperyzacji jakości życia, inni zaś wprost przeciwnie. Moim zdaniem na zaakcentowanie, jako swoisty znak czasów, zasługuje list K. Borowiczowej z Poznania, nadany 6 X 1952 r. (s. 250, 251). Argumentując, dlaczego będzie głosować za programem wyborczym Frontu Narodowego, pisze: „Jestem dzisiaj szczęśliwa, doczekałam się innych czasów, czasów szczęścia i radości, minęły te koszmary bezpowrotnie. Dziś w naszej kochanej Polsce Ludowej, ten syn mój, który chodził żebrać — dziś jest sędzią w Gdańsku. Drugi syn w czynnej służbie, w wojskowej marynarce, w stopniu Mata. Córka pracuje w Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej — mimo młodego wieku jest kierowniczką działu budowlanego, a nadto kierownikiem świetlicy, przewodniczącym ZMP, członkiem Zarządu S[łużby] P[olskiej] oraz Ligii Kobiet. Mój mąż pracuje w Zarządzie Okręgowym Związku Zawodowego Metalowców, jako instruktor organizacyjny. Jest niezmordowanym aktywistą, jest członkiem PZPR, LPŻ, PPR. Ja należę do aktywu Ligii Kobiet, jestem członkiem Zarządu.

[...] Już teraz nie martwię się co będę jadła i gdzie będę spała, bo wiem, że Polska Ludowa nie da nam zginąć, bo wiem, że Konstytucja Polski Rzeczypospolitej Ludowej gwarantuje nam wszystkim opiekę i pomoc, bo jest matką ludu pracującego”. W listach publikowanych w książce autorzy prezentują mnogość postaw. Jedną z nich jest szczerza akceptacja władzy, która ofiarowała ich dzieciom opiekę zdrowotną, edukację czy awans społeczny. W przypadku kobiecych listów podkreśla się także możliwość podjęcia pracy zarobkowej i związaną z tym faktem względną niezależność.

Znaczenie tego rodzaju źródeł dla badań historii społecznej zostało omówione w najnowszej historiografii⁷. Jednak dla badania zagadnień politycznych źródła te nie są szeroko wykorzystywane, nierzadko przypisuje im się też mniejsze znaczenie niż dokumentom wytworzonym przez instytucje partyjne czy państwowe.

Warto zauważyć, iż w pracy przedstawione zostały listy kierowane do różnych osób prywatnych i publicznych oraz instytucji publicznych (m.in. do osób: Karola Popiela, Stanisława Mikołajczyka; instytucji: Ambasady Wielkiej Brytanii w Gdańsku, Generalnego Sekretariatu PSL, Kurii Biskupiej w Lublinie, do redakcji gazety „Polska Ludowa”).

Bez wąpienia książka Tadeusza Wolszy oraz Andrzeja Zaćmińskiego jest warta przeczytania i stanowi cenną lekturę dotyczącą życia społecznego oraz politycznego Polski Ludowej. Ponadto, za słowami W. Sulei, uważam, iż „nietypowe, mało znane źródła, precyzyjna narracja i solidna podbudowa bibliograficzna to trudne do podważenia atuty pracy”. Jest to także książka wartościowa merytorycznie, która zachęca do poszukiwania i wykorzystywania w prowadzonych badaniach naukowych nowych kategorii źródeł. Jak zauważył Witold Kula, „wszelka historia jest nauką o człowieku”⁸. Bohaterami tej pracy zostali zwyczajni Polacy, uwikłani w wiele kontekstów powojennych dziejów Polski, lecz mający różnorodne, wartościowe i często zaskakujące przemyślenia o rzeczywistości, w której przyszło im żyć. W listach pojawia się mnogość postaw i opinii, wynikająca najczęściej z różnych doświadczeń. Warto tutaj też zaznaczyć, iż niektórzy z autorów, pomimo ograniczeń wynikających z uwarunkowań systemu (których nie trzeba bliżej przedstawiać), prezentowali pogląd dotyczący sytuacji w kraju zadziwiająco zgodny z faktycznym.

Na zakończenie chciałabym zaznaczyć, iż pomysł napisania pracy, w której narodziny i utrwalanie systemu władzy (pojęcie zaczerpnięte z tytułu książki historyk Krystyny Kersten) zostały przedstawione oczami różnych aktorów społecznych uważam za godny naśladowania. Publikacja adresowana jest do szerokiego grona odbiorców. Z analizy korespondencji w niej przedstawionej wynika, iż pojedynczy list miał moc sprawczą. Jak zauważył Frank Dikötter, badając skargi kierowane do najwyższych chińskich władz podczas Wielkiego Głodu (1958–1962), „nawet zupełnie nic nieznaczący nikt miał możliwość napisania listu i utracenia potężnego działacza, nonszalanckiego lokalnego urzędnika czy nadużywającego władzy biurokraty”⁹. Również w warunkach polskich pojedynczy obywatelskich list miał znaczenie zarówno dla rządzonych (którzy decydowali się odnieść do rzeczywistości), jak i dla rządzących (którzy decydowali się owe listy oraz wyniki ich analizy czytać).

Anna Maria Adamus
Warszawa

⁷ Jako pierwszy pisał na ten temat historyk Dariusz Jarosz. Autorzy odnoszą się do jego prac oraz publikacji innych badaczy korespondencji prywatnej w tekście.

⁸ W. Kula, *Rozważania o historii*, Warszawa 1958, s. 74.

⁹ F. Dikötter, *Wielki Głód. Tragiczne skutki polityki Mao 1958–1962*, Wołowiec 2013, s. 323.

Wojciech Frazik, *Emisariusz Wolnej Polski. Biografia polityczna Waclawa Felczaka (1916–1993)*, Kraków 2013, Instytut Pamięci Narodowej, ss. 711

O bohaterze książki Wojciecha Frazika można powiedzieć — wykorzystując tytuł wspomnień Kazimierza Leskiego — że miał „życie niewłaściwie urozmaicone”. Waclaw Felczak (1916–1993) to postać dobrze znana wśród historyków. Wybitny uczyony z burzliwą przeszłością. Miłośnik Węgier, który spędził tam niebezpieczne lata drugiej wojny światowej na placówce kurierskiej w służbie Rzeczypospolitej Polskiej. Niepogodzony z rozstrzygnięciami, jakie w wyniku działań wojennych nastąpiły w Europie Środkowo-Wschodniej, zaangażował się w tworzenie podziemia cywilnego. Zdaniem jego biografy, autora omawianej pracy, był najwybitniejszym kurierem emigracyjnego rządu RP w latach powojennych — nie tylko realizującym powierzone mu zadania, lecz również kreującym rzeczywistość polityczną w niezwykle trudnym dla niezależnego działania okresie. Przeszedł drogę więźnia politycznego — areszt, brutalne śledztwo, karę wieloletniego pozbawienia wolności. Więzienie opuścił w 1956 r. Tym razem nie wrócił do działalności politycznej, konspiracyjnej. Wybrał pracę naukową, specjalizując się w historii Europy Środkowo-Wschodniej. Władze komunistyczne w Polsce, ciągle traktując go jako wroga, przez kilkanaście lat odmawiały mu przyznania tytułu naukowego profesora. Uzyskał go dopiero w październiku 1993 r., niespełna trzy tygodnie przed śmiercią. Wydaje się, że w pracy uniwersyteckiej najważniejsze było dla niego formowanie postaw młodego pokolenia. Jego doświadczenie życiowe, refleksja naukowa i działalność wychowawcza miały wpływ na kolejne roczniki jego słuchaczy, seminarzystów, rozmówców. Dowodem na to treść recenzowanego dzieła, którego autor w latach osiemdziesiątych XX w. uczestniczył w seminarium magisterskim prowadzonym przez bohatera swojej pracy. W kontekście zawitych losów Waclawa Felczaka trudno w pełni zgodzić się ze stwierdzeniem Frazika, że życiorys profesora był w gruncie rzeczy typowy, choć jest zapewne prawdą, że łączył doświadczenia typowe dla różnych środowisk społecznych, włącznie z „modelowymi” przeżyciami polskiego więźnia politycznego z przełomu lat czterdziestych i pięćdziesiątych XX w. Jednocześnie waga wydarzeń, w których Felczak uczestniczył, zróżnicowanie środowisk, w których działał, jak również jego osobisty wpływ na istotne momenty w dziejach dwudziestowiecznej Polski w pełni uzasadniają poświęcenie mu rozprawy monograficznej.

Książka ma układ chronologiczny. Cezury poszczególnych rozdziałów wyznaczono w oparciu o zmieniający się charakter działalności Felczaka. Tak więc nie tylko chronologia, lecz przede wszystkim zaangażowanie bohatera monografii legły u podstaw konstrukcji pracy. Tekst główny podzielono na siedem rozdziałów. Pierwszy z nich obejmuje lata dzieciństwa i wczesnej młodości Felczaka, czas nauki, studiów, początków działań na niwie politycznej i społecznej. Rozdziały drugi i trzeci poświęcono okresowi drugiej wojny światowej. Pierwszy z nich dotyczy działalności Felczaka jako pracownika Placówki „W”, będącej jednym z najważniejszych punktów w systemie łączności kurierskiej pomiędzy okupowanym krajem a siedzibą władz RP na uchodźstwie. Korzystali z niej również emisariusze poszczególnych ugrupowań politycznych, na szlak kurierski niejednokrotnie wyruszał też sam bohater omawianej książki. W rozdziale trzecim ukazano związki Felczaka z Delegaturą Rządu RP na Kraj, w tym jego działalność w roli swobodnego „męża zaufania” wicepremiera Jana Stanisława Jankowskiego. W kolejnej części pracy omówiono zaangażowanie Felczaka w organizację łączności pomiędzy krajowym podziemiem niepodległościowym a władzami RP na uchodźstwie. Aktywność ta spotkała się ze zdecydowanym przeciwdziałaniem władz komunistycznych. Nazwisko Felczaka szybko pojawiło się w zeznaniach więźniów politycznych, natomiast on sam w grudniu 1948 r. wpadł w ręce funkcjonariuszy czechosłowackiej „bezpieki”. Jego losy jako więźnia politycznego — areszt, śledztwo, rozprawę sądową i odbywanie kary pozbawienia wolności — szczegółowo opisano w rozdziale

piątym. W kolejnej części pracy omówiono losy Felczaka w latach 1956–1989. Dominuje w niej analiza działań podejmowanych wobec niego przez aparat bezpieczeństwa państwowego, choć omówiono tu również aktywność Felczaka na polu naukowym — nie tylko, co podkreślił Frazik, w roli wybitnego intelektualisty, lecz także jako wychowawcy młodzieży i rzecznika przyjaźni polsko-węgierskiej. Rozdział siódmy poświęcono życiu Felczaka w Polsce postkomunistycznej, jego stosunkowi do nowej rzeczywistości, otwierającym się przed nim, lecz niezrealizowanym — ze względu na pogarszający się stan zdrowia — możliwościom poszerzenia aktywności społecznej o pracę dyplomatyczną i naukową poza granicami państwa. Część ostatniego rozdziału dotyczy form kultywowania pamięci o profesorze Waławie Felczaku. Do pracy dołączono wybór dokumentów ilustrujących działalność kurierską Felczaka z lat 1940–1948 — przede wszystkim jego sprawozdania o sytuacji w Polsce. Niezwykle przydatny jest obszerny indeks osób, bez którego łatwo byłoby zgubić się w gąszczu pseudonimów, wypełniających zwłaszcza rozdziały drugi i trzeci.

Omawiana monografia ma charakter biografii pretekstowej. Autor ukazuje losy swego bohatera, przedstawiając jednocześnie szerokie tło jego działalności — nie tylko procesy i wydarzenia społeczne i polityczne, lecz również organizacje i ludzi, z którymi stykał się Felczak. W tym ostatnim przypadku wiele miejsca poświęcono rekonstrukcji stosunków łączących głównego bohatera książki z postaciami, które odcisnęły największe piętno na jego drodze życiowej. W tego typu biografii losy jednostki, choć rzecz jasna kluczowe, są jednocześnie pretekstem do ukazania skomplikowanej rzeczywistości, w której przyszło jej żyć — i to w różnych wymiarach: od środowiska rodzinnego po relacje międzynarodowe włącznie. Nietrudno zauważyć, iż ten typ monografii naukowej wymaga od autora pieczołowitego pochylenia się nad wieloma zagadnieniami związanymi z życiem opisywanej postaci. Często, przynajmniej w niektórych aspektach, jest to praca pionierska; obok zasadniczego więc celu podjętych badań — zrekonstruowania *curriculum vitae* bohatera — autor biografii pretekstowej jako pierwszy udostępnił czytelnikowi opis instytucji, w ramach których funkcjonował jego bohater, analizę relacji w kręgach zawodowych lub towarzyskich. Tak jest i w omawianej monografii. Lista zagadnień, które zgłębia Frazik, jest doprawdy imponująca. Podaję przykłady jedynie z pierwszych dwóch rozdziałów recenzowanej rozprawy: działalność Niższego Seminarium Duchownego w Płocku, którego uczniem był młody Felczak, polityczna i publicystyczna aktywność związana z jego zaangażowaniem w Narodowo-Społeczny Ruch Młodych i nurcie chadeckim, działalność pomijanego lub — częściej — lekceważonego przez historyków okupacji Centralnego Komitetu Organizacji Niepodległościowych Ryszarda Świętochowskiego, funkcjonowanie niewralgicznej dla łączności pomiędzy okupowanym krajem a władzami RP na obczyźnie Placówki „W” w Budapeszcie. Dla niektórych spośród wymienionych zagadnień praca ma charakter pionierski. Tak rzecz się ma choćby z zawartymi w rozdziałach drugim i trzecim opisami i analizą działalności wspomnianej Placówki „W”, które stanowią jedną z najbardziej wartościowych partii książki. Nakreśliwszy rolę i zadania Felczaka w budapesztańskiej bazie, Frazik „zapomina” o swoim bohaterze, przedstawiając interesującą analizę relacji interpersonalnych w placówce, w której na plan pierwszy wybija się postać jej kierownika Edmunda Fietza (Fietowicza). Autor pieczołowicie zrekonstruował na podstawie odnalezionej korespondencji przebieg tzw. skandalu budapesztańskiego — samowolnej odmowy Fietowicza udzielenia pomocy w dotarciu do Londynu oficjalnym wysłannikom delegata Rządu na Kraj i stronnictw politycznych. Dostajemy dowody na fakt dążenia polityków Stronnictwa Ludowego (włączając w to samego Stanisława Mikołajczyka, najpierw jako szefa resortu spraw wewnętrznych, następnie pełniącego funkcję premiera rządu RP) do zmonopolizowania w swym ręku łączności cywilnej pomiędzy politycznym i administracyjnym kierownictwem Polskiego Państwa Podziemnego a naczelnymi władzami Rzeczypospolitej Polskiej na emigracji. Krakowski badacz wskazuje skandaliczne przypadki wielomiesięcznego przetrzymywania korespondencji godzącej w in-

teresy ludowców, co jednoznacznie potwierdza tezę o ostrej walce politycznej w kraju i na emigracji, a jednocześnie pozwala zidentyfikować narzędzia wykorzystywane w dążeniu do uzyskania dominującej pozycji w układzie politycznym. Z pewnością wyeksponowane przez Frazika fakty posiadania bezpośredniej łączności radiowej jedynie przez ludowców (nie licząc rzecz jasna środków łączności pozostających w gestii podziemia wojskowego), utrzymywania wiedzy o tym w tajemnicy przed konkurentami politycznymi, jak również wykorzystywania monopolu informacyjnego do skutecznych działań politycznych istotnie wzmacniały pozycję Stronnictwa Ludowego na polskiej scenie politycznej w okresie drugiej wojny światowej. Dodajmy, że od listopada 1944 r. analogicznie postępowali politycy Stronnictwa Narodowego, zajmujący eksponowane miejsca w rządzie Tomasza Arciszewskiego (tu newralgiczna rola Zygmunta Berezowskiego jako ministra spraw wewnętrznych). Pikanterii całej sytuacji dodaje fakt, iż to właśnie w narodowców przede wszystkim godziły wcześniejsze podobne działania polityków Stronnictwa Ludowego.

Frazik w przekonujący sposób udowadnia, że Felczak cieszył się zaufaniem wysokich urzędników polskiej administracji podziemnej: delegata rządu Jana Stanisława Jankowskiego, p.o. delegata Jerzego Brauna, szefa Departamentu Informacji i Propagandy w Delegaturze Rządu Stanisława Kauzika. Z ich poruczenia działał zarówno w okresie drugiej wojny światowej, jak i w latach 1945–1948. Szczegółowa rekonstrukcja zadań organizacyjnych i kurierskich, którymi obarczali oni Felczaka, jak również zarysowanie kontekstu politycznego ówczesnych działań (zwłaszcza analiza dokumentów przedstawiających stosunek Fietowicza do Jankowskiego) przynoszą nową wiedzę o stosunkach politycznych na polskiej scenie politycznej w okresie okupacji, w tym na temat relacji pomiędzy krajem a emigracją.

Do najbardziej wartościowych partii książki zaliczam również rozdział piąty. Wojciech Frazik, dobrze znający specyfikę źródeł wytworzonych przez aparat bezpieczeństwa, przechowywanych w archiwach IPN, przeprowadził wzorcową wręcz moim zdaniem analizę tych materiałów. Wykorzystując m.in. akta operacyjne i śledcze, dokumentujące przebieg rozpraw sądowych, oraz agenturalne szczegółowo ukazał ewolucję linii obrony bohatera swej pracy w starciu z aparatem bezpieczeństwa, zastosowane wobec niego taktykę i metody śledcze, przebieg poszczególnych etapów odosobnienia, relacje z innymi więźniami. Co nie mniej ważne, Frazik dokładnie przygląda się funkcjonariuszom „bezpieki”, podaje ich biogramy, omawia stopień zaangażowania w śledztwo, stosunek do więźniów. Autor recenzowanej pracy nie podchodzi do tych źródeł bezkrytycznie; niuansuje ich wartość m.in. w oparciu o analizę postawy Felczaka w poszczególnych etapach uwięzienia, konfrontuje je z innymi materiałami. Jednocześnie wykazuje, jak wiele informacji — przy zastosowaniu krytycznego aparatu naukowego — przyniosą negowane przez niektórych historyków źródła przechowywane w IPN. W tym kontekście uwagę zwraca choćby wykorzystanie przez aparat bezpieczeństwa agentury celnej. Cytowane obszernie fragmenty donosów agentów jednoznacznie ukazują, jak wielki był ciężar gatunkowy zdobywanych w ten sposób informacji i jakie możliwości stwarzała śledczym rozbudowana agentura celna. Według mnie zasługą Frazika jest zwrócenie uwagi na ówczesne dylematy moralne nie tylko Felczaka, lecz również osób, których zeznania wykorzystywano w prowadzonym przeciwko emisariuszowi śledztwie i procesie. Drobiazgowo analizując protokoły przesłuchań, donosy agentów celnych, notatki śledczych i literaturę wspomnieniową, Frazik ukazuje więźniów starających się — pomimo ich rozpaczliwego położenia — prowadzić swoistą grę ze śledczymi i sędziami, polegającą m.in. na zachowaniu w tajemnicy jak największej liczby informacji obciążających, zrzucaniu winy na osoby zmarłe bądź przebywające na emigracji, poza zasięgiem „bezpieki”, a nawet na odmowie przyjęcia narzucanego przez oprawców „języka zeznań” i zachowaniu postawy szacunku wobec współwięźniów. Niektórym (m.in. Felczakowi) udało się wyjść z konfrontacji z aparatem bezpieczeństwa bez przetrąconego kręgosłupa moral-

nego, inni zostali podczas śledztwa złamani i podjęli współpracę z oprawcami. Frazik analizuje i te postawy, wskazując na jednostkowe motywy postępowania osób zaangażowanych w śledztwo i proces przeciwko Waławowi Felczakowi.

Krakowski historyk wielokrotnie wskazuje na istotne zagadnienia wymagające dalszych badań naukowych. Takim ważnym tropem jest choćby działalność Instytutu Europy Środkowej, utworzonego podczas okupacji z inicjatywy działaczy chadeckiej Unii. Był to, używając języka współczesnego, *think tank* Delegatury Rządu, w gronie ekspertów którego znaleźli się ludzie tej miary co Henryk Batowski, Janusz Pajewski, Stefan Kieniewicz, Tadeusz Lehr-Spławiński, Kazimierz Kumaniecki i wielu innych. Pracami Instytutu kierowali Jerzy Braun, Stanisław Miklaszewski, Kazimierz Libera, Kazimierz Piwarski i Bruno Sikorski. Zdaniem Frazika w pracach Instytutu uczestniczył prawdopodobnie i Felczak, zajmując się kwestiami Europy Środkowo-Wschodniej. Zgadzam się z autorem recenzowanej pracy, że działalność Instytutu Europy Środkowej jest zagadnieniem traktowanym po macoszemu w historiografii, a bezsprzecznie zasługującym na szczegółowe opracowanie. Chciałbym zwrócić uwagę, że historyk zainteresowany tym tematem powinien w swej kwerendzie uwzględnić spuściznę Jerzego Brauna i Konstantego Turowskiego przechowywaną w Sekcji Rękopisów Biblioteki Uniwersyteckiej KUL oraz w archiwum zmarłego w 2012 r. Jerzego Skwary. Warto byłoby rozpoznać pod tym kątem również archiwum Karola Popiela (Karol Popiel Political Papers) w nowojorskim The Polish Institute of Arts and Sciences of America.

Szczegółowe przedstawienie działalności Felczaka było możliwe dzięki szerokiej kwerendzie badawczej, której skutkiem jest imponująca baza źródłowa monografii. Specyfika działań bohatera rozprawy skutkowałą rozproszeniem dokumentujących je materiałów w różnorodnych instytucjach polskich i zagranicznych. I tak dla okresu aktywności wojennej podstawowe materiały odnalazł Frazik w Londynie — w zasobie archiwalnym Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego oraz Studium Polski Podziemnej. Istotna dla zrozumienia jego ówczesnej działalności była korespondencja pomiędzy krajowymi a emigracyjnymi władzami RP, przechowywana w zespole Delegatura Rządu RP na Kraj w Archiwum Akt Nowych, jak również materiały Stanisława Kota w Archiwum Zakładu Historii Ruchu Ludowego w Warszawie. Warto wspomnieć, że do rekonstrukcji wojennej działalności Felczaka Frazik wykorzystał dokumenty z zasobu Hoover Institution Archives w Stanford w USA: Stanisław Mikołajczyk Papers oraz Poland. Ministerstwo Spraw Zagranicznych Records. Nie przeprowadził wprawdzie samodzielnej kwerendy w USA, skorzystał jednak z kopii niektórych folderów przechowywanych w Archiwum Akt Nowych oraz dostępnych online. W odniesieniu do okresu bezpośrednio powojennego niewątpliwie znaczenie dla odtworzenia losów Felczaka miały źródła z zasobu IPN, o których pisałem wyżej. Ponadto autor wykorzystał m.in. materiały z Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego, krakowskiego Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległościowego, a zwłaszcza dokumenty składające się na spuściznę Waławia Felczaka przechowywaną w Archiwum Nauki Polskiej Akademii Nauk i Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie.

Na odrębne podkreślenie zasługuje wykorzystanie przez Frazika zbiorów przechowywanych w rękach prywatnych, archiwów i kolekcji rodzinnych. Szczególnie wartościowe okazało się dotarcie do archiwum Ewy i Tadeusza Chciuków-Celtów. Tadeusz Chciuk — „Marek Celt” (posługiwał się również innymi pseudonimami) — był przez wiele lat jednym z najbliższych przyjaciół Felczaka. Wojciech Frazik przygotował do druku wspomnienia Chciuka *Z Retingerem do Warszawy i z powrotem*¹. Dostęp do prywatnego archiwum Celty umożliwił

¹ M. Celt [T. Chciuk], *Z Retingerem do Warszawy i z powrotem. Raport z podziemia 1944*, opr. W. Frazik, Łomianki 2006.

krakowskiemu badaczowi uszczegółowienie wojennych losów Felczaka, w tym analizę raportów pisanych przez bohatera biografii w okresie drugiej wojny światowej. Równie cenna była eksploracja materiałów pochodzących z Archiwum Henryka Wereszyckiego, przyjaciela i uniwersyteckiego przełożonego Felczaka. Zachowała się w nim m.in. bogata korespondencja obu panów, stanowiąca materiał źródłowy do odtworzenia losów Felczaka po 1956 r. Oczywistym przeoczeniem autora jest brak wskazówek co do tego, w czyich rękach znajduje się Archiwum Henryka Wereszyckiego. O taką informację należy uzupełnić kolejne wydanie książki.

Należy stwierdzić, że Wojciech Frazik przeprowadził rzetelną, obfitującą w szczegóły analizę zgromadzonego materiału źródłowego. Nie tylko w tekście głównym, lecz również w rozbudowanych przypisach odtworzył kolejność wydarzeń, zweryfikował informacje zawarte w opublikowanych wspomnieniach, zestawiał pojawiające się w źródłach różne wersje wydarzeń, zbudował logiczny ciąg przyczynowo–skutkowy, którego efektem jest wiele nowych ustaleń oraz weryfikacja błędnych informacji powielanych w dotychczasowej literaturze historycznej. Niemal każde zdanie pracy opatrzone jest przypisem odsyłającym czytelnika do zwykle co najmniej kilku źródeł. Tam, gdzie niemożliwe stało się ustalenie ostatecznej wersji wydarzeń, Frazik stawia hipotezy i przedstawia szczegółową argumentację dla ich uzasadnienia. Co cenne w biografii, stara się wniknąć w motywy postępowania swojego bohatera. Unika przy tym prymitywnego psychologizowania; jego argumentacja jest na ogół wiarygodna i wydaje się dostatecznie tłumaczyć wybory życiowe Felczaka.

Na ogół... Skończywszy lekturę recenzowanej pracy, nie mogę nie zadać pytania o relacje pomiędzy biografem a jego bohaterem. Pisząc monografię poświęconą życiu i działalności społeczno–politycznej Konstantego Turowskiego, stwierdziłem, że fakt, iż nie znałem osobiście bohatera mojej książki, przyczynił się do większego obiektywizmu w jego ocenie, zachowania niezbędnego dystansu. W przypadku recenzowanej książki sytuacja była odmienna. Wojciech Frazik był seminarzystą Waława Felczaka, a poglądy i postawa życiowa profesora wywarły na nim duże wrażenie. Jest to odczuwalne przy lekturze książki; świadczą też o tym działania autora na polu upamiętnienia postaci Felczaka. Wydaje się więc, że pomiędzy autorem a bohaterem jego naukowej narracji brakuje odpowiedniego dystansu, niezbędnego do w pełni obiektywnej analizy. Czy tak jednak jest w rzeczywistości? Odpowiedź na to pytanie nie jest prosta. Omawiając poszczególne aspekty aktywności Felczaka, odwołując się przy tym do wypowiedzi profesora, Frazik podchodzi do nich z krytycyzmem, weryfikuje wypowiedzi swego bohatera, odnosząc je do źródeł innej proweniencji, często poddaje w wątpliwość wersję wydarzeń prezentowaną przez bohatera jego książki i stara się ją korygować. Przy takim podejściu badacza znajomość z bohaterem biografii może być nawet atutem — daje dodatkowy materiał do analizy. Frazik przywołuje zapamiętane przez siebie wypowiedzi Felczaka, które nie zostały utrwalone ani na piśmie, ani w formie nagrania audiowizualnego. Niektóre z nich mogą zawierać klucz do zrozumienia pewnych elementów biografii profesora. Z drugiej strony postać Felczaka w książce Frazika jest w dużym stopniu pomnikowa, jedynie pozytywna, chyba każdy aspekt działalności bohatera biografii został zinterpretowany na jego korzyść bohatera. Wydaje mi się, że taki sposób ukazania postaci jest nieco sztuczny. Jest to widoczne zwłaszcza w odniesieniu do działalności publicznej Felczaka w drugiej połowie lat siedemdziesiątych XX w. oraz w okresie „karnawału Solidarności”. Frazik przywołuje wprawdzie wiele czynników, które mogły wpłynąć na fakt, że Felczak, który nigdy nie krył się z poglądami antykomunistycznymi, nie zdecydował się wówczas na podjęcie działalności opozycyjnej. Nie do końca one jednak przekonują i — moim zdaniem — autor biografii zdaje sobie z tego sprawę. Ten brak szerszej analizy motywów ówczesnej postawy Felczaka jest dla mnie mankamentem recenzowanej pracy.

Jako historyk zajmujący się badaniem dziejów polskiego nurtu chrześcijańsko–demokratycznego zwróciłem szczególną uwagę na obecność w omawianej rozprawie tematyki

chadeckiej. Przecież w podtytule książki widnieje określenie: „biografia polityczna”, Frazik eksponuje zaś związki Felczaka z ruchem chrześcijańsko–demokratycznym, zwłaszcza ze Stronnictwem Pracy. Z tej perspektywy na szczególne podkreślenie zasługuje dotarcie przez krakowskiego historyka do źródeł niewykorzystywanych w dotychczasowych badaniach nad wojennymi dziejami chadecji. Mam tu na myśli zwłaszcza korespondencję i dokumenty z prywatnej kolekcji Ewy i Tadeusza Chciuków–Celtów, które rzucają nowe światło na stosunki wewnątrz krajowego kierownictwa Stronnictwa Pracy i jego usytuowanie na ówczesnej konspiracyjnej scenie politycznej. Mam nadzieję, iż w najbliższym czasie możliwe stanie się szersze wyzyskanie tych materiałów i wprowadzenie wyników ich analizy do obiegu naukowego. Ukazanie znaczenia kolekcji Chciuków–Celtów dla badań nad wojennymi dziejami polskiej chadecji jest, w mojej ocenie, niezaprzeczalną zasługą Wojciecha Frazika.

Po lekturze niektórych fragmentów pracy odnoszących się do wątku chadeckiego odczuwam jednak pewien niedosyt. Wydaje mi się, że Frazik zbyt skrótowo potraktował działalność bohatera swej rozprawy w strukturach pierwszej z organizacji politycznych, w których prace się zaangażował — Związku Młodzieży Pracującej „Jedność”. Przy omówieniu przyczyn politycznego ukierunkowania Waława Felczaka, zwłaszcza zaś oddziaływania na niego przykładu starszego brata, brakuje kilku zdań poświęconych Narodowej Partii Robotniczej, której czołowym członkiem był Zygmunt Felczak, a z którym to ugrupowaniem związany był również wspomniany Związek Młodzieży Pracującej „Jedność”. W tym kontekście trzeba zwrócić uwagę na brak w wykazie bibliograficznym podstawowej monografii dotyczącej dziejów Narodowej Partii Robotniczej pióra Adama Laski². Pomocne mogłyby być też biografia Karola Popiela — jednej z najważniejszych postaci NPR, a później Stronnictwa Pracy, autorstwa Ryszarda Gajewskiego³, jak również *Historia ruchu chrześcijańsko–demokratycznego w Polsce* Konstantego Turowskiego⁴, której znaczenie dorównuje wykorzystanej przez Frazika pracy Waldemara Bujaka, choćby ze względu na unikatowy materiał źródłowy zgromadzony i wykorzystany przez Turowskiego i jego osobiste doświadczenie jako m.in. powojennego sekretarza generalnego Stronnictwa Pracy i reprezentanta tego ugrupowania w Krajowej Radzie Narodowej.

Omawiając stosunek Waława Felczaka do powojennej działalności jego brata, Frazik przytoczył opinię profesora, że Zygmunt starał się być pośrednikiem pomiędzy zwolennikami Popiela a kontrolowanymi przez władze komunistyczne członkami SP wywodzącymi się ze Stronnictwa Zrywu Narodowego, z Feliksem Widy–Wirskim na czele. Podobnie miał sądzić Antoni Antczak (s. 247, 248). Uważam, że Frazik wiarygodnie nakreślił stosunek Waława do Zygmunta, jak najbardziej zrozumiałą z psychologicznego, czy po prostu ludzkiego punktu widzenia. Trzeba jednak pamiętać, że przytoczone opinie niekoniecznie są w tej materii obiektywne. Wiarygodności przydaje im fakt, że do przełomu 1942/1943 r. Zygmunt Felczak cieszył się ogromnym zaufaniem Popiela. Wspólna, NPR–owska przeszłość Popiela, Antczaka i Zygmunta Felczaka skutkowałą poparciem dla działaczy krajowych, udzielonym im przez niekwestionowanego lidera SP, Popiela. Jednak, jak wynika z niepublikowanych wspomnień Stefana Kaczorowskiego, reprezentanta frakcji chadeckiej w gronie naczelnych władz podziemnego SP, Antczak był protektorem Zygmunta Felczaka, do końca broniącym go przed zarzutami innych członków kierownictwa partii, których niepokoili jego, ujawnione w 1942 r., tendencje lewicowe. Zygmunt Felczak stracił mandat do reprezentowania Stronnictwa Pracy w Politycznym

² A. Laska, *Narodowa Partia Robotnicza 1920–1937. Studia z dziejów ruchów społecznych w Drugiej Rzeczypospolitej*, Rzeszów 2004.

³ R. Gajewski, *Karol Popiel 1887–1977*, Suwałki 2008.

⁴ K. Turowski, *Historia ruchu chrześcijańsko–demokratycznego w Polsce*, Warszawa 1989.

Komitecie Porozumiewawczym, a następnie został wykluczony z SP. Zaangażował się wówczas w działalność Stronnictwa Zrywu Narodowego. Po wojnie, gdy Stronnictwo Pracy uzyskało koncesję na legalną działalność w kraju, „zrywowcy”, w tym Zygmunt Felczak — o czym pisze Frazik — odegrali pod dyktando komunistów zasadniczą rolę w przejściu SP i wyeliminowaniu z niego zwolenników Popiela.

Tych kilka uwag krytycznych i uzupełnień nie powinno jednak przesłonić wysokiej oceny recenzowanej monografii. Różnorodność podjętych wątków tematycznych, szeroka i reprezentatywna kwerenda źródłowa, pogłębiona analiza uzyskanego materiału badawczego, wręcz wzorcowa w niektórych partiach tekstu, a przede wszystkim nowe ustalenia badawcze, często korygujące istniejące w dotychczasowej historiografii błędy, zidentyfikowanie nieeksplorowanych dotychczas przez historyków zespołów i kolekcji archiwalnych, jak również zasygnalizowanie istotnych obszarów badawczych, co do których warto by podjąć bardziej szczegółowe badania, a wszystko to podane dobrym, wartkim językiem, okraszonym bogatym materiałem ilustracyjnym — czynią z książki Wojciecha Frazika solidną i ważną pomoc w badaniu historii Polski XX w.

Jarosław Rabiński
Lublin